

A.P. 20692

NA SZLAKU KRESOWEJ



NR8-9

(26-27)

Ref. Kult. i Prasy

KRESOWEJ
DYW. PIECHOTY

Włochy Wrzesień-Październik 1945

P. 20692



Na Szlaku Kresowej



Numer 8—9 (26—27)

Referat Kultury i Prasy Kresowej Dywizji Piechoty
Włochy * Wrzesień-Październik * 1945

K 41/18
1988



Redaktor: Witold Zahorski

Adres Redakcji: C. M. F. Polish Forces 302

Tłoczono w Drukarni Polowej A.P.

Deklaracja Niepodległościowa

1. Państwo Polskie kontynuuje walkę.
2. Walka narodu, kierowana przez Rząd R. P., ma na celu usunięcie ucisku, w którym naród żyje.
3. Gdy ucisk będzie usunięty, odzyskane będą warunki dla samodzielnej egzystencji Państwa Polskiego.
4. W tej walce naszymi naturalnymi sojusznikami są wszystkie narody walczące o wolność, a zwłaszcza narody Międzymorza.
5. Rząd R. P. prowadzi walkę niepodległościową siłami uchodźstwa i kraju.
6. Obywatele polscy na uchodźstwie — zarówno cywili jak i wojskowi — stanowią nierozdzielny całość z naczelnymi władzami R.P.
7. Zorganizowanie całego politycznego uchodźstwa w sprawne narzędzie do walki o niepodległość jest naczelnym zadaniem wszystkich świadomych czynników polskich na wygnaniu.
8. Walkę o niepodległość wszystkich narodów, które utraciły wolność, stawiamy na równi z walką o naszą własną niepodległość.
9. Postawa nasza musi być zawsze i pod każdym względem wzorem dla wszystkich narodów walczących o wolność.
10. Zachowanie obywatelstwa polskiego we wszystkich okolicznościach jest symbolem wierności dla powyższych zasad.

* * *

W powyższej deklaracji sformułowane zostały zasady, na których musi opierać się praca niepodległościowa w najbliższym okresie, jeżeli ma być zgodna z polską racją stanu. Trzonem pracy niepodległościowej na uchodźstwie jest i pozostanie wojsko — a zwłaszcza zgrupowane w nim młode pokolenie — i dlatego uznaliśmy za właściwe zapoznać wszystkich żołnierzy z tą krótką i wyrazistą deklaracją. W tym komentarzu postaramy się uporządkować jej tezy wychodząc od faktu, że wraz z uchodźstwem cywilnym stanowimy polityczną emigrację polską. Rzecz jasna, komentarz ten nie wyczerpuje treści deklaracji, gdyż można ją rozбивać i porządkować na szereg sposobów, np. wychodząc od jej tez prawnych, konstytucyjnych, moralnych lub ideologicznych. Nasz punkt widzenia jest praktyczny i da się streścić w pytaniu: jaka jest sytuacja i jakie są nasze zadania?

Jesteśmy emigracją polityczną. Wynika to z faktu, że albo opuściliśmy dobrowolnie kraj albo też do niego nie wróciliśmy, ponieważ nie chcemy obecnością swoją sankcjonować stanu rzeczy, jaki w nim tworzy obca wzgl. narzucona władza. Lecz — nie jesteśmy emigracją, która uważa fakty dokonane za nieodwracalne i nie przeciwko nim podejmować nie zamierza, przeciwnie — jesteśmy zdecydowani w sposób jak najbardziej aktywny przyczynić się do zmiany stanu faktycznego w kraju. Jesteśmy więc emigracją polityczną w klasycznym tego słowa znaczeniu.

Z drugiej jednak strony nie stanowimy — mimo, że nam to usiłuje wmówić Moskwa ze swoimi agentami — grupy, która *musiała* uchodzić z kraju, ponieważ utraciła podstawy egzystencji prawnej i materialnej na skutek społecznego przewrotu. W Polsce nie dokonała się bowiem żadna rewolucja (która jest zawsze nieskrępowanym wyrazem woli narodu), ale Polska stała się po prostu ofiarą najazdu. Sama Moskwa popada w sprzeczność, gdy z jednej strony zarzuca nam wyobcowanie się z narodem, reakcyjność i stwierdza, że utraciliśmy prawo do współtowarzyszenia rzeczywistości politycznej w kraju, a z drugiej strony nas do tego kraju na wszystkie sposoby zaprasza, wabi i ściągnąć pragnie. Uszliśmy z kraju wzgl. nie wracamy do niego wcale nie dlatego, że wola narodu oddała władzę w Polsce ludziom innych niż my poglądów, ale na znak protestu przeciwko gwałtowi zaborcy, który uciska naród i jego woli ujawnić się nie pozwala. Polacy, którzy dali się użyć zaborcy do wykonywania *jego* woli, nie są zwycięzcami w walce politycznej, ale zwykłymi quislingami.

Na emigracji nie znalazła się więc „grupa Polaków”, ale Państwo Polskie. Władze, których rozkazów słuchamy i które mają swobodę dysponowania nami, są jedynymi legalnymi władzami polskimi. Kontynuujemy walkę nie jako grupa patriotów, lecz jak państwo. Prezydent R. P., Rząd R. P. i Naczelny Wódz nie są symbolami — ciągłości, przeszłości lub t.p. — ale elementem realnej siły państwowej i *sprawują władzę*. Jeżeli rozkazy ich nie do wszystkich obywateli polskich docierają, dzieje się to na skutek przeszkód *fizycznych*, a nie prawnych. Te przeszkody fizyczne wynikają z woli zaborcy i ze zmywy wielkich mocarstw z zaborcą — nie z plebiscytu czy woli narodu. Naród pragnie zrzucić z siebie ucisk, który oddziela go od jego władz — pragnie przywrócić normalne funkcjonowanie państwa i — podporządkowując się woli władz naczelnych, odzyskać na nią przysługujący mu konstytucyjnie wpływ. Dopóki trwa walka o niepodległość i władze naczelne tę walkę prowadzą, naród czuć się będzie z nimi solidarny. Czynny wyraz tej solidarności może dać przede wszystkim uchodźstwo i tak też czyni. Cywil czy wojskowy postępuje zgodnie ze swoim poczuciem związku z państwem.

Aktywność władz naczelnych przejawia się w organizowaniu wszystkich osiągalnych sił polskich do walki o niepodległość. W wysiłku tym Rząd opiera się na jak najbardziej czynnym współdziałaniu wszystkich świadomych czynników polskich na uchodźctwie. Ruch niepodległościowy nie czerpie swojej siły i dynamiki z żywotności biurokracji, ale z żywotności narodu, który reprezentowany jest na uchodźctwie przez wszystkie warstwy społeczne i to przez ludzi, zdecydowanych w całej pełni korzystać ze swojej względnej swobody działania. Ruch niepodległościowy nie jest ruchem klasowym, ale emanacją całego narodu. Swoją więź z narodem i swoją wobec niego odpowiedzialność dokumentuje takim postępowaniem, jakby naród nie tylko *reprezentował*, ale jakby nim *był*. Dlatego świadome życie emigracji musi być szczególnie intensywne i kompletne.

Nasza walka o niepodległość — taką sympatią ciesząca się u wszystkich ludzi wolnych świata — nie jest jednak żadnym partykularyzmem. Co więcej, nie jest ona tylko *symbolem walki o wolność*, ale *częścią planu* tej walki i to częścią bardzo istotną. Nasza rola nie wyraża się wcale w tym, by być *natchnieniem* walki o wolność (natchnieniem, które tak szybko wygasło u wielkich mocarstw), ale tej walki *pionierem* i *organizatorem*. Narody uciskane nie odzyskują wolności na skutek interwencji z zewnątrz — odzyskują one swoją wolność w wyniku własnego wysiłku.

I dlatego muszą mieć wyraźny obraz wolności — swojej i świata — obraz, którym czułyby się związane wszystkie ewentualne siły interwencji. Nikt niczego nie będzie decydował o nas — bez nas.

Stąd walkę o niepodległość wszystkich narodów, które utraciły wolność, stawiamy na równi z walką o naszą własną niepodległość. I dlatego działamy w pełnym poczuciu, że mamy sojuszników, którzy — ze-strzeliliwszy swoje wysiłki w jedno ognisko — mogą stać się potęgą. Jako rezultat pierwszych sześciu lat wojny powstała organiczna solidarność narodów Międzymorza. Międzymorze musi stać się naprzód modelem zorganizowanej i trwałej walki o niepodległość, a następnie modelem zorganizowanej i trwałej wolności narodów.

Legitymacją naszej wierności dla tych idei jest — poza czynnym udziałem w walce — nasze obywatelstwo polskie, którego nie zrzekniemy się pod żadnym naciskiem.

Po ustaniu działań wojennych

Środkowo-Europejski Klub Federalny jest wyrazem potrzeby zrzeszenia się przedstawicieli następujących narodów:

ALBAŃSKIEGO, BIAŁORUSKIEGO, BUŁGARSKIEGO, CHORWACKIEGO, CZESKIEGO, ESTOŃSKIEGO, GRECKIEGO, LITEWSKIEGO, ŁOTEWSKIEGO, POLSKIEGO, RUMUŃSKIEGO, SERBSKIEGO, SŁOWACKIEGO, SŁOWEŃSKIEGO, UKRAIŃSKIEGO, WĘGERSKIEGO.

Bieg dziejów, a zwłaszcza zdarzenia drugiej wojny światowej, okazują wyraźnie, jak dalece narody te są związane wspólnotą losu.

Narody Międzymorza, niweczone przez totalizmy — narodowo-socjalistyczny, faszystowski i sowiecki — stają wobec konieczności wspólnej obrony niepodległości.

Wspólnota życia wewnętrznego urasta z podobieństw przebiegu rozwoju kulturalnego i układu stosunków społecznych. Związanie z kulturą zachodnią, głębokie tradycje i uczucia religijne i osiągnięte demokratyczne prawa stanowią istotne cechy naszej wspólnoty.

W strukturze społecznej naszych narodów wieś zachowała przewagę, potęgując swój wkład w życie narodowe w miarę postępującego rozwoju nowoczesnej wsi i wolnego chłop-obywatela.

Przeto narody środkowo-europejskie Międzymorza, związane analogiczną sytuacją geograficzną, historyczną przeszłością, wspólnotą cywilizacyjną i strukturą społeczną, a zagrożone przez otaczające je imperia-lizmy, winne dojść do jedynego logicznego rozwiązania — do stworzenia jedności politycznej dla wspólnej obrony i wspólnego rozwoju.

W chwili obecnej, gdy po formalnym zakończeniu wojny w Europie, nadeszło także zakończenie wojny w Azji — liczne ludy świata oddają się radości.

Nie jest i nie może ona być udziałem narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Poddane okupacji sowieckiej, pozbawione niepodległości, wyzute z najbardziej elementarnych praw ludzkich — odczuwają one najsilniej w tak zwanym „dniu zwycięstwa” ponury tragizm chwili. Zakończenie wojny przynosi sponiewieranie tych zasad, w imię których oręż był podjęty.

Zrodził walkę opór przeciw narzuceniu obcej woli narodom wolnym, opór przeciw zaborczemu imperializmowi, opór przeciw zasadzie władztwa „wyższej rasy” nad „pośledniejszymi”. Karta Atlantycka i podobne deklaracje głosiły, że prawo ma być ponad siłą, że sprawiedliwość i poszanowanie wolności cudzej będą fundamentem lepszej budowy świata, że swobodny rozwój słabszych dozna opieki silnych.

A oto kończą wojnę ~~przy pełnej afirmacji przemocy~~, przy uznaniu podbojów i aneksji jako słusznej nagrody dla potężnych, przy formowaniu nowej hierarchii przodownictwa wśród narodów — w imię siły.

Ale układ rzeczy, oparty wyłącznie na przemocy nie może się ostać w XX wieku.

Miliony ludzi na Międzymorzu, pragnące zaznać pełnej i trwałej narodowej wolności — a należące zarówno do narodów, które w wyniku wojny poprzedniej jeszcze niepodległości nie pozyskały, jak do tych, które niepodległość obecnie utraciły — niewolnikami być nie chcą i nie będą.

Tendencje imperialistyczne, chcące oprzeć porządek świata na podziale sfer wpływów, są nie tylko nie moralne, ale i nie realne. Nie jest bowiem prawdą jakoby zgasł już jeden z największych ideałów ludzkości — pełnia własnego narodowego życia. Ani nie da się on z dusz ludzkich wymazać, ani się nie da zastąpić wyłącznym ideałem jednostkowego dobrobytu i maksymalnej konsumpcji, jak to chcą w nas wnieść ~~ręce~~ ~~kapitał~~ ~~państwowy~~ ~~czy~~ ~~prywatny~~.

To też obrona ~~prawa~~ naszych narodów do niepodległości, poszukiwanie ~~sprawiedliwych~~ a praktycznych rozwiązań w stosunkach wzajemnych między naszymi narodami, obrona elementarnych ~~praw~~ człowieka — oto nasze cele.

Za fundament ~~naszej~~ działalności przyjmujemy dorobek dziejowy prawa europejskiego, z jego zasadą wolności narodów, z jego poszanowaniem prawa każdego narodu do samostanowienia o sobie.

W życiu wewnętrznym narodów uznajemy za niezbędne rozwijanie demokracji — odmawiamy jednak prawa do tego miana ustrojom nieopartym o poszanowanie wolności człowieka. A tak jest właśnie w wypadku budowania nowych pojęć „prawdziwej demokracji” lub „postępowej demokracji”, które stworzone zostały wyłącznie dla torowania drogi do ~~dyktatury~~ jednej partii i do uzyskania wszechwładzy sowieckiej.

Totalizm sowiecki wytrącił z normalnego, swobodnego życia szereg narodów i zagraża reszcie Europy, wytrącił także zdrowy i uczciwy sens z najszczytniejszych słów i pojęć ludzkości.

Przekonani jesteśmy, że musi dojść do głosu zdrowy rozsądek narodów, wierzymy w odrodzenie ideałów humanistycznych w całości kultury europejskiej, wierzymy w twórcze siły naszych narodów na Międzymorzu — i w tym tkwią niezachwiane podstawy naszej nadziei i stąd wytrzymałość walki.

Prezydium

Klubu Federalnego Środkowo-Europejskiego:

- (—) dr Miha Krek, przewodniczący;
- (—) Juliusz Poniatowski, zastępca przewodniczącego;
- (—) dr Cyryl Żebot, sekretarz generalny.

Rzym, 28 sierpnia 1945.

Après la fin des hostilités

Le „Club Fédéral de l'Europe Centrale" a été formé en vue de la nécessité de grouper des représentants des nations suivantes : Albanais, Blanc-Ruthènes, Bulgares, Croates, Estoniens, Hongrois, Lettons, Lithuaniens, Polonais, Serbes, Slovaques, Slovènes, Roumains, Tchèques et Ukrainiens.

L'histoire et surtout les événements de la deuxième guerre mondiale nous démontrent à quel point ces nations sont liées par la communauté de leur sort.

Nos nations, que le totalisme nazi, fasciste et communiste, sont en train de détruire, se trouvent devant la nécessité de défendre en commun leur indépendance.

Les analogies du progrès culturel et la similitude de la structure sociale de ces nations sont la cause des ressemblances de la vie nationale de chacune d'elles.

L'attachement à la civilisation occidentale, les profondes traditions et les sentiments religieux, ainsi que les droits démocratiques que nos nations ont acquis, sont les traits essentiels, communs à tous nos peuples.

En plus, l'élément rural a conservé, auprès de nos peuples sa prépondérance; cet élément a encore accru sa valeur pour la vie nationale grâce au progrès moderne acquis par la campagne, et grâce au rôle des paysans, devenus citoyens actifs et conscients.

En somme, les peuples de l'Europe centro-orientale, liés par leur situation géographique, par les analogies de leur histoire par la communauté de leur civilisation et de leur structure sociale, et menacés par les impérialismes qui les entourent, doivent arriver à la seule solution logique de leur situation : c'est à dire, à créer une unité politique pour la défense et pour le progrès commun.

Au moment, où la guerre, formellement terminée en Europe, vient aussi d'être finie en Asie, les nations du monde se rejouissent.

Cette joie n'est, ni ne saurait être, partagée par les nations de l'Europe centro-orientale.

Ces peuples, soumis à l'occupation soviétique, privés de leur indépendance, dépouillés des droits élémentaires de l'homme, ressentent au jour de la victoire la funeste tragédie de leur sort. La fin de la guerre les met devant la ruine des principes pour la défense desquels la guerre a été faite.

On avait pris les armes pour empêcher que la volonté des étrangers soit imposée aux nations libres; pour lutter contre l'impérialisme agressif; pour combattre le principe de subjection des races dites „inférieures" à une race „supérieure". La Charte de l'Atlantique, et d'autres déclarations, proclamaient que le droit devrait primer la force, qu'une organisation meilleure du monde aurait pour fondement la justice et le respect de la liberté des autres, que les moins forts seraient aidés dans leur libre évolution par les plus puissants.

Et voilà que la guerre finit par une affirmation complète de la violence, par l'admission des conquêtes et des annexions à titre de récompense pour les puissants, par la reconnaissance de la force en tant que fondement d'une nouvelle hiérarchie internationale.

Mais au XX^{ème} siècle un ordre, fondé uniquement sur la force, ne saurait être durable. Des millions de gens entre les mers Baltique, Adriatique, Egée et Noire, aspirent à la liberté nationale pleine et durable; et il y a parmi eux aussi bien des peuples, qui après l'autre

guerre étaient restés privés de l'indépendance, que d'autres qui vient de la perdre; personne d'eux ne veut pas être esclave et il ne sera point.

Les tendances impérialistes, qui veulent diviser le monde en sphères d'influences, sont non seulement immorales: elles sont aussi irréalisables. Il n'est pas vrai qu'une des plus grandes idées de l'humanité — celle de la plénitude de la vie nationale — soit éteinte. Cette idée est trop profondément enracinée dans les âmes pour qu'on puisse l'effacer, ou la remplacer par l'idée exclusive de prospérité individuelle et par l'idée de la plus grande jouissance des biens produits. Les partisans du capitalisme d'État ou du capitalisme privé ne pourront point le faire croire.

Ainsi, notre but sera de défendre le droit de nos nations à l'indépendance, de rechercher des solutions justes réalisables pour les relations entre nos nations; et de défendre les droits essentiels de l'homme.

Nous prenons, comme fondement de notre activité, les achèvements du droit européen, dont fait part le principe de la liberté des nations ainsi que le principe du droit de chaque nation de décider d'elle-même.

Nous sommes d'avis qu'il est indispensable de réaliser et de développer la démocratie dans toutes les nations; nous refusons le nom „démocratie” aux régimes qui ne reposent pas sur la reconnaissance de la liberté de l'homme. Il en est ainsi pour ce qui concerne les récentes conceptions de „démocratie authentique” et de „démocratie progressive”, qui ne sont inventées que pour faciliter l'avènement de la dictature d'un seul parti et de la domination universelle des Soviétiques.

Le totalitarisme oriental a déjà supprimé la liberté de beaucoup des nations, et il menace ce qui reste de l'Europe. Il a aussi vidé du vrai sens les paroles et les idées les plus élevées.

Nous sommes convaincus que le bon sens des nations leur reviendra. Nous croyons que l'idéal humanitaire de la civilisation européenne renaîtra; nous croyons aux forces créatrices de nos nations entre les quatre mers; et ce sont ces convictions que sont le fondement de notre espérance, et de la ténacité avec laquelle nous luttons.

Au nom du Club Fédéral
de l'Europe Centrale:

(—) *Miha Krek*, Président

(—) *Juliusz Poniąkowski*, Vice-Président

(—) *Ciril Zebot*, Secrétaire Général.

Rome, 28 août 1945.

Dopo la fine delle ostilità

Il Club Federale dell'Europa Centrale è espressione della necessità di riunire i rappresentanti delle seguenti Nazioni: Albanesi, Bianco-Ruteni, Bulgari, Cecchi, Croati, Estoni, Greci, Lettoni, Lituani, Polacchi Serbi, Slovacchi, Sloveni, Rumeni, Ucraini ed Ungheresi.

Il corso della storia e particolarmente gli eventi della seconda guerra mondiale stanno a dimostrare sino a qual punto quelle Nazioni siano unite da un comune destino.

I Paesi dell'Intermarium oppressi dai sistemi totalitari nazional-socialista, fascista et sovietico, si trovano nella necessità di una comune difesa della loro indipendenza.

La affinità della vita interna dei nostri popoli deriva da un analogo sviluppo culturale e dalla analogia delle loro strutture sociali.

L'attaccamento alla cultura occidentale, profonde tradizioni e sentimenti religiosi ed ordinamenti giuridici democraticamente instaurati costituiscono le caratteristiche essenziali della nostra affinità.

Nella struttura sociale dei nostri popoli l'elemento rurale ha conservato la preponderanza, potenziando il suo contributo alla vita nazionale di pari passo con il progressivo sviluppo della campagna e del contadino — libero cittadino.

Perciò i Paesi dell'Intermarium centro-europeo, legati dalla stessa situazione geografica, dal loro passato storico, dalla comune civiltà e struttura sociale, minacciati dagl'imperialismi che li circondano, dovrebbero giungere ad una sola logica soluzione: da creazione di una unità politica per la loro comune difesa e per il loro sviluppo.

Nel momento attuale, allorché, dopo la chiusura formale delle ostilità in Europa, è intervenuta anche la fine della guerra in Asia, numerosi popoli nel mondo manifestano la propria gioia: ad essa non partecipano, e non possono partecipare i popoli dell'Europa centro-orientale.

Sottoposti all'occupazione sovietica, privati dell'indipendenza e dei più elementari diritti della persona umana, essi sentono più fortemente che mai, nel cosiddetto „Giorno della Vittoria”, la cupa tragicità del momento. La fine della guerra porta con sé il più assoluto disprezzo di quei principi, in nome dei quali fu brandita la spada.

La lotta nacque dalla resistenza contro l'imposizione dell'altrui volontà ai popoli liberi, dalla resistenza contro l'imperialismo rapace, dalla resistenza contro il principio del predominio di una „razza eletta” su quelle „inferiori”. La Carta Atlantica e simili dichiarazioni proclamavano che il Diritto doveva prevalere sulla Forza, che la Giustizia ed il rispetto della altrui Libertà sarebbero state il fondamento di un nuovo ordine mondiale, che il libero sviluppo dei deboli sarebbe stato tutelato dai forti.

Ed ecco che la guerra si chiude con una piena affermazione di prepotenza, con il riconoscimento del frutto delle conquiste e delle annessioni come un giusto premio per i potenti, con la formulazione di una nuova gerarchia di supremazia tra i popoli, in nome della forza.

Ma un tale stato di cose, fondato esclusivamente sulla forza, non può consolidarsi nel XX secolo.

Milioni di uomini nell'Intermarium, ansiosi di una piena e duratura libertà nazionale, uomini appartenenti sia a popoli che non potettero raggiungere l'indipendenza nella precedente guerra mondiale, sia a popoli che hanno attualmente perduta l'indipendenza, non vogliono essere schiavi, e non lo saranno.

Le tendenze imperialiste, che vogliono fondare l'ordine mondiale su di una ripartizione di sfere d'influenza, sono non soltanto immorali, ma anche irreali. Imperocché non è vero che sia già morto uno dei più grandi ideali dell'Umanità, la Pienezza della vita Nazionale dei popoli. Esso non si può cancellare dall'animo dei popoli, né si può sostituire esclusivamente con un ideale di benessere individuale e di massimi consumi, come pretenderebbero di farci credere gli esponenti del capitalismo statale, o privato.

E pertanto la difesa del diritto delle nostre Nazioni all'indipendenza, la ricerca di soluzioni giuste e pratiche per il regolamento dei reciproci rapporti tra i nostri popoli, la difesa degli elementari diritti dell'uomo, sono i nostri scopi.

A fondamento della nostra attività assumiamo il patrimonio storico del diritto europeo, il suo principio della libertà dei popoli, il suo rispetto per il diritto di autodecisione dei popoli.

Per la vita interna dei nostri popoli crediamo indispensabile lo sviluppo della democrazia, ma contestiamo tuttavia il diritto al nome di democrazia a qualunque ordinamento politico che non sia fondato sul rispetto della libertà. Il che appunto si verifica nella costruzione dei nuovi concetti „di vera democrazia” o di „democrazia progressiva”, che non sono stati creati che al solo fine di aprire la via alla dittatura di un solo partito ed alla instaurazione dell’onnipotenza sovietica.

Il totalitarismo orientale, che minaccia ora l’Europa, ha già sottratto ad una vita libera e normale tutta una serie di popoli, così come pure ha sottratto ai più elevati concetti ed alle più elevate parole il loro senso proprio, sano ed onesto.

Siamo convinti del ritorno del buon senso dei popoli; crediamo nella rinascita degli ideali umanistici nella cultura, crediamo nelle forze creatrici delle nostre Nazioni dell’Intermarium: è questo il fondamento incrollabile della nostra Speranza e della nostra perseveranza nella Lotta.

Nel nome del Club Federale
dell’Europa Centrale:

- (—) *Miha Krek*, Presidente
- (—) *Juliusz Poniatowski*, Vice-Presidente
- (—) *Ciril Zebot*, Segretario Generale.

Roma, 28 Agosto 1945.

1. IX. 1945 NA MONTE CASSINO

U grobów ludzi wolnych

W szóstą rocznicę wybuchu nowej wojny światowej nie mógł żołnierz polski podziękować Bogu w ojczystych świątyniach za to, że ten wróg, który od czoła’ ziemie polskie napadł, został pokonany i ukarany za swe zbrodnie. Kraj okupuje drugi wróg, który we wrześniu 1939 r. zadał Polsce cios w plecy.

To też najbardziej podniosłą uroczystość w szóstą rocznicę wybuchu wojny światowej przeżył żołnierz polski na jedyny w tej chwili wolny szmat ziemi polskiej, na cmentarz żołnierzy — zwycięzców spod Monte Cassino i wspomnienie tamtego września połączył z poświęceniem cmentarza tysiąca poległych, zbudowanego u stóp wzgórza 593.

Na modlitwę i hołd poległym zebrały się żołnierskie delegacje całego Korpusu i wielkich jednostek spoza Włoch. U mogił żołnierskich przyszli pomodlić się w ten dzień na Monte

Cassino reprezentanci prawowitych władz R.P. M. Cassino stało się miejscem, jak mówił w ten dzień Dowódca Korpusu, o którym „wiemy, że nie ma na świecie takiego drugiego, gdzieby tyle różnych narodów przelało swoją krew”. Na polskim cmentarzu zebrał się więc i wieńce ku czci poległych składali Anglicy i Amerykanie, Francuzi i Włosi. Hołd składał marszałek Aleksander. Na pobojuwisko 6 narodów przyszli żołnierzowi polskiemu za jego walkę i bohaterstwo złożyć hołd i u jego mogiły własne krzepić nadzieje ci, którzy wiedzą, że wspólna jest wolność ich narodów i wolność Polski. Modlił się w tym dniu na Monte Cassino i biskup litewski i łotewski minister, salutował polski sztandar serbski generał, oficer Chorwat i żołnierz Słoweniec. Delegacja słoweńskiej młodzieży złożyła swój skromny a tak nam drogi wieńiec z najprostszyimi słowy: „Padlim Brautom” — Slovenska Mladina”.

Gdy, po poświęceniu ementarza i po nabożeństwie katolickim z trzech stron zabrzmią prawosławne „All luja, Alliluja” i psalm ewangelicki i śpiew modlitewny żydowskiego kantora — stawał przed oczyma jeszcze jeden symbol Monte Cassino. Modlił się na ementarzu Monte Cassino w ten dzień tak jak szedł do natarcia na klasztorne wzgórza przed rokiem obok żołnierza Polaka jego brat Ukrainiec, jego brat Białorusin...

Nic to, że wśród masy żołnierzy Polaków ich było tylko nie wielu. Byli. Padli. Ich krew obok polskiej wsiąkła w skalistą ziemię twierdzy. Z krwi tej Bóg dał zwycięstwo. Z krwi tej musi powstać wolność „nasza i wasza”.

1 wrzesień na Monte Cassino nie był tylko dniem hołdu dla poległych. Był dniem ponownych ślubów wierności tym samym ideałom, które wyznawali polegli.

Im ślubował Dowódca Korpusu:

„Ślubujemy Wam kochani towarzysze broni. których duchy sprzed tronu Najwyższego napewno dziś błogosławią słusznej sprawie — że nie sprzeniewierzymy się nigdy hasłu, dla którego poszliśmy w bój, hasłu: „Bóg, Honor i Ojczyzna.”

Powtarzał wyznanie wiary poległych biskup polowy, gdy mówił:

„Liczymy tylko na Boga, w przekonaniu, że każdy rachunek oparty na zasadzie sprawiedliwości w naszym narodzie przez Boga wyrównany zostanie”.

Najwyższy sens pierwszorzeczniowej uroczystości u grobów spoczywających na Monte Cassino ludzi wolnych to słowa:

„Kto w poświęceń padł godzinę—
Ten się w innych przełat tylko”.

J. Z.

Warszawa

My wszyscy wiemy o Warszawie
i każde nasze serce drży,
a tam już każdy kamień krwawi
i z każdych krew wypływa żył.

Warszawo, żywa nad ruiną,
ciebie nie zmogła przemoc carska,
Warszawo krwi, Warszawo czynu,
Warszawo groźna, robociarska,
Warszawo, gniewna aż do gruntu,
Warszawo krwi, Warszawo buntu,
Warszawo zawsze niepodległa,
gdzie każda twoja krwawa cegła —
to strzał, a każdy dom — to grom, —
ja tam straciłem bliskich, dom,
tam miłość moja w gruzach legła, —
i gdy żołdactwo wraże, tępe
twe dumne burzy barykady,
gdy mój przyjaciel, Zygmunt Hempel,
na bruk twój złożył pierś Hellady,
ja..

czytam PAT-a, gryząc pięście,
i chciałbym zdążyć, żeby lec
i żeby jeszcze mieć to szczęście:
grób bezimienny, dumną śmierć.

Władysław Broniewski

Przemówienie Gen. Wł. Andersa na Święcie Kresowej Dywizji

Żołnierze Dywizji Kresowej! Chcę przede wszystkim nie tylko w imieniu własnym, ale i całego 2 Korpusu, od generała do najmłodszego szeregowego złożyć 5 Kresowej Dywizji Piechoty serdeczne życzenia w dniu jej święta. Wiecie dobrze z jaką wielką miłością, nadzieją i wiarą odnosi się do Was cały 2 Korpus.

Kiedy dziś przechodziłem przed waszymi szeregami, mało już znalazłem znajomych twarzy spośród tych, którzy kiedyś w Tatiszczewie i Tocku tworzyli zręby Piątej i Szóstej Dywizji. To były jedyne dwie Dywizje, którymi rozporządzałem wtedy w tych pamiętnych chwilach, gdy powstała Armia Polska w ZSSR, kiedy nie było jeszcze wiadome, czy z tych ludzi wypuszczonych z więzień i obozów będzie wojsko.

Pamiętam dobrze te pierwsze defilady i przeglądy. Spojrzałem wtedy w oczy żołnierzy. Oczy te żyły i mówiły: mamy w sobie wiarę i potęgę. I dlatego wiedziałem odrazu, że z tych ludzi będzie Armia. Ta wiara w słusność ideałów, o które walczyliśmy i wiara w Boga pozwoliła nam przetrwać najcięższy, zdawałoby się, okres, kiedy Niemcy i Rosja, podawszy sobie rękę, chciały zmasakrować Polskę z mapy świata. Ale Bóg działał, że wyszliśmy z granic ZSSR do dalszej walki o Polskę i wolność narodów.

Wiecie dobrze, ilu ludzi zatrzymano w Rosji, wiecie też ile rodzin naszych zdolaliśmy stamtąd wyprowadzić i tylko dzięki temu, gdziekolwiek te rodziny są, czy w Afryce, czy w Indiach, czy na Bliskim Wschodzie, mają, o czym wiem z raportów, zapewniony byt i możliwości życia.

Ale kiedyśmy wyszli z ZSSR, kiedy przekonaliśmy się ile ludzi tam zmarniało, kiedy musieliśmy jeszcze oddać ludzi do lotnictwa, marynarki wojennej, floty i do spadochroniarzy, okazało się, że nie starczy nam ludzi na Armię i że musimy się sformować w Korpus. Rozbudowaliśmy wspólną Brygadę Karpacką w Dywizję, a z Waszej dawnej Piątej i Szóstej Dywizji stworzyliśmy jedną dywizję — Kresową.

Nazwałem ją Dywizją Kresową, byśmy zawsze pamiętali, że Dywizja ta biec się będzie o granice Polski. Nadałem brygadam nazwy: Wilno i Lwów nie tylko dlatego, że stamtąd pochodzi większość z Was, nie tylko dlatego, że całą Polskę, przeżywając straszliwe deportacje na wschód, przesuwaliśmy przez te dwa miasta, ale też i dlatego, że wszyscy czuliśmy, że właśnie Kresy Wschodnie będą zagrożone bardziej niż inne ziemie polskie. Bo wierzyliśmy zawsze, i tak się stało, że Niemcy będą pobite i po ich pobiciu otrzymamy na Zachodzie to, co nasze.

... I choć przeżywamy moralnie tak ciężkie chwile, to wiara w Opatrzność i w słusność sprawy dalej nas nie opuszcza i wierzymy, że nie ma prawdziwego pokoju, dopóki nasza sprawa, dla której właśnie Dywizja Kresowa przelała tyle krwi, nie będzie załatwiona. Wierzymy, że jako „Mała Polska” wrócimy do Kraju z naszymi sztandarami, armatami i żołnierzami.

... Zaslugą starych żołnierzy było, że stworzyliśmy wojsko, że w tej pamiętnej bitwie o Monte Cassino i w innych sławnych bitwach Dywizja Kresowa razem z Dywizją Karpacką szła od zwycięstwa do zwycięstwa. Ale wszystko to działo się dlatego, że tak chciała Opatrzność. Bóg wyprowadził nas z niewoli w ZSSR, abyśmy na cały świat mogli wynieść Sprawę Polską. I Bóg prowadzi nas dalej.

Dziś, kiedy prasa i radio nie służą nam, a my nie mamy możliwości prowadzenia kontrakcji, musimy umieć zachować spokój i nie dać się sprovokować. Trwamy i wytrwamy, bo jesteśmy rycerstwem. Wróćmy do Polski, która dziś razem z nami śpiewa: Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie. Do Polski takiej, o jaką walczyliśmy: Wolnej, Niepodległej, Nieuszczupłej.

I nie ma godniejszych rąk, w które możnaby życzenia powrotu do takiej Polski złożyć, jak ręce żołnierzy 5 Kresowej Dywizji Piechoty i nie ma innego okrzyku, który potrafilby lepiej oddać nasze najgorętsze uczucia jak ten okrzyk: Niech żyje Polska!

Rozkaz na dzień Święta Dywizji

Mp., dnia 15 września 1945 r.

Żołnierze!

Obchodzimy dziś czwartą rocznicę powstania naszej Dywizji.

Cztery lata temu powstała 5 Kresowa Dywizja Piechoty.

Przybywaliśmy z tajgi i tundry zimnej Syberii, obdarci i głodni, by tworzyć oddziały polskie, a przyświecał nam wielki cel — walka o wolność Ojczyzny i świata. Ten cel był dla nas świętością i bodźcem, gdy organizowaliśmy się i szkolili w bardzo ciężkich warunkach. Poprzez śniegi Syberii, poprzez gorące piaski Iraku i Palestynę wiódł nas szlak do słonecznej Italii.

Tutaj we Włoszech dane nam było rozślawić imię Polski i naszego oręża; tutaj złożyliśmy naszą największą daninę krwi w walce o wolność.

Narazie cel nasz nie został jeszcze osiągnięty. Zadanie mimo wysiłków nie zostało jeszcze zrealizowane. Przebyliśmy pomyślnie jedynie pierwszy etap dziejowy i Ojczyzna wymaga od nas dalszych wysiłków, wytrwałości i jedności.

Pomimo naszych wysiłków żołnierskich, pomimo podeptania buty germańskiej — nie jest nam dziś dane obchodzić uroczystie naszą czwartą rocznicę w wolnej Polsce.

Na progu piątego roku istnienia naszej rodziny dywizyjnej możemy z dumą spojrzeć wstecz — a ponadto musimy stwierdzić, że przyszłość wymaga od nas silnej i niezachwianej postawy, tym twardszej, im większe będą przed nami piętrzyły się trudności, stawiane przez wroga od zewnątrz i od wewnątrz.

Zadaniem naszym na dziś i na jutro jest zachować wzorową postawę żołnierską i dać światu przykład — jaką godność i spokój powinni zachować prawdziwi bojownicy, walczący o „Waszą i naszą wolność”.

W tym nowym okresie mamy zachować spokój i jedność i świecić przykładem naszym braciom, którzy są czasowo ujarzmieni.

Tak, jak kiedyś nagliłem i wzywałem Was do wysiłku, do szybkiego parcia wprzód bez oglądania się na boki — tak dzisiaj życzę Wam wzorowej postawy żołnierskiej, godnej dobrego obywatela i Polaka i wzywam Was do spokojnej i równej pracy na czasowym postoju w drodze do wolnej i niepodległej Polski.

Dowódca 5 Kresowej Dywizji Piechoty

(—) Sulik Nikodem, gen. brzyg.

4 lata

25 sierpnia 1941 r. Jakiż to był cudny dzień! Błęski porannego słońca oświeślały otaczające nas lasy. Cienie pobliskich drzew mieszały się, załamywały, by w niedalekiej zaraż odległości zlać się w jedną ciemną plamę, wytworzoną przez zdrętwiały w ciszy bór. Nieliczne w tych północnych okolicach ptactwo też zamilkło jakby oczarowane piętnością poranka. Nawet znienawidzone przez nas baraki drewniane, zapluskowane i zawiszone, mieniły się złocistą poświatą w promieniach słońca.

A wewnątrz obozu, popod siatką szeregu ogrodzeń z drutów kolczastych, sunęły się postacie ludzkie, podobne raczej do cieni. Jedni w butach, inni w łapciach, inni w jakichś niby sandałach, co stanowiło wspomnienie dawniej posiadanego własnego obuwia, inni zgola boso, albo w uszytych chodakach.

Wszyscy ciekawie patrzyli w dal przez sieć pajęczą drutów. Oto na środku zakazanej „zony”, gdzie normalnie można było pracować pod dozorem uzbrojonych „bojców”, pośpiesznie wznoszono trybunę.

Żołnierze polscy wiedzieli już od szeregu dni, że na terenie Z.S.R.R. ma być stworzona suwerenna Armia Polska pod dowództwem generała Andersa. Naczelnik obozu zapowiedział, iż być może nawet sam gen. Anders do nas przyjedzie.

Jakżeż! Było nas około 10.000 ludzi pościganych głównie z dorzecza Pieczory, północnej Dźwiny i półwyspu Kola.

Żołnierze poniewierani, poniżani, głodzeni i gnębieni północnymi mrozami tak dalece ztracili zaufanie do władz sowieckich, że do ostatniej chwili nie wierzyli w szczerłość ich zapewnień.

— Niech nam dadzą naszych dowódców, to wtedy możemy iść do wojska — powadali.

— Chcą zrobić z nas wojsko polskie, ale dowódców naszych nie wiadomo gdzie trzymają! — mówili inni.

— Lipa! Potrzebują żołnierza, mydlą nam oczy armią polską i chcą, abyśmy się tylko zgodzili, a później napchają nam tych swoich „komandirów” i będą chcieli, by iść na front. Nie ma głupich! — zapewniał jeden z kolegów, któremu skorbut powyżerał zęby, że tylko jeden mu został.

Taki mniej więcej panował wśród żołnierzy nastrój w dniach oczekiwania na przyjazd gen. Andersa, albo jego przedstawiciela. Byli nawet i tacy, co się zastanawiali, w jaki sposób można by sprawdzić autentyczność dokumentów tej osoby, która do nas przyjedzie.

— Bo bolszewicy są do wszystkiego zdolni. Oni mogą wszystko zrobić, mogą podstawić swoich ludzi, byleby nas zwerbować do swego wojska — utwierdzali swoje niedowiarstwo niektórzy.

Jakież musiały być przeżycia tych ludzi, jaka poniewierka i zgnębienie skoro aż do tego stopnia ztracili oni wiarę i zaufanie!

Z drugiej strony niewypowiedziane pragnienie, spontaniczna myśl, gwałtowne pożądanie odrodzenia prawdziwie suwerennego wojska polskiego wezbrały w sercach ludzkich po brzezi, iż nieprawdopodobieństwem wydawało się spełnienie ukrytych marzeń.

„Bojcy” niebawem wykończyli budowę trybuny, a za chwilę zwisły nad nią flagi narodowe: polska i sowiecka. Po całym obozie przeszedł jeden wielki a słumiony pomruk zadowolenia. Jakby głębokie westchnienie wyrwało się z piersi dziesięcioletniej masy.

Jakiż cudny był ten dzień!

Około godziny dziesiątej poczęto formować kompanie, po czym w kolejności numerów wprowadzono nas na ową zakazaną „zonę” i ustawiono w czworoboku koło trybuny.

Za chwilę wszedł na trybunę cywilny pan w towarzystwie przeróżnych „komandirów” sowieckich. Skromne, brązowe ubranie, wymęczona, blada twarz i jak papier blade czoło.

„Żołnierze! Imieniem Rzeczypospolitej, z upoważnienia generała Andersa, naszego dowódcy, oznajmiam wam o tworzeniu się na terenie Związku Sowieckiego suwerennej Armii Polskiej pod dowództwem gen. Andersa. Rzeczpospolita nikogo nie zwolniła od spełnienia powszechnego obowiązku służby wojskowej. Dlatego też, jak tu jesteśmy, stanowimy wojsko polskie...”

Na zakończenie przemówienia cywilny pan podał komendę: „Oficerowie, którzy są w szeregach i którzy do tej pory nie ujawnili swoich stopni, pozostaną, a kompanie odmaszerują do koszar”. Cywilny pan przemówił po żołniersku. W każdym słowie żołnierz wyczuł żołnierza. Zanim skończyło się przemówienie — poprzez wszystkie szeregi błyskawicznie szeptem podano sobie wiadomość, że cywilny pan jest w stopniu pułkownika i nazywa się Sulik. Tylko imienia nikt nie znał.

— Nie, nie, nie ma lipy! — szepcą żołnierze. To swój człowiek, to przecież widać ze wszystkiego. —

Radość wzbiera w sercach, a oczy zachodzą mgłą, usta poruszają się w uniesieniu, zmęczone ciała prężą się bezwiednie. Kompanie odchodzą jakby odmłodzone, jakby im nagle sił przybyło, nogi na próżno usiłują w piasku dać odgłos przybicia.

Maszeruje kompania podoficerska. „Równy krok!” Jakiż to był równy krok! Jakie równanie! Ci zmęczeni dwuletnią poniewierką ludzie tak wykonali ten krok, iż wszyscy przyglądali się w niemym uniesieniu. Bolszewicy nie mogli wyjść z podziwu dla formy, jaką ten żołnierz potrafił zachować.

Na placu zostało przeszło dwudziestu oficerów, a wśród nich jeden w stopniu podpułkownika. Trzeba było widzieć twarze bolszewików, ich okropne zmieszanie, rzekłbyś zachłysnęli się wściekłością. Mimo tak wypróbowanych

metod, mimo tylu sposobów nie zdołali wykryć wszystkich oficerów.

Na drugi dzień komisje lekarskie rozpoczęły prace przeglądowe. Przystąpiono do rejestracji szeregowych.

Po obozie przebiegła wieść — gdzie i czym dowodził pułkownik Sulik. Znaleźli się podoficerowie, którzy znają pułkownika osobście, którzy byli jego podkomendnymi. Zastanawiało wszystkich, dlaczego „komandiry” i enkawudziści tak nieodłącznie i na każdym kroku towarzyszą pułkownikowi?

— Toć żeby z nami nie mógł gadać — wyjaśnia jakiś rezolutny chłopak. — Czy do tej pory nie poznaliście jeszcze bolszewików? —

W ciągu kilku dni zostali poddani przeglądowi wszyscy znajdujący się w obozie żołnierze. Już przed pierwszym wrześniem odeszły pierwsze transporty wojska do miejscowości, gdzie miała nastąpić organizacja tworzących się polskich dywizji. Ogromna większość tych żołnierzy odjechała do Tatiszczewa koło Saratowa, gdzie powstała 5 Dywizja Piechoty.

Tak więc już w obozie koncentracyjnym, otoczonym lasami, w odległości 45 km od m. Wiażniki n/Wiażmą powstały zręby Dywizji Kresowej.

3 września 1941 r. bardzo wczesnym rankiem załadowano nasz transport na platformy do przewożenia drzewa. Odjechalśmy do portu na Wiażmie.

Szeroko odetchnęły piersi nasze czystym, choć zatrutym rosyjską rzeczywistością, powietrzem. Pierwszy to raz w sowieckich warunkach jechaliśmy bez „bojców”, bez straży i psów, bez enkawudzistów. Co działo się w naszych sercach, łatwo przypomniał sobie każdy, kto chwile te przeżywał. Cicho było i jasno, powietrze rześkie. Oczy nasze błędziły po rozległych przestrzeniach leśnych, gdzie las już w ogromnej części został wytrzebiony.

Do dnia 8 września wszystkie transporty przybyły do miejsca postoju Dywizji.

Tatiszczewo! Słowo nabrzmiało cierpieniem i radością, smutkiem i weselem, entuzjazmem i straszną walką o wytrwanie.

Szybko przeprowadzona została organizacja Dywizji. Utworzono pułki piechoty, wydzielono kawalerię, zorganizowano samodzielne jednostki broni i służb.

Dnia 15 września 1941 r. wydany został pierwszy rozkaz organizacyjny. Dywizja została zorganizowana.

W dniu tym po raz pierwszy przyjechał do Dywizji Dowódca Polskich Sił Zbrojnych na terenie ZSRR., generał Anders.

Wymęczona, biała twarz, błyszczące przeżytym cierpieniem oczy, utykający na nogę po odniesionych w walkach 1939 r. ranach. Śnać nie za troskliwą miał opiekę w więzieniu moskiewskim. Powoli przechodził podpierając się laską przed długimi szeregami wojska, wnikliwie patrzył w oczy żołnierzy jakby chciał zawrzeć w sobie ich myśli i uczucia.

Tak oto dzień 15 września 1941 r. przeszedł do historii 5 Kresowej Dywizji Piechoty jako dzień jej narodzin, jako chwila odrodzenia.

Dziś, kiedy przypada czwarta rocznica istnienia Dywizji, trudno się oprzeć poczuciu dumy z jej osiągnięć i sukcesów.

„Wiele fal na wodzie, a obłoków na niebie upłynęło od tego czasu, a jednak panieć skrzyżłata ustawicznie przesuwają przed oczyma” nie wspomnienia cichego i radosnego życia, ale trudnego, uciążliwego wysiłku żołnierskiego, samozaparcia i nad wyraz nieustępliwego trwania.

Po czterech ciężkich miesiącach organizacji i szkolenia w Tatiszczewie Dywizja została przesunięta do doliny Fergańskiej w środkowej Azji, by tam w nielepszych warunkach kontynuować prace.

Dopiero wyjazd Armii Polskiej w miesiącu sierpniu 1942 r. z Rosji przez Iran do Iraku przyniósł nam prawdziwe poczucie wolności. I tu nastąpiły zasadnicze przemiany organizacyjne w życiu Dywizji. W równym stopniu uległ przemianom psychicznym żołnierz.

Intensywne odżywianie oparte o angielskie racje żywienia pozwoliło doprowadzić żołnierza do należytej kondycji fizycznej.

Roczny pobyt w Iraku, najpierw w Khanaqinie, w pobliżu granicy irańsko-irackiej, a następnie w okolicach Kirkuku, dał możliwość należytego wyszkolenia, opanowania wszystkich środków walki współczesnej, przygotowania ogromnych kadr kierowców pojazdów mechanicznych. Jednym słowem pobyt w Iraku pozwolił przygotować Dywizję według najbardziej nowoczesnych wymogów do zadań na miarę osiągniętych sukcesów.

Tam nastąpiła kilkakrotna zmiana dowódców Dywizji. Ostatecznie dowództwo objął gen. Sulik (wtedy jeszcze w stopniu pułkownika).

Generał Sulik więc zrzadzeniem losu miał prowadzić Dywizję poprzez wszystkie etapy triumfu i cierpienia, bólu i chwały.

Po wyjeździe we wrześniu 1943 r. z Iraku każda następna zmiana miejsca postoju była coraz krótsza, coraz szybciej zdążaliśmy do wyznaczonego celu.

Trwający niecałe cztery miesiące pobyt w Palestynie, to już chwila tylko, zamknięta zorganizowanymi na szeroką skalę manewrami, poprzedzającymi bezpośrednie wejście do akcji.

Najkrócej trwał pobyt w Egipcie, bo zaledwie półtora miesiąca. Tu Dywizja przygotowywała się do przejazdu przez morze. Przejazd ten odbył się od 4 do 23 lutego 1944 r.

Od tego momentu rozpoczął się jeden nieprzerwany łańcuch trudu, wysiłku, potu, krwi i cierpienia, ale też wspaniałych sukcesów, triumfów i osiągnięć żołnierza polskiego, żołnierza Dywizji Kresowej, który poprzez lądy i morza wędrował, by, stanowiąc na szlaku historycznym, wskrzesić najwspanialsze tradycje oręża polskiego, okryć sztandary swe nieśmiertelną chwałą w walce o cudzą i swoją wolność.

Od Montequilla, do Widma, St. Angelo, Piedimonte, przez całą kampanię adriatycką, Anconę, aż do Bolonii włącznie, przez skaliste Apeniny i rwące potoki górskie, od zwycięstwa do zwycięstwa szedł ten żołnierz nieustępliwie, nieugięcie, znacząc szlak swój szeregami mogił i strugami krwi.

Wielkość czynów i osiągnięć leży sama w sobie. Nie potrzebuje świadectwa, bo świadectwo to tkwi w samej istocie tych czynów. Ale też wielkość tych czynów leży także w sposobie naszego odczuwania, a więc leży w nas samych zarówno u tych, którzy byli świadkami i uczestnikami wydarzeń, jak i u tych, którzy z kart historii poznawać będą ogrom wysiłku i ofiar żołnierza polskiego.

Toteż czas, jaki nas coraz bardziej będzie oddalać od momentu przeżyć, może przyproszyć pyłem zapomnienia niektóre ich szczegóły, może wywołać pewne zmiany w naszym subiektywnym odczuwaniu prawdy. Może to tym bardziej wywołać w przyszłych pokoleniach.

Prawda sama w sobie nie zostanie zmieniona. A prawdą tą są setki i tysiące mogił tych najlepszych spośród naszych braci, którzy w

ofiarniej walce złożyli swe życie, których prochy legły na cichy i wiekiusty spoczynek w ziemi włoskiej, by zza grobów śnić mogli o Polsce, jaką wspólnie w sercach naszych pielęgnowaliśmy i pielęgnujemy.

Dziś, w czwarte święto Dywizji Kresowej, kiedy na całym globie ziemskim umilkły działa, zamilkł szcęk broni, jedynym żołnierzem na świecie, któremu nie wolno myśleć o lemiczu i rodzinie, o pieleszach domowych, jest żołnierz polski, żołnierz Dywizji Kresowej. I tak jak cztery lata temu musiał on podjąć walkę najcięższą o wytrwanie i przetrwanie, tak dziś musi nieustępliwie trwać i o to wytrwanie walczyć.

Bo... nasz alarm nie został odwołany, nasz alarm trwa!

Aleksander Wieliczko

ŚWIĘTO KRESOWEJ

Święto żołnierza - obywatela

15 września był dniem pełnym słońca nad brzegiem modrego Adriatyku. Nad brzeg morski przemaszerowały w ten dzień kompanie, bataliony i pułki Kresowej, by modliwą defiladą, ogniskiem i koncertem, uściskien rąk i wspólną pieśnią, smutną zadumą nad tymi, co odeszli i o tych, do których daleko i śmiechem rubasznym, towarzyszem żołnierskiej twardej doli, zaznaczyć ten dzień, w którym zaczął się piąty rok wędrówki — tułaczki i trwania upartego i walki nieustannej w szeregach Dywizji.

Nie łatwo było w tym roku święcić uroczysty dzień rocznicy powstania Dywizji, gdy przemoc sowiecka i krótkowzroczny egoizm zachodu zadają nieustannie ciosy nadziejom, z którymi pod sztandarem 5 K.D.P. zbierały się rzesze łagierników przed 4 latami na rosyjskim wygnaniu. Gdy nie spełniły się jeszcze nadzieje tych, którzy dołączali do Kresowej w jej długiej wędrówce. Gdy trzeba, by móc o wolność walczyć nie do Kraju śpieszyć, a na obczyźnie pozostać.

Dywizja potrafiła i w takiej chwili nawet w obchodzie swego święta w ton najwłaściwszy uderzyć i przy okazji święta wydobyć nie lzwą nutę wspomnienia i zawiedzionych nadziei, a męską decyzję dalszej upartej walki podkreślić, świątecznymi chwilami obchodu już nie tylko wśród swoich żołnierzy, ale, za co jej wdzięczność szczególna się należy, i dla zaproszonych zewsząd gości słowem i postawą święcie przykładem tej woli walki, której w swej wędrówce wystawiła pomniki takie jak „Widmo”, San Angelo, Gaiano.

I dlatego warto i trzeba z obchodu czwartej rocznicy powstania Dywizji zapamiętać zdania, które na nim padały i fragmenty postaw Dywizji demonstrujące.

Szczególnie prawem patrzącego z boku trzeba wyraźnie powiedzieć, że święto 5 K.D.P. stało się czynem politycznym i ideowym pierwszorzędного znaczenia.

Kazanie biskupa polowego

...Ustawione w wielki czworobok na nadmorskim stadionie oddziały Dywizji wysłuchały polowej mszy świętej i kazania, w którym ks. biskup polowy mówił m. in.:

„Panie Generale, Drodzy Żołnierze 5 KDP!

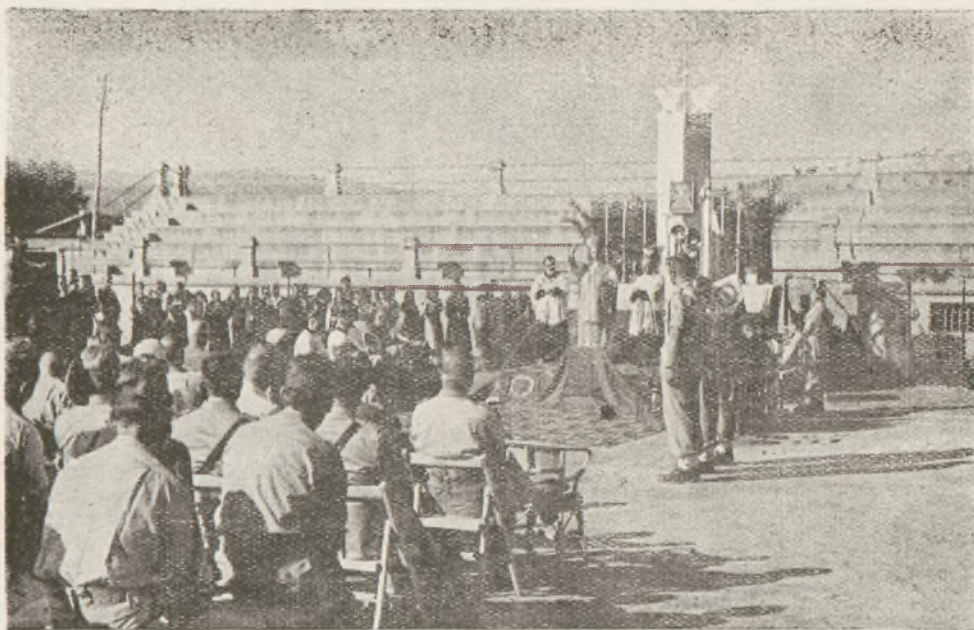
Jako biskupowi polowemu przypadł mi w udziale zaszczyt złożyć Waszej Dywizji w czwartą rocznicę Jej powstania, moje życzenia.

Widzieliśmy się po raz pierwszy na pograniczu Afganistanu i Chin. Trzy czyny Wasze z tego czasu utkwiły mi szczególnie w pamięci: *czyn historyczny*, *czyn naukowy*, i *czyn religijny*.

W Działal Abadzie był olbrzymi kopiec Działal. Stanęliście na nim obozem. Gdy ludność miejscowa zwróciła się do Was, byście uszanowali ten kopiec jako narodową pamiątkę, opuściliście go natychmiast, nie tylko tym czynem, ale i całym obejściem swoim pozyskując serca tamtejszego ludu.

Któż to był ten Działal? Działal był jedynym księciem i mocarzem, który nie ugiął się przed przemocą Dżingis Chana, chociaż władza jego sięgała wówczas od Korei, od Pacyfiku do Odry i do Karpat. Znalazł się ktoś przeciw, kto Dżingis Chanowi rzucił stanowcze nie! Był przeto Działal wyrazicielem tego ducha niepodległości, który i w Was żyje. Życie Wam, abyście zawsze umieli tego ducha niepodległości wcielać w życie, w akcję i w czyn.

Czyn naukowy. W Białowieszczeniu, koło Syrdarii tam, gdzie doszły podboje Aleksandra Wielkiego Macedońskiego, tam były Wasze uniwersytety — podchorążówki. Tam myśli ku-



(Fot. K. Hryniewicz)

Kazanie biskupa polowego

liście do przyszłego zwycięstwa i każdy z Was płonął myślą największej i pełnej dla Ojczyzny ofiary. Żyli w Was bowiem słowa wieszczki: „A biada, kto odda Ojczyźnie pół duszy...”

Trzeci Wasz czyn to czyn religijny. Pamiętacie wraz ze mną Suzak, gdy przy 65 stopniowym upale bierzmowałem Was i dzieci, które wtedy do nas przyszły, a których już niestety nie mogliśmy ocalić. Pamiętam Waszą wówczas akademię ku caci Chrystusa Króla. Za Wasz wtedy religijny przykład, za waszą postawę jako pasterz Wasz składam Wam serdeczne podziękowanie.

Szliście potem zawsze naprzód, byliście zwycięzcami wielu bitew.

Dzisiaj składam Wam najserdeczniejsze gratulacje i życzenia na przyszłość w życiu osobistym i narodowym, błogosławieństwa Bożego i zdrowia, a nade wszystko kontaktu z Matką Boską Ostrobramską. Waszą szczególną opiekunką, którą macie na oczach swoich i w sercach swoich, która Wam błogosławi i Was nie opuści. Składam Wam życzenia, żeby się spełniły słowa hymnu, który z śpiewamy wkrótce, a w którym proszę łedziemy Boga, by przywrócił nam Ojczyznę wolną i niepodległą i żeby nas do wolnej, niepodległej i nieuszczipionej doprowadzić raczył. Amen”.

Po mszy Dowódca Korpusu dekorował żołnierzy Kresowej krzyżem Virtuti Militari i mówił do nich:

„Mam to wielkie szczęście odznaczyć Was najwyższym naszym odznaczeniem. Daję Wam to, co Polska może dać swym synom największego. Daję Wam te odznaczenia wspólnie z Wami wierząc, że dojdziemy, że wrócimy do Polski wolnej, naprawdę niepodległej, do takiej

Polski, na jaką przysięgaliście Bogu i naszym sztandarom”.

Przemówienie Generała Sulika

Z kolei mówił do swoich żołnierzy Dowódca Dywizji:

„Przeszło sześć lat od chwili, gdy Naród Polski wystąpił do walki w obronie tego, co zarówno dla Narodu jak i jednostki jest najdroższe, w obronie wolności. Przegraliśmy pierwszą bitwę, bo przemoc wroga była zbyt wielka, bo wzięto nas we wraże kleszcze.

Wtedy wszystko, co w Narodzie spodić się nie chciało, poszło walczyć. W Kraju też cały Naród powstał do walki.

Dzisiaj 4 lata mijają od czasu jak gromada łagierników, wziętych zebrała się na placu w Tatarszczyźnie, ażeby się stać 5 Kresową Dywizją Pechoty.

Eksceleńcja Ksiądz Biskup i ksiądz proboszcz wspominali te chwile z życia naszego w Rosji — górne i chmurne, chwile piękne, bo czuliśmy w sercu wielkość ofiary i naszą do tej ofiary gotowość.

Gdy patrzymy na naszą krętą linię rysuje się nasza żołnierska droga. Ale Wy chłopcy wiecie, że to była droga prosta, z której Dywizja nie zeszła ani na pół kroku, droga honoru i obowiązku. Przybyliśmy do Włoch sygnac po drodze kopczyki mogilne i składając tę ofiarę, do której byliśmy gotowi.

Tu na ziemi włoskiej nie tylko odnosiła Dywizja zwycięstwa ale zgarniać zaczęła pod swe sztandary naszych braci z Kresów Zachodnich. Dzisiaj Dywizja jest nie tylko dywizją naszych Kresów Wschodnich, ale jest również dywizją naszych Kresów Zachodnich. Już nie tylko

Wilno i Lwów, ale i Śląsk i Poznań zwały się w jej szeregach i jednakże nabożeństwo żywymy do Matki Boskiej Ostrobramskiej jak do Matki Boskiej Piekarskiej. Dywizja z Kresów uczy-



(Fot. K. Hryniewicz)

Dowódca Korpusu dekoruje krzyżem „Virtuti Militari”

niła swój sztandar, bo my rozumiemy i wiemy, że bez Kresów nie ma wielkiej Polski, wiemy, że nie ma Polski zarówno bez Kresów Wschodnich jak bez Kresów Zachodnich.

Wiemy, żeśmy szli drogą prawą i wczoraj, kiedyśmy na polu bitew patrzyli w oczy Niemcom, i wtedy kiedyśmy w niewoli śmiało w oczy patrzyli bolszewikom. Ale i dziś, ani wobec Anglików, ani wobec Amerykanów, ani wobec Francuzów, ani wobec nikogo oczu nie opuścimy i każdemu śmiało w oczy patrzeć możemy.

Prosta musi być nasza droga, bo taki jest nasz los i nasz historyczny nakaz. Nie możemy się sprzeniewierzyć duchowi narodu i honorowi. Będziemy walczyć do końca i jesteśmy głęboko przekonani — do zwycięskiego końca.

Myśli nasze biegają dziś do Kraju, do ruin Warszawy, do Wilna i Lwowa. Zawsze jedyną naszą myślą żołnierską jest Polska.

Wyrazem naszych uczuć żołnierskich niech będzie okrzyk: Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Władysław Raczkiewicz, legalny Rząd Rzeczypospolitej Polskiej z Premierem Arciszewskim na czele niech żyją!

Żołnierze! Pan General Anders, nasz kochany Wódz, który był z nami wszędzie i wprowadził nas z niewoli sowieckiej, który prowadził nas przez swe wspaniałe kierownictwo ku wielkim zwycięstwom i wierzymy do ostatniego zwycięstwa nas doprowadzi — niech żyje!

Są wśród nas drodzy goście z panem ministrem Janikowskim na czele. Są wśród nas Dowódcy Wielkich Jednostek. Jest ksądz prałat Meysztowicz, przedstawiciel Ambasadora Pappee. Jest nasz stary towarzysz broni, szef BLU, bryg. Fritsh. Nasi drodzy goście niech żyją!

Panie Generale, Żołnierze Kresowej zamiast zwykłych w takich wypadkach przyjęć składają na Twoje ręce ponad 500.000 lirów, w której to sumie nie ma jeszcze ofiar 6 Lw. Bryg. Piech., które złożę później, na potrzeby sprawy polskiej”.

Żołnierz Kresowej zrozumiał przemówienie swego dowódcy. Żołnierz Kresowej rozumie i wie, że na Jego barkach żołnierza i obywatela spoczywa dziś odpowiedzialność i trud nie tylko stałej do walki zbrojnej gotowości, ale i stałego utrzymania takiej postawy moralnej i ideowej, która by nikomu nie nasuwała wątpliwości o wierności żołnierskich szeregów dla Rzeczypospolitej i Jej Rządu. Rozumie żołnierz Kresowej, że jego zaszczytnym obowiązkiem jest stała gotowość do ofiar na rzecz sprawy polskiej, której pieniężna składka w dniu święta Dywizji była dostojnym symbolem. Wie bowiem żołnierz Kresowej, że ktokolwiek cokolby uznanie legalnemu polskiemu rządowi, on, żołnierz-obywatel, nigdy nie cofnie ani



(Fot. A. Chruściel)

Gen. Sulik przemawia

polskiej sprawie, ani swemu rządowi, uznania i poparcia w każdej postaci i tym je większą będzie otaczał troską i tym będzie je nawet największą ofiarą, z własnych wspierał fundu-



(Fot. K. Hryniewicz)

Defilada

szów im bardziej byłaby polska sprawa faktycznie czy pozornie samotna.

Toteż ze szczególną wdzięcznością przyjął żołnierz Kresowej uznanie dla postawy Dywizji w przemówieniu Dowódcy Korpusu (podanym na osobnym miejscu naszego pisma — przyp. red.) Raz jeszcze to swoje uznanie dla Dywizji podkreślił Dowódca Korpusu, gdy po przemówieniu składał osobno życzenia imiennowe generałowi Sulikowi mówiąc:

„Chciałem równocześnie złożyć najserdeczniejsze życzenia generałowi Sulikowi, który ma to szczęście, że dzień jego imienin zbiega się z dniem święta Dywizji. Generał Sulik jest moim starym towarzyszem. Razem byliśmy w kryminale, razem byliśmy w ciężkich i chwalebnych chwilach. Ja mu serdecznie życzę, aby Bóg pozwolił, by pod jego dowództwem kroczyła ku niepodległej Polsce 5 ta KDP — tym twardym, żołnierskim i spokojnym krokiem, którym kroczyła dotychczas. Niech żyje generał Sulik!”.

Defilada i ognisko

Oddziały przegrupowały się, po czym ruszyła defilada Dywizji, którą odebrał Dowódca Korpusu w otoczeniu ministra Janikowskiego, ks. biskupa Gawliny i dowódców Wielkich Jędnostek.

Szły w takt „Warszawianki” najstarsze baony dywizji — baony Wileńskiej Brygady, baon ckmów, ułani, szły pułki artylerii lekkiej, pelocjarze, saperzy, sanitarna, zaopatrzenie. W doskonałej postawie wszystkich oddziałów, w równym, twardym, defiladowym kroku z trudem brał swe naturalne pierwszeństwo baon szkolny.

Lecz ktoś, kto patrzył z boku na maszerującą wspaniale Dywizję — nie na krok żołnierski, a na twarze patrzeć musiał. Śmiały się do swych dowódców oczy „Żubrów” w tej defiladzie, nie tylko uśmiechem żołnierza pewnego bezbłędności swego defiladowego kroku, ale pogodnymi twarzami obywateli-żołnierzy, którzy dalszą walkę świadomie obrali, znają nie tylko swój obowiązek, ale i swoją własną wartość.

Wieczorna godzina zgromadziła „Żubrów” na ognisku.



(Fot. A. Chruściel)

Fragment ogniska

Gdy na ekranie drgały kontury mapy Polski, ku słuchaczom szły mocne, prawdziwe, może patetyczne, ale szczerym patosom wiary

przepojone, słowa prawdy o drodze Narodu w tej wojnie i drodze Dywizji. Bez żadnych osłonek prawdę o zmowie hitlerowsko-bolszewickiej nad Polską mówiły, przypominały męczeństwo narodu.

Tęsknota za Krajem, pamięć o nim nie budzą chęci powrotu pod obce jarzmo. To też sceną dożynek sandomierskich doskonały zespół artystów — żołnierzy Dywizji prowadził widza do Kraju, na radosną, roztańczoną scenę, by z tęsknoty do Kraju i jego piękna kuć wolą wytrwania i walki.

Ognisko zakończył akord zapewne pierwszy tego rodzaju w historii wojska polskiego. Na tle narodowych flag *estońskiej, łotewskiej, litewskiej, białoruskiej, ukraińskiej, słowackiej, czeskiej, rumuńskiej, węgierskiej, bułgarskiej,*

narodów Jugosławii, albańskiej i greckiej żołnierz wykonawca mówił żołnierzowi-słuchaczowi, że nie tylko prawdziwie wolna i niepodległa musi powstać Rzeczpospolita, ale że powstanie ona i umocni się w *związku wolnych narodów Międzymorza* w jedną konfederację, która zając musi prędzej czy później miejsce sowieckiej na Międzymorzu niewoli, usunie zeń ścierające się wrogie imperializmy a ludom zapewni lepszą dolę.

Hymn narodowy brzmiał potężnym akordem penawianej przysięgi tłumy żołnierzy Kresowej. Po nim popłynęły z tysiąca piersi zwrotki wieczornej modlitwy, z wiarą, że Bóg pobłogosławi zbożny, żołnierski trud, świętą polską walkę, której sztandar tak wysoko i nieugięcie trzyma Kresowa.

PROBLEMY

Prasa a demokracja

Dwa pojęcia — prasa i demokracja są ściśle związane ze sobą i śmiało można powiedzieć, że prasa jest podstawowym pierwiastkiem demokracji. Demokracja bowiem jest niczym innym, jak polityczną formą wolności danej społeczności — prasa zaś jest głównym środkiem, który służy do informowania wolnych członków tej społeczności o wszystkim, co się dzieje w jej życiu politycznym lub społecznym. Z drugiej strony prasa jest wyrazicielem opinii publicznej i krytyki takich lub innych posunięć, dokonanych przez czynniki rządowe, we wszystkich zagadnieniach życia danej społeczności.

Jeżeli szerokie masy społeczeństwa są poinformowane dokładnie o wszystkim, co się w państwie dzieje, jakie są zamierzenia na przyszłość i jakich posunięć dokonano w sprawach dotyczących ogółu, wszyscy członkowie tego społeczeństwa mają możliwość a nawet obowiązek poddawać te zamierzenia i posunięcia krytyce własnej, a mając do rozporządzenia wolną prasę, mogą wyrażać swoją opinię na jej łamach. I to jest właśnie opinia publiczna.

Z drugiej strony ludzie, stojący u steru państwa i czytający wolną prasę, mają możliwość zapoznania się z opinią ogółu i biorąc pod uwagę głosy krytyki, która w większości wypadków będzie przedstawiała bezpośrednio lub pośrednio potrzeby społeczeństwa, będą mogli regulować swoje zarządzenia i będą w stanie dążyć do zaspokojenia potrzeb narodu.

Ktoś może powiedzieć, że tego rodzaju prasa demokratyczna wymaga wysokiego stopnia cywilizacji. Bezwzględnie tak. Ale i w tym wypadku kiedy społeczeństwo stoi na poziomie „średnim”, niezależna prasa ma także rację bytu, wymaga tylko jeszcze bardziej wysokiego poziomu od czynników kierujących takim społeczeństwem. Bo w tym wypadku będzie zachodziła równowaga. Czynniki kierownicze muszą stać na takim poziomie, aby były w stanie

odróżnić głosy krytyki, będącej opinią ogółu od wyryków myślowych niezdrowych jednostek społeczeństwa.

Poza tym jeżeli chcemy społeczeństwo podciągnąć wzwyż i dać mu wyrobienie w dziedzinie życia politycznego i społecznego, możemy dopiąć tego tylko za pomocą wolnej prasy, która podaje wszystkie zjawiska tego życia do wiadomości publicznej.

Ta swoboda w uświadamianiu społeczeństwa jest właśnie podstawową rzeczą, która nie może być tolerowana w państwie o ustroju totalistycznym, ona bowiem prowadzi do formowania się głosów krytyki, co jest „surowo zabronione”.

Idealem demokracji jest możliwość wolnych obywateli użytkowania ich praw i wolności osobistych dla służenia wspólnemu dobru. Ale obywatel nie jest w stanie wiedzieć, co służy wspólnemu dobru, a co będzie użytkowane do osobistych celów ludzi znajdujących się „u góry”, jeśli nie będzie on stale informowany o tym, co się w państwie dzieje i w jaki sposób może on pomóc ludziom obciążonym prowadzeniem spraw publicznych.

Brak wszelkiego krytycyzmu ze strony społeczeństwa oraz ograniczenia w podawaniu do wiadomości publicznej rozmaitych spraw, prowadzą do wyczerpania się ludzi kierujących danym społeczeństwem; daje to pole do popisu wszelkiego rodzaju „kombinacjom”. Brak kontroli społeczeństwa nad rządem doprowadza nadużycia do tego punktu, że społeczeństwo staje w obliczu konieczności prowadzenia akcji podziemnej, albo nawet otwartej rebelii przeciw rządowi, widząc, że nie ma innego wyjścia. Widzieliśmy na przykład w Niemczech i w Italii, że skutki rządów dyktatorskich lub partyjnych przynoszą w rezultacie tylko chaos lub całkowity upadek państwa. Z tego punktu widzenia prasa kierująca się duchem odpowiedzialności obywatelskiej jest nie tylko głównym

czynnikiem, ale i głównym środkiem zabezpieczenia dla współczesnej demokracji.

Gdyby ktoś starający się umniejszyć rolę prasy przytoczył argument, że prasa nie jest jedynym środkiem informowania publiczności, bowiem istnieje radio, nie miałby on racji. Fakt bowiem istnienia radia nie jest wcale umniejszeniem zakresu działalności prasy. Przede wszystkim samo radio nie zbiera wiadomości, a po prostu rozprzestrzenia wiadomości zebrane przez agencje prasowe. Są to wiadomości bez komentarzy, a jeśli są komentowane, to tylko przez znane osobistości. Dlatego też radio nie może ani wyprzedzać ani być spóźnione w stosunku do prasy, ponieważ ta ma specjalne zadanie. Zadanie to polega nie tylko na zbieraniu i publikowaniu, ale i na interpretacji wiadomości dotyczących interesów ogółu.

Pierwszym obowiązkiem prasy jest publikowanie wiadomości, zdobytych przez dziennikarzy i w tym nie powinna ona mieć żadnych ograniczeń. W przeciwnym razie nie będzie spełniała swojej roli. Publiczność sama może i powinna dotożyć wszelkich starań, aby prasa zachowała swoją wolność, ponieważ jest to środek dla wyrażenia wolnej myśli i bez niego nie może być mowy o wolności w sensie politycznym i społecznym.

Teraz, kiedy świat wojenny dąży do demokracji, należy zastanowić się nad stanowiskiem jakie należy się prasie od czynników rządowych, jeśli chodzi o wolność słowa. Swoboda krytykowania jest bowiem zarazem ochroną osobistej wolności i źródłem postępu zarówno w nauce, jak w życiu codziennym. I tolerancja wszelkiej opinii jest przymiotem każdego wolnego społeczeństwa. Właśnie nietolerancja jest pierwszą rzeczą, do której nie powinniśmy dopuścić, jeśli chcemy pozostać wolnymi ludźmi.

W Italii, w Niemczech w Rosji Sowieckiej prasa nie odgrywała przed wojną, a w Z.S.R.R. nie odgrywa i teraz swojej roli. Była i jest tylko narzędziem propagandy wewnętrznej i za-

granicznej. Taki system, przekreślający możliwość istnienia różnych opinii i duszący wszelki krytycyzm, prowadzi do stworzenia umundowanego typu obywatela i do wyprodukowania standaryzowanego umysłu ludzkiego. Na przykładzie Rosji Sowieckiej widzimy, że bez istnienia krytycyzmu nie może być mowy o postępie cywilizacji. Dlatego społeczeństwa muszą posiadać absolutną swobodę słowa i niekarałość krytycyzmu, jeżeli chcą się uchronić od zastoju w swoim rozwoju. Swoboda krytykowania jest podstawowym pierwiastkiem wolności cywilizowanych społeczeństw.

Prasa nie może być instrumentem czynników rządowych, tak, jak to było w wielu przedwojennych społeczeństwach o ustroju totalistycznym, ponieważ wtedy przestaje być organem „opinii publicznej”. Nie daje możliwości sprzeciwu lub argumentacji i wtedy zawsze i wyłącznie czynniki rządzące „mają słuszość”.

Jeśli chodzi o prasę opozycyjną w państwach totalistycznych, to miała ona w niektórych z nich prawo istnienia, ale jej znaczenie było zredukowane do zera, ponieważ rząd szukał możliwości wpływów na ten odłam prasy przez cenzurę, konfiskaty, a nawet areszty, nie mówiąc już o karze śmierci, stosowanej w Sowieciech.

Rządcy danym społeczeństwem mogą szukać wykrętów, że nie dorosło ono do tego poziomu, aby wydawać sądy o sprawach politycznych i społecznych, że większość jego członków ma niewystarczające wykształcenie, lub że stoi na zbyt niskim poziomie kulturalnym i cywilizacyjnym. Ale są to wszystko wykręty, bowiem w praktyce rzecz ma się inaczej. Ten, kto nie czuje się na siłach, napewno nie zabierze głosu w prasie, jak w ogóle nie zabierze go nigdy publicznie; a ten, komu nie pozwala się na to, chociaż posiada wszelkie dane, będzie czuł krzywdę, wyrządzoną nie tylko jemu, ale całemu społeczeństwu — przez pozbawienie go podstawowego prawa demokracji.

Dr Seweryn Baran

NA DALEKIM WSCHODZIE

Ku wielkiej przyszłości

Po ośmiu latach wojny nadszedł dla Chin wielki dzień — dzień pokoju dla całego państwa, a zarazem dzień triumfu dla Ch.ang Kai-Shek'a.

Wprawdzie obecnie Chiny nie są jeszcze wewnętrznie zjednoczone, ale wojna domowa, przynajmniej w tej chwili, jest zakończona. Wojna ta, jak wiemy, trwała od 1927 roku; od czasu, kiedy Chiang-Kai-Shek zerwał z komunistami. Na skutek jego ataków komuniści, chcąc wywalczyć sobie prawa polityczne, utworzyli zbrojną partyzantkę i, w rezultacie, założyli chiński sowiet w Chinach Środkowych. W 1935

roku stworzyli oni jakby państwo w państwie chińskim. W tym okresie czasu Chiang-Kai-Shek był zbyt słaby, aby zgnieść komunistów i dlatego pozostawił im trzy prowincje we władaniu. W tych prowincjach chińscy komuniści, pod przewodnictwem politycznym i wojskowym dwóch weteranów rewolucji — Mao-Tse-Sung'a i generała Chu-Teh — założyli autonomiczne państwo nie uznające rządu centralnego, czyli rządu Chiang-Kai-Shek'a. Dziś ich władza rozciąga się nad 300.000 mil kw. z ogólnej liczby 2.900.000 mil kw., jakie zajmuje powierzchnia całych Chin.

Pod ich rządami pozostaje 260 milionów ludzi z liczby 460 milionów, stanowiącej ogólną liczbę ludności chińskiej.

W 1937 roku komuniści chińscy zawarli rozejm z Chiang Kai-Shek'iem, aby prowadzić wojnę z Japonią.



Wkład Chin do wojny był poważny, gdyż posiadali armię, licząc około miliona żołnierzy. Pomimo, że uzbrojenie tego wojska było dalekie od wymogów armii cywilizowanych, sam fakt jego istnienia trzymał w szachu część armii japońskich.

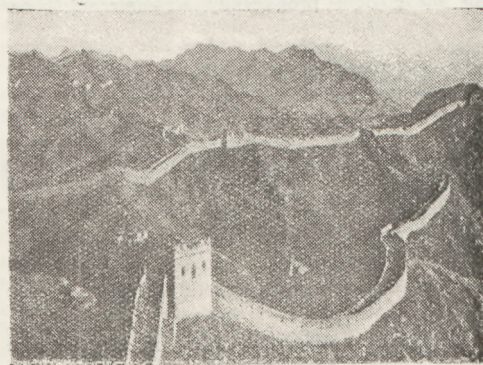
Kiedy Japończycy ogłosili kapitulację i wojska chińskie, będące pod rozkazami Rządu Centralnego, wkraczały do miast poprzednio zajętych przez nieprzyjaciela, wojska komunistyczne stanęły do wyścigu, chcąc także opanować te miasta. Dawało im to nie tylko korzyści prestiżowe, ale również całkiem konkretne korzyści w postaci nowych terenów, a co najważniejsze — arsenatów z bronią i amunicją nieprzyjacielską, których brak dał im się odczuwać bardzo dotkliwie. Nie powiodło im się jednak. Żadne z większych miast nie zostało zajęte przez wojska komunistyczne. Armia generała Chiang-Kai-Shek'a zajęła Nanking, Kanton, Hankow, Chang-Hai. Bardzo charakterystyczne, że Japończycy nie chcieli się poddawać komunistom i na przykład japoński garnizon w Pei-Ping'u, który jest kluczowym miastem północnych Chin, ostrzegł komunistów: „My, Japończycy, poddajemy się tylko generałowi Chiang-Kai-Shek'owi, a nie wam”.

Komunistom chińskim nie powiodło się na całej linii. Moskwa bowiem, porów-

nawszy siły ich z siłami rządu centralnego, a przede wszystkim biorąc pod uwagę stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie chińskiej — stanęła, przynajmniej na pozór, po stronie Chiang Kai-Shek'a. Uznała ona suwerenność rządu centralnego nad całymi Chinami, włącznie z Manczurią. To znaczy, że wszelka rosyjska pomoc, która ewentualnie będzie miała miejsce, zostanie przyznana jedynie temu rządowi.

Podpisanie nowego traktatu chińsko-sowieckiego, dokonane przez premiera Soong'a, doprowadziło do prawie całkowitego rozwiązania a zawiłej sytuacji wewnętrznej Chin. Chińscy komuniści przekonali się bowiem, że nie mogą zbytnio liczyć na poparcie Sowietów przeciw Chiang Kai-Shek'owi, a przynajmniej na otwarte i zmuszeni byli iść na ustępstwa. Do pogodzenia się Chińczyków dążyły Stany Zjednoczone bardzo usilnie. Do tego stopnia nawet, że ambasador amerykański w Shung-King'u, Patrick J. Hurley, zdecydował się jechać do Ye Nan'u, aby eskortować Mao-Tse Soong'a — na jego spotkanie z Chiang Kai-Shek'iem w Chung-King'u. W ślad za Stanami Zjednoczonymi poszedł Stalin i zgoda wśród Chińczyków stała się również jego — „marzeniem”.

Co powoduje, że Sowiety zdają się coraz bardziej licyć ze zdaniem Stanów Zjednoczonych — trudno powiedzieć. Można tylko wyrazić przypuszczenie, że powodem tym jest bomba atomowa, której tajemnica konstrukcji jest dotychczas w ręku Anglo-sasów. Z drugiej strony, ustępując Amerykanom na Dalekim Wschodzie, gdzie ci są bardziej zainteresowani, Sowiety mają zapewne nadzieję użyć większej swobody działania w Europie, której sprawy są Stanom Zjednoczonym bardziej obo-



Mur chiński

jętne. Jedno jest pewne: że wszelkie ustępstwa, poczynione przez Sowietów w Chinach, kryją za sobą arriery pensee.

Jeśli chodzi o plany sowieckie na Dalekim Wschodzie, to były one robione na

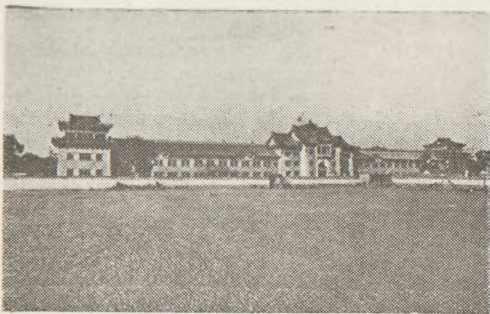
bardzo szeroką skalę i cele, przynajmniej w większości, zostały osiągnięte. Przedstawiały się one następująco:

Połączenie Mongolii Zewnętrznej i Wewnętrznej w jedną republikę, która pozostawałaby pod protektoratem ZSRR.

Ustanowienie niezależnej republiki — Korei, również będącej pod opieką sowiecką.

W Mandżurii — Port Artur i Port Dairen, które były zabrane Rosji carskiej przez Japończyków jeszcze w 1905 roku, faktycznie powróciły do Sowietów, Port Artur ma się stać rosyjską bazą morską, z tym, że chińska marynarka wojenna, która w tej chwili nie istnieje, ma prawo korzystania z tej bazy; cywilna administracja portu ma być chińska. Rosja otrzymała także drugi port — jest nim ciepłowodny Port Dairen. Chińczycy mają mieć równe prawa w tym porcie, ale komendanta portu wyznaczają Sowiety. Chińska Kolej Wschodnia, która łączy kolej transsyberyjską z Władywostokiem i posiada odnogę wiodącą przez całą Mandżurię, stała się wspólną własnością Chin i Sowietów. Rosja otrzymała od Chin koncesję na budowę tej kolei jeszcze w 1896 roku: Bez tego połączenia Port Dairen byłby dla Sowietów prawie bezwartościowy.

Powyższe sprawia, że Chiny zostały ograniczone do 18 prowincyj starego Chung-Kuo — „Państwa Środka”. Tym samym Rosja Sowiecka została przywrócona do jej pierwotnego stanowiska: mocarstwa dominującego w Mandżurii, jakie posiadała przed 40 laty. Praktycznie doprowadziło to Sowiety do Wielkiego Muru Chińskiego i do rozpostarcia władzy nad milionami kilometrów kwadratowych od Azji Środkowej do Pacyfiku. Tym bardziej, że wygląda na to jak gdyby Rosja odebrała Japończykom połowę półwyspu Sachalin i wyspy Kurylskie, otaczające Morze Ochockie.



Katolicki uniwersytet w Pekinie

Rosyjski imperializm we Wschodniej Azji zrównał się z imperializmem carskim, takim — jakim on był w 1904 roku.

W zamian za te wszystkie ustępstwa Rosja Sowiecka obiecała Chinom moralną,

materialną i wojskową pomoc. Nie należy jednak pominąć milczeniem faktu, że pomoc wojskowa została opłacona przez Chiny udzieleniem „drogiemu aliantowi” prawa korzystania z pewnych baz lotniczych, będących na terenie Chin właściwych.



Ulica w Szanghaju

Nie wglądając w trwałość pokoju chińsko-sowieckiego należy stwierdzić, że jest on dla Chin korzystny. Chiny zostały wprawdzie ograniczone, jak to powiedziano wyżej, do 18 prowincyj, ale tracąc terytoria, które należały do niej jedynie teoretycznie — przemieniły się w państwo bardziej skonsolidowane. Bowiem Mongolia od 1924 roku stała się w rzeczywistości niezależnym państwem, które raczej skłaniało się ku Rosji Sowieckiej. Fakt ten wywołany został nierozważną polityką chińską, która dążyła do zamienienia pastwisk wędrownych Mongołów w uprawne pole chłopów chińskich. Mandżuria, jak wiemy, była również prawie niezależnym państwem.

Obecne państwo stanęło u progu całkowitego przeobrażenia. Wojna dla Chińczyków była dobrodziejstwem, bowiem przyczyniła się do tego, że naród chiński uczynił wielki krok naprzód ku cywilizacji. Stało się to pod wpływem kontaktu bezpośredniego lub pośredniego z cywilizacją Stanów Zjednoczonych.

Polityka Chiang-Kai-Shek'a jest wysoce racjonalna. Związał on swój kraj i to bardzo silnie ze Stanami Zjednoczonymi. Te

ostatnie zaangażowały olbrzymie kapitały w rozwój cywilizacji Chin, mając na celu stworzenie sobie na przyszłość olbrzymiego rynku zbytu (nie należy zapominać, że na terenie tych 18 prowincji chińskich, które obecnie stanowią państwo chińskie, mieszka 385 milionów ludzi). Z drugiej strony Chiny stają się automatycznie sojusznikiem amerykańskim przeciw imperializmowi Rosji Sowieckiej. Dlatego też powstał układ pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Chinami, mający na celu:

- 1) Zwiększenie produkcji przemysłowej w Chinach;
- 2) Zwiększenie importu środków technicznych ze Stanów Zjednoczonych do Chin;
- 3) zorganizowanie systemu transportowego w Chinach;
- 4) Zwiększenie ilości doradców technicznych i speców amerykańskich w Chinach;
- 5) Szkolenie techników chińskich w amerykańskim przemyśle i w amerykańskich metodach transportu.

Mozemy być pewni, że z tego rodzaju pomocą, jaką okazują Chinom Stany Zjednoczone, te pierwsze będą miały możność stać się w stosunkowo niedługim czasie państwem cywilizowanym.

Poradco Chińczycy zrozumieć, że dążenie do demokratycznego ustroju w ich kraju — stanie się jedynym rozwiązaniem dotychczasowych trudności politycznych. Dlatego też dewiza polityczna Chiang-Kai-Shek'a — stworzenie silnego rządu, reprezentującego naród i współpracującego z tym narodem w najszerzym tego słowa znaczeniu — znalazła wielu zwolenników.

Następnym czynnikiem, który umożliwia rekonstrukcję zarówno społeczną jak i polityczną państwa chińskiego, jest obudzenie się u Chińczyków poczucia narodowego. To ostatnie spowodowane zostało również obecną wojną. To poczucie narodowe przyczyni się niezawodnie do konsolidacji państwa chińskiego.

J. P.

W KRAJACH MIĘDZYMORZA

Prawda o „wyzwoleniu” Czechów i Słowaków

Zamieszczamy artykuł jednego z Czechów, naocznego świadka sowieckiej okupacji w Czechach i Słowacji.

Artykuł świadczy o wzrastającym rozumieniu wśród narodu czeskiego fatalnych skutków sowietofilskiej polityki Benesza.

Wśród licznych narodów Europy Środkowej, dla których zwycięstwo nad Niemcami nie oznacza bynajmniej początku nowego wolnego życia, lecz początek nowej drogi krzyżowej, znajdują się również Czesi i Słowacy.

Mówią i piszą co prawda w świecie o „ponownie wyzwolonej” Czechosłowacji, o demokratycznej republice z dr. Ed. Beneszem na czele, o nowej przyszłości czeskiego i słowackiego narodu pod „potężną opieką Rosji Sowieckiej”, ale rzeczywistość jest zupełnie inna — bardzo tragiczna.

Dla czeskiego i słowackiego narodu nie ma nowego i lepszego życia. Dzień 10 maja 1945 roku, dzień wkroczenia czerwonej armii do Kraju stał się początkiem wielkiej tragedii narodu. W ciągu całej wojny Czesi i Słowacy oczekiwali zbawienia ze strony zachodnich demokracji, z którymi czuli się związani całą swoją przeszłością i kulturą. W przełomowych

dniach maja powiewały już w Pradze w oczekiwaniu wkroczenia zwycięskich armii zachodnich amerykańskie i angielskie sztandary.

Twardy los zdecydował jednak inaczej.

Na bezpośredni rozkaz Stalina osiągnęła Pragę w forsownym marszu ze strony Berlina — armia czerwona.

Pod ochroną tej armii przybył też jednocześnie sławetny rząd Benesza, przez naród nieobрани i niepowołany.

Pierwsze jednostki czerwonej armii, chociaż zmęczone i wyczerpane, nie zatrzymały się w Pradze, lecz potężnymi kolumnami podążyły natychmiast szybko dalej na zachód, by jak najprędzej oddzielić Czechy żelazną zasłoną od terenów, na których już się znajdowały zwycięskie armie zachodnich demokracji.

Poza tą zasłoną rozpoczęła się tragedia, jakiej jeszcze nie zna historia czeskiego i słowackiego narodu.

Prawda musi jednak zwyciężyć!

Świat musi poznać, jak rzeczywiście wygląda los Czechów i Słowaków.

W przeciwnym wypadku wszystko będzie stracone. Stracone będą nie tylko czeskie i słowackie narody, ale wszystkie narody Europy Środkowej. Europa stoi przed katastrofą; wszystkie ofiary w tej wojnie stałyby się daremne, gdyby na trwałe zwyciężył Cezar, a nie Chrystus.

Wspólna droga

Tragedia czeskiego i słowackiego narodu stoi w ścisłym związku z osobą poprzedniego, jak również z obecnego prezydenta — dra Ed. Beneša, który już za czasów Masaryka był sternikiem czechosłowackiej polityki zagranicznej.

Chociaż było pewne, że nie ma wolnej Czechosłowacji bez wolnej Polski, Masaryk, jak i Beneš, nie dążyli do nawiązania ścisłej współpracy między tymi narodami.

W pamiętnikach pierwszego brytyjskiego posła w Berlinie po pierwszej wojnie światowej, lorda d' Abernona, czytamy o tym, że Masaryk w najkrytyczniejszej chwili wojny polsko-bolszewickiej stanowczo ostrzegał brytyjskiego posła, by nie udzielać pomocy Polsce, Czechosłowacja też nie zezwoliła na tranzyt materiałów wojennych z Francji do Polski, chociaż każda godzina miała wielkie znaczenie. Ząb po bitwie warszawskiej, na jadącego do Warszawy przez Pragę lorda d'Abernona czekał minister Beneš, który mu natychmiast przedstawił plan nowej organizacji Europy Środkowej, włączając w nią tym razem również Polskę.

Lord d'Abernon pisze w swych pamiętnikach: „Co za zmiana poglądów w ciągu tak krótkiego czasu, jakież znaczenie ma nieoczekiwane zwycięstwo oręża?”.

W roku 1933 przyszedł w Niemczech do władzy Hitler. Niemcy rozpoczęły zbrojenia. Stało się rzecz jasna, że zarówno Czechosłowacja jak i Polska będą celem niemieckiego „Drang nach Osten”.

Lecz Beneš nie szukał znowu drogi ku najbliższemu sąsiadowi — Polsce, lecz patrzył dalej na wschód — na Rosję Sowiecką.

W roku 1935 Beneš zawarł z Z.S.S.R. pakt wojennego sojuszu na wypadek niemieckiej agresji.

Zawierając ten traktat, Beneš musiał wiedzieć, iż jego praktyczna realizacja oznaczałaby wkroczenie czerwonej armii do Europy Środkowej, oraz zagrożenie Polski, a tym samym wytworzenie sytuacji, w jakiej się obecnie znajdujemy, gdy cała Europa Środkowa jest opanowana przez bolszewizm.

Tu polityka Beneša zawiodła i to w nadzwyczaj znamienity sposób.

Jesienią 1938 roku powstał poważny konflikt między Czechosłowacją a Niemcami i każdej chwili można było się spodziewać rozpoczęcia działań wojennych. Hitlerowi udało się jednak przekonać świat o słuszności swych żądań — i sojusznicy Czechosłowacji — Francja jak też Z.S.S.R. pozostawiły Beneša swemu własnemu losowi.

Dopiero w tej krytycznej chwili Beneš przypomniał sobie Polskę — lecz było za późno. Czechosłowacja skapitulowała wobec uchwał monachijskich, Beneš ustąpił z urzędu prezydenta i opuścił dobrowolnie okrojoną Czechosłowację; jego miejsce zajął nowy prezydent — dr Hacha.

Po sześciu miesiącach wybuchł nowy konflikt. Słowacy odpadli od Czechów i stali się

niezależni. 15 marca 1939 roku niemieckie wojska okupowały Czechy i Morawy. Armia czechosłowacka została rozwiązana. Niemiecki sztab generalny stał zatem u celu swych przygotowań do wojny o panowanie nad Europą. Trzymał on mocno w swym ręku przestrzeń, o której powiedział Bismarck: „Kto jest panem Czech — ten jest jednocześnie panem całej Europy”.

Po dalszych pięciu miesiącach wybuchła już wojna o Europę. Tym razem Polska stała się przedmiotem potężnego uderzenia niemieckich armii, które rozpoczęły działania wojenne ze wszystkich stron — m. in. z terenów Moraw, Czech i Słowacji. Polskie dowództwo było zmuszone do rozproszenia swych sił, nie mniej jednak polskie armie stawiały dzielnie czoło naporowi przeważających sił wroga, dopomagając tym samym swym zachodnim sprzymierzeńcom do zakończenia niezbędnych przygotowań wojennych.

W tych przełomowych chwilach zjawili się na widowni nowy sprzymierzeniec Hitlera — czerwona armia (wg. obecnej teorii — „potężny obrońca słowiańskich ludów”), aby zadać cios w plecy walczącej armii polskiej. Polska padła w nierównej walce, wysoko niosąc swe sztandary. Dr Beneš przebywał w tym czasie na Zachodzie.

Dalsze lata

Również lata następne wykazały, że bez wolnej Polski nie ma wolności ani dla Czechów, ani dla Słowacji.

W ciągu długich lat wojny naród czeski układał swe nadzieje w Benešu, wiedząc, iż przebywa on w Londynie razem ze swymi współpracownikami i prowadzi nadal walkę. Zdawało się też, że Beneš już został dostatecznie nauczony wydarzeniami ostatnich lat i że polsko-czeskie stosunki układają się na prawdę po bratersku. W roku 1942 Beneš zdecydował się na wydanie wspólnie z gen. Sikorskim deklaracji w sprawie przyszłej polsko-czechosłowackiej federacji.

Ale jak się prędko okazało, było to ze strony Beneša tylko rzeczne wykorzystanie chwilowej koniunktury politycznej.

Po śmierci gen. Sikorskiego Beneš nadał swej polityce ponownie wschodnią orientację i oparł ją na stałej przyjaźni z Z.S.R.R., wiedząc dobrze, czym to grozi nie tylko czeskiemu i słowackiemu narodowi, ale również wszystkim ludom Międzymorza. Wbrew wszystkiemu zawarł on w roku 1943 ze Związkiem Sowieckim pakt „wiecznej przyjaźni”. Tu leży początek obecnej tragedii narodów — czeskiego oraz słowackiego.

W czasie ostatniej wojny naród czeski nie ratował się bezpośrednio z Rosją Sowiecką. Przeciętny czeski obywatel nie miał możliwości oglądania na własne oczy sowieckiej rzeczywistości. Ten fakt wykorzystał Beneš oraz jego zwolennicy. Wiedzieli oni dobrze, iż w czasie dwudziesto-letniego istnienia Czechosłowackiej Republiki, nawet w okresie największego bezrobocia i kryzysu gospodarczego partia komunistyczna nie odgrywała żadnej więk-

szej roli, ponieważ idea komunizmu jest obca psychice przeciętnego obywatela czeskiego. Natomiast Benesz rozumiał, że w jego narodzie popularna jest „idea słowiańska” i że znaczna część czeskiego społeczeństwa widziała w osobie byłego cara rosyjskiego obrońcę małych ludów słowiańskich (przeważnie bałkańskich).

Na świadomości tych faktów została oparta cała tak zw. realna słowiańska polityka Benesza. Rosja została uznana za potężnego obrońcę wszystkich ludów słowiańskich.

Równocześnie z szerzeniem tych poglądów starano się przekonać Czechów i Słowaków, iż dzisiejsza Rosja nie ma nic wspólnego z Rosją z 1919 roku, że w ciągu długich lat w Rosji odbywał się gruntowny proces ewolucyjny i że dzisiejsza Rosja jest prawdziwie demokratyczna.

Długotrwała wojna pomogła jednak w pewnej mierze poznać prawdziwe oblicze sowieckiego raju. Rozeszła się szeroko wieść o ogromie cierpień bałtyckich narodów, potem odkryto Katyń i t.d.

Wszystkie te wstrząsające wiadomości pochodziły ze źródeł niemieckich, którym Czesi nie chcieli wierzyć, przypuszczając, iż jest to tylko niemiecka propaganda.

Były jednak wśród Czechów jednostki, które znały bolszewizm jeszcze z czasów pierwszej wojny światowej. Lecz ich wysiłki uświadamiania rodaków przed grożącym niebezpieczeństwem bolszewickim były paraliżowane przez Benesza i jego zwolenników, którzy zarzucali tym osobom współpracę z Niemcami. Benesz znajdował się więc w uprzywilejowanym położeniu. Masy zaś rozumowały w ten sposób: gdyby w Rosji Sowieckiej było rzeczywiście źle, to Benesz jako demokrat nie zawręby nigdy z Rosją przymierza.

W czerwcu 1944 roku rozpoczęła się na zachodzie inwazja, na wschodzie zaś trwała na szerokim froncie sowiecka ofensywa. W sierpniu wybuchło w Warszawie powstanie. Czesi oglądali filmy z bohaterских walk, a równocześnie tragedii polskiej stolicy, widzieli, zniszczenie Warszawy przez Niemców i każdy zadawał sobie pytanie: jak to jest możliwe, że potężna czerwona armia, która stoi u wrót Warszawy, nie okazuje chęci przyjścia Polakom z pomocą?

W narodzie czeskim szerzył się niepokój. Napływały stale nowe wiadomości z Polski, Bułgarii, Rumunii, pojawili się już naoczni świadkowie ze Słowacji i Karpackiej Rusi, którzy widzieli zachowanie się czerwonej armii.

Po niedługim czasie nadeszły wiadomości o ostatecznym przezeğłowaniu Benesza z Londynu do Moskwy. Skład jego rządu był największą niespodzianką dla czeskiego i słowackiego narodu; komuniści, którzy w ciągu 20 lat istnienia niezależnej Czechosłowackiej Republiki nie posiadali żadnych wpływów, w tym nowym rządzie mieli przynajmniej większość, a zarazem wszystkie najważniejsze teki.

W tym okresie rozpoczęła się ponowna wielka sowiecka ofensywa, która doprowadziła nie tylko do przełamania frontu w Prusach

Wschodnich, lecz również w Słowacji, zbliżając tym samym wojska sowieckie do wrót Moraw.

Poprzez Morawy uciekały na zachód mimo mrozu i śniegu setki tysięcy uciekinierów, nie tylko Niemców, lecz wszystkich możliwych narodowości; uciekali nawet Rosjanie przed własnymi rodakami.

Widzieli to wszystko Czesi i słyszeli wstrząsające wiadomości.

Lecz nie tylko na wschodzie ruszył się front; to same zjawiska nastąpiło na zachodzie. Potężne armie alianckie przekroczyły Ren i szły bezustannie naprzód.

Czesi, wpatrzeni w mapę pół bitewnych, stawiali sobie pytanie: Czy amerykańskie i brytyjskie armie osiągną Czechy przed nadejściem bolszewików?

W tym pytaniu była zawarta ostatnia nadzieja.

Będziemy znów wolnym, demokratycznym państwem.

W tej naprężonej sytuacji nadeszła nowa, nieoczekiwana wiadomość. W Londynie powstał Czeski Komitet Narodowy pod przewodnictwem generała Frchali, który w stanowczy sposób potępił politykę Benesza, oddając Czechów i Słowaków na łup Sowietom.

Nowa nadzieja ratunku ogarnęła wszystkich. Nie zważając na obecność Niemców, czeska prasa pisała otwarcie: „Stoimy znów na przełomie dziejów. Musimy mieć na względzie wyłącznie naszą własną przyszłość. Miejsce czeskiego narodu jest na Zachodzie, z którym jesteśmy mocno związani przez całą naszą przeszłość i kulturę”.

Wschód — oznacza zniszczenie narodu czeskiego

Następnego dnia prasa podała do wiadomości, iż narady są już w toku, należy jedynie zachować spokój.

Szczegóły nie były, znane, lecz każdy wyobrażał sobie dalszy rozwój wypadków mniej więcej w następujący sposób: Przewodnictwo narodu obejmą w tych decydujących chwilach członkowie Komitetu Narodowego w Londynie, którzy zwrócą się w imieniu narodu do rządów zachodnich demokracji z prośbą o okupację Czech przez amerykańskie i brytyjskie armie. W tych warunkach narody — czeski i słowacki — miałyby możność zadecydować w wolnych i nieskrepowanych wyborach o swojej przyszłości.

Pozostawali jeszcze Niemcy; Hitler już nie żył; jego następca — admirał Doenitz — ogłosił Pragę miastem otwartym; międzynarodowe niemieckie czynniki na miejscu dały wyraźnie do zrozumienia, iż nie będą się sprzeciwiały normalnemu rozwojowi wypadków, już nawet z tego powodu, aby nie narażać losu trzech milionów Niemców sudeckich.

W tym czasie Benesz przebywał ze swoim rządem w Koszycach w Słowacji i wyczuwał niebezpieczeństwo, jakie mu groziło w związku

z rozwojem wypadków w Czechach. Jego plan wciągnięcia Czechosłowacji w sferę wpływów Rosji mógł w ostatniej chwili upaść. Co prawda Słowacja była już w posiadaniu czerwonej armii, lecz w Czechach czerwona armia okupowała tylko Brno i Morawską Ostrawę, tocząc ciężkie walki z niemiecką armią marszałka Schoenera. Natomiast nad południowo-zachodnią granicą Czech stała już na szerokim froncie zmotoryzowana armia amerykańska. Okupacja Czech przez armie amerykańskie wydawała się rzeczą pewną.

W tych warunkach zdecydował się Benes na krok, który swą przebiegłością i brutalnością wykonania prześcignął nawet wcielenie przemocą Czech do III Rzeszy przez Hitlera.

Benes posiadał w Czechach sprzymierzeńca, a mianowicie nielegalną partię komunistyczną, która reprezentowała znikomy odsetek ludności, miała jednak zwartą organizację.

W godzinach południowych 4 maja partia komunistyczna wywołała w Pradze powstanie przeciwko Niemcom, które zaskoczyło zarówno Czechów jak i Niemców. Każdemu było przecież jasne, że kapitulacja Niemiec jest tylko kwestią kilku dni. Wśród Czechów powstało przekonanie, iż Niemcy zdecydowali się w ostatniej chwili wystąpić zbrojnie przeciwko czeskim dążeniom niepodległościowym. Zaskoczeni byli również Niemcy, którzy lada chwila oczekiwali wkroczenia wojsk amerykańskich i nie mieli najmniejszej chęci wpaść w ręce bolszewików. Dlatego też nie stawiali oni w pierwszej chwili poważnego oporu, dając tym samym powstańcom możliwość opanowania rozgłośni praskiej, a przez to rozprzestrzenienia powstania na cały teren Czech i Moraw.

Dopiero teraz wzmocnił się niemiecki opór. Główny cel powstania został osiągnięty — w całym kraju toczyły się walki przeciwko Niemcom; wszyscy, którzy wypowiadali się przeciwko polityce Benesa, zostali aresztowani. Kierownictwo objęły natychmiast uprzednio już przygotowane tzw. „Komitety Narodowe”, deklarując swą solidarność z Benesem. Agencja Reutera komunikowała tego dnia: „Sytuacja w Czechosłowacji jest nadal niejasna”.

W międzyczasie walki przybrały na gwałtowność i powstańcy alarmowali świat, prosząc o pomoc.

Agencja Reutera zakomunikowała:

„3 armia amerykańska zdobyła Pilzno — wielki ośrodek ciężkiego przemysłu i znajduje się w odległości 15 klm. od Karlsbadu”.

Wiadomość ta była dla Czechów pocieszająca, gdyż od Pilzna do Pragi jest zaledwie 100 klm.

Dalej Reuter podawał:

„Wojska amerykańskie osiągnęły wczoraj miejscowość odległą o 25 klm. od Pragi i posuwają się wielkimi siłami w kierunku stolicy Czechosłowacji”.

W Pradze powiewały już amerykańskie, brytyjskie i czechosłowackie sztandary mimo to, że walki uliczne trwały nadal. W tej sytuacji

nadeszła wiadomość o kapitulacji Niemiec, w związku z czym Niemcy poczęli kapitulować również w Pradze. Następnego dzień przyniósł przerażające zaskoczenie: wczesnym rankiem czeska rozgłośnia podała: „W tej chwili wkraczają do Pragi pierwsze jednostki czerwonej armii”.

Nikt temu nie chciał wierzyć, lecz pierwsze jednostki czerwonej armii były już na ulicach Pragi i stale przybywały nowe oddziały; jak się okazało, były to oddziały armii marszałka Koniewa, które brały udział w walkach pod Berlinem. Sowieccy żołnierze opowiadali, iż przybyli na specjalny rozkaz marszałka Stalina. Armia ta zalała całe Czechy, armia zaś marszałka Malinowskiego obsadziła Morawy.

Jednocześnie z nimi wkroczył do Czech czerwony terror; rozpoczęła się fala egzekucyj i aresztowań, wymordowano setki ludzi, nie szczędząc nawet kobiet i dzieci.

Komuniści, którzy w czasie okupacji niemieckiej niejednokrotnie, jak wszędzie, potrafili nawet kolaborować z Niemcami, szczególnie w tępieniu elementów dla siebie niewygodnych, likwidowali obecnie wszystkich, którzy im stali na drodze do osiągnięcia władzy — pod zarzutem: faszysta, reakcjonista, kolaboracjonista, wróg ludu — likwidując swych wrogów pod ochroną „sławnej czerwonej armii”.

Oszustwo trwa nadal

Na drugi dzień przybył ze Słowacji do Pragi sławetny rząd Benesa, uroczystie witany przez miejscowych komunistów oraz licznie zebranych czerwonych generałów. Razem z tym rządem przybył sowiecki poseł. Pierwszym czynem nowego rządu było wystąpienie depechy dziękczynnej Stalinowi za wyzwolenie czeskiej ziemi. Marszałek Stalin wydał ze swej strony jednocześnie rozkaz do armii, odznaczając szeregi generałów za „bohaterskie wyzwolenie słowiańskiej Pragi”, oraz nadając kilku pułkom honorową nazwę „praskich”.

Wszyscy jednak dobrze wiedzieli, że czerwona armia nikogo nie wyzwoliła, gdyż oddziały niemieckie skapitulowały już kilka godzin przed ich wkroczeniem!

Dalszy przebieg wypadków był bardzo szybki.

Zapadła uchwała nieodnawiania byłych partii politycznych — co było skierowane przede wszystkim przeciwko najsilniejszej uprzednio partii agrarnej. Dozwolone zostały tylko: partia komunistyczna, social-demokratyczna i narodowo-socialistyczna partia Benesa, które utworzyły wspólny blok „socjalistyczny”. Następnego dnia odbyło się w Pradze uroczyste posiedzenie komunistycznej partii pod protektorem honorowym marszałków Stalina, Tito, Koniewa, Malinowskiego, z udziałem całego rządu Benesa. Przewodniczący partii komunistycznej, a równocześnie jeden z wicepremierów — Klement Gottwald, oświadczył uroczystie: „Jesteśmy etapem rewolucji i w tej rewolucji musimy się dobrze orientować. Nasza

walka jest prowadzona pod antyfaszystowskimi sztandarami, pod tymi sztandarami walka musi trwać nadal! Wyrazem tego faktu jest obecny rząd i jego program!”

I rzeczywiście — w myśl tej odezwy, walka trwa w Czechosłowacji nadal. Rząd, przez naród nieobroniony i przez nikogo nieproszony, wkracza radykalnie i brutalnie w życie całego narodu.

Cała władza została przekazana przez dotychczasowe instytucje społeczne „Komitetom Narodowym”, nieobronionym przez naród, w których tylko komuniści mają decydujący głos. Przy pomocy uzbrojonej „Gwardii Rewolucyjnej” przeprowadzają oni zapowiedzianą „antyfaszystowską walkę”. — Ta walka jest bardzo prosta; usuwa się przemocą wszystkich i wszystko, co stoi na drodze „procesu rewolucji”.

Wewnątrz życie Czechosłowacji zostało szybko dostosowane do warunków, jakie panują u „potężnego protektora” — w Z.S.R.R.

Ulicom oraz gmachom publicznym nadano natychmiast nowe nazwy — np. ulica marszałka Stalina, Lenina, Czerwonej Armii i t.d.; — tam, gdzie przed kilku dniami były niemieckie napisy, widnieją obecnie rosyjskie. Czesi są zmuszani do uczenia się języka rosyjskiego.

Na scenach teatrów gra się sztuki sowieckich autorów, w kinach wyświetlają sowieckie filmy, czeska inteligencja musi uczęszczać na odczyty sowieckich prelegentów i tam, gdzie kiedyś rozbrzmiewał czeski hymn narodowy, słychać hymnu sowieckiego (autor hymnu sowieckiego przybył do Pragi w kilka dni po jej zajęciu, aby osobiście dopilnować czeskiego tłumaczenia...).

Krótko mówiąc — wszystko, co się działo w czasie niemieckiej okupacji, powtarza się dzisiaj z całą brutalnością.

Stalin jest z tego napewno zadowolony — czeski minister kultury dr Zdenek Nejedlý otrzymał za swe „zasługi” order Lenina.

Rozkaz Stalina mówi otwarcie: — nie Berlin, lecz Praga symbolizuje koniec wyprawy wojennej czerwonej armii. Sowiecki sztab generalny rozumie dobrze zasadę: „Kto jest panem Czech, ten jest jednocześnie panem Europy”.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Choć Niemcy są pokonane, a tym samym Czechosłowacji nie grozi niebezpieczeństwo z tej strony, organizuje się w przyspieszonym trybie nową silną armię czeską. Powołano pod broń 8 roczników, które wskutek niemieckiej okupacji nie przeszły przeszkolenia wojskowego, gdyż armia czeska wówczas nie istniała.

Ministrem Obrony Narodowej został mianowany, z pominięciem byłych generałów-współpracowników Benesza, czeski oficer sztabowy L. Svoboda, który uprzednio dowodził batalionem czeskim w szeregach armii czerwonej, a obecnie został nagrodzony za swoje zasługi, otrzymał stopień generała i jednocześnie stanowisko ministra. Minister ten oświadczył na zebraniu po swoim przybyciu do Pragi: „Zadaniem naszym jest stać się świętą strażą, rozwijając i wzmacniając przyjaźń i wdzięczność

czeskiej armii dla sławnej armii czerwonej; tylko wtedy nie powtórzy się drugie Monachium. Bez czerwonej armii nigdy nie byłoby zwycięstwa. Nowa armia czechosłowacka będzie prawdziwą armią ludową”.

W myśl tego oświadczenia czeska partia komunistyczna wydała natychmiast odezwę „Do pracującego ludu”, w której powiedziano: oficerowie i policja istnieją wyłącznie, aby swoją wiedzę fachową służyć czeskiemu ludowi; nie możemy natomiast zezwolić, aby stali się oni narzędziem ucisku w ręku reakcji; ze strony tych reakcyjnych oficerów zostały poczynione wysiłki wystąpienia przeciwko nam i przeciwko waszym prawom! Takie próby są czynem zginej burżuazji. Stłumcie je w samym zarodku!

Odezwa ta była sygnałem do akcji. Na widownię wkroczyło N.K.W.D., które wspólnie z tzw. korpusem bezpieczeństwa (czeskie N.K.W.D.) rozpoczęło aresztowania „podejrzanych” czeskich oficerów bez względu na ich stopień. Został aresztowany były generalny inspektor armii, gen. broni J. Syrový. Na dziedzińcu gmachu policji w Pradze wykonano setki egzekucji, skazanych wyprowadzano z więzień tylko w spodniach z zalaną krwią twarzą i oznakami tortur na całym ciele. Egzekucje przeprowadzał czeski żandarm, zabijając skazanych strzałem z pistoletu. Po egzekucji wbijano oficerom do ust postrzony drag, bez względu na to, czy dana osoba jeszcze żyła, czy też nie.

W międzyczasie w górnych piętach tego gmachu spokojnie urzędowali sowieccy marszałkowie i komendanci czerwonej gwardii.

Do nieszcześliwego Kraju wrócił 15 maja „prezydent” dr Benes.

Przed siedmiu laty stał on u grobu swego poprzednika i nauczyciela, u grobu czechosłowackiego prezydenta — oswobodziciela T. K. Masaryka. Z jego ust naród usłyszał wówczas następujące słowa:

„Nawołuję was wszystkich, bez wyjątku, z lewicy i prawicy, z ostatniej wioski, do tej stolicy, od Asz do Jaszna, wszystkich bez wyjątku, w myśl wskazań naszego pierwszego prezydenta — do wypełnienia jego testamentu dalszej rozbudowy naszej sprawiedliwej, niezachwianej, ewolucyjnej, humanitarnej demokracji”.

Co za ironia?!

Ten, co kiedyś wołał i obiecywał w imieniu całego narodu: — „Testamentowi, którzy złożyli w nasze ręce, pozostaniemy wierni”.

Ten, co się powoływał na słowa Masaryka — „Jezus, a nie Cezar”, na słowa: „Prawdą, na miłości i poszanowaniu praw bliźniego oparta demokracja jest urzeczywistnieniem porządku boskiego na ziemi”.

Ow człowiek w otoczeniu czerwonych marszałków wrócił teraz do kraju, w którym od Asz do Jaszna, od ostatniej wioski do stolicy — panuje terror, do kraju, w którym zamiast miłości bliźniego, panuje tylko strach, do kraju, w którym za jego udziałem zwyciężył nie Chrystus lecz Cezar.

Morawianin

1939—1945

Pokrwawieni żołnierze schodzili ze zrudziałych pól.
Zostawały po nich wiatry
i czerniejące na jesiennych deszczach krzyże.
Męki przydrożne
jak dłońmi łaskawymi otulał ból,
i pamięć przemożna
o klęsce,
pieła się w sercach:
jak muzyka
wciąż wyżej i wyżej.

Cóż, że zetlały włosy
u martwych czoł.
Nigdy nie zwyciężyć słabszej przemocy.
Pobite ręce
jednej klęski nie miały dosyć.
W głębiach podziemi
skrwawionej ziemi
żołnierze szukali zwycięskiej nocy.

Lata rosły jak gromy.
Sny wieściły przeczucia.
Trwały miliony bezdomnych.
Jak pieśń.

A pieśnią była serdeczna żagiew,
wiejąca nad latami
wszystkich płonących frontów.
Uderzali nagle:
wierzący, przytomni,
zabijani i zwycięscy,
szkalowani i wytrwali.
Szli coraz dalej,
ręce trzymały sztandary.
Świat kiwał głową:
„Cóż to za ludzie niepojętej wiary?”
Dziś, gdy już nie jest za wcześniej
mówić o tamtych wrześniach,
żołnierze patrzą
z całego globu pól bitewnych.
Nikt ich nie woła —
bo oczu zamknąć nigdy nie potrafili gniewnych.
Bo potrafili podołać.

Jerzy Bazarowski

Konferencją czy bombą?

(Miesięczny przegląd wydarzeń)

Demobilizacja

Czytelnik prasy anglo-amerykańskiej z największą łatwością zauważy, jak na łamach jej z dnia na dzień narasta *paradoxs*. Nieomal z dnia na dzień coraz więcej miejsca zajmują obok siebie rozważania demobilizacyjne i troska o coraz większe trudności w stosunkach międzynarodowych, spowodowane narastającymi *przeciwnieństwami interesów sowieckich i anglosaskich*.

W rozważaniach demobilizacyjnych szczególnie w Stanach Zjednoczonych góruje wołanie: „prędzej, prędzej przebijajcie nas w cywilne ubrania”. W ocenie sytuacji międzynarodowej coraz częściej przymiotnik „ponura”, służy jako jej określenie.

We wrześniu 400.000 żołnierzy amerykańskich ma rzucić mundur. W styczniu miesięczna cyfra zwolnionych do cywila ma dojść do 672.000. Amerykańskie siły w Europie pod dowództwem gen. Einsenhowera do 1 stycznia 1946 r. mają być zmniejszone z 2.500.000 na 700.000. We Włoszech ma pozostać tylko 35.000 żołnierzy amerykańskich. Generał Mac Arthur ma na Pacyfiku 1.900.000 żołnierzy. Według jego własnego oświadczenia, które spowodowało poważny konflikt pomiędzy nim a departamentem stanu, do utrzymania porządku w Japonii wystarczy mu tylko 200.000. Flota Stanów Zjednoczonych wg. oficjalnych oświadczeń zamierza do czerwca przyszłego roku zdemobilizować 3.000.000 ludzi, z czego 860.000 ma być zdemobilizowanych do 1.1.1946.

O wiele ostrożniejsi w oświadczeniach demobilizacyjnych są brytyjcy mężowie stanu. Nawet brytyjski marszałek Sir Henry Maitland Wilson pozwolił sobie na ostrą publiczną *krytykę amerykańskiego tempa demobilizacji*. Według brytyjskiego marszałka „Stany Zjednoczone przez wycofanie na wielką skalę swych wojsk i przez drastyczne ograniczenie poboru na przyszłość, *pozostawiają Rosji Sowieckiej wolne pole do popisu*”. A ta Rosja Sowiecka, zdaniem marszałka Wilsona — „w ciągu pięciu lat będzie miała bombę atomową”. Marszałka najbardziej zaniepokoiły Bałkany: „Jeżeli Stany Zjednoczone ograniczają swoją siłę militarną w Europie, nie ma niczego, co by powstrzymało Rosję Sowiecką od opanowania tych terenów”. „Stalin — ostrzegał nie „faszystowski” generał Sosnkowski lub Anders a brytyjski marszałek — *ma respekt przed siłą*. Oslabiając się Stany Zjednoczone *niczego nie uzyskają od Rosji. Stalin będzie próbował opanować wszystko, co tylko opanować potrafi*”.

Posiadanie bomby atomowej wpływa oczywiście w znacznej mierze na siły piechoty potrzebnej dla nowoczesnej armii. Ale napewno te rzeczy zna dość dobrze marszałek Wilson i jego niepokój z powodu tempa demobilizacji amerykańskiej miał zapewne uzasadnienie.

Amerykański sekretarz stanu Acheson replikując na oświadczenie Mac Arthura zdecydowanie podkreślił polityczną a nie porządkową stronę zagadnienia okupacji i demobilizacji mówiąc: „Nie generał Mac Arthur a rząd Stanów Zjednoczonych będzie decydował o amerykańskiej polityce w stosunku do Japonii”. Wreszcie sam Mac Arthur poprawił swe oświadczenie stwierdzając, że tylko „w sprzyjających warunkach można będzie do minimum zredukować w ciągu sześciu miesięcy amerykańskie siły okupacyjne w Japonii”.

Czy początek mobilizacji?

Podkreślaliśmy zawsze, że nie w braku sił materialnych a w psychicznej demobilizacji leży główne źródło *słabości Anglosasów w stosunku do Rosji Sowieckiej*. Ostatnia konferencja w Londynie pokazuje, że język p. Mołotowa po bombie atomowej jest równie bezczelny jak przed bombą. Nie poddając się niebezpiecznym złudzeniom trzeba stwierdzić, że ostatnie tygodnie przyniosły garść faktów świadczących o *początku psychicznej mobilizacji* nastrojów opinii anglosaskiej, której wreszcie zaczęto mówić, choć ciągle przeraźliwie małymi dawkami, prawdę o Rosji bolszewickiej.

Poważnie zmienił się ton wielu pism, poważną ewolucję poglądów można stwierdzić w oświadczeniach wielu wybitnych mężów stanu. Powracający z Polski członek amerykańskiego kongresu p. Gordon oświadcza po prostu że „nad wszystkim w Polsce ciąży twarda ręka okupacji sowieckiej”. Amerykańskiemu czytelnikowi tłumaczy się — dlaczego psują się stosunki sowiecko amerykańskie (Newsweek z 24.IX.1945) jak następuje: „Rząd prezydenta Trumana coraz bardziej denerwuje się z powodu rosyjskiej techniki dyplomatycznej, polegającej na żądaniu na konferencjach międzynarodowych *więcej* nawet, niż spodziewa się uzyskać po to, by z kolei wykazywać *pozorną* ustepliwość i z powodu zabierania przy pomocy metody *faktów dokonanych* wszystkiego, czego się pragnie”. Ten sam tygodnik konstatuje: „Lecz polityka rządu znajduje mało zrozumienia i poparcia dla użycia zdecydowanych kroków w razie potrzeby... Przeciwny Amerykanin *nie* wiele zwraca uwagi na to, co się dzieje we *wschodniej Europie* i jest skłonny sądzić, że twarda postawa polityki amerykańskiej musi nieuchronnie *do prowadzić do wojny*”.

Trzeba przyznać, że największym mistrzem w trudnym procesie reedukacji opinii anglosaskiej z jej prosowieckich złudzeń jest sama Moskwa. Z całą stanowczością znakomita część prasy amerykańskiej nie chciała i nie chce widzieć co się dzieje w Polsce pod okupacją sowiecką, bo Polska jest w tej chwili *poza zasięgiem* amerykańskiej dyplomatycznej interwencji, a takie dzienniki jak „Stars and Stripes” systematycz-

nie po staremu *falszując* prawdę o Polsce i stosunkach w Kraju panujących. Za to interesuje się prasa amerykańska oczywiście Korea. „Newsweek” krytykując amerykańskie władze wojskowe w Korei za zupełną polityczną kompromitację, przez nieumiejętność ustosunkowania się do Koreańczyków, aż do opierania się o japońskie władze w Korei włącznie, zamieścił utwór „*Liberation a la Russe*”:

„Rosjanie w czasie dziesięciodniowego pobytu w Songdo (dokąd z kolei przybyły wojska amerykańskie) oczyścili dokumentnie sklepy, winiarnie i sklepy towarowe w mieście. „Wyzwolili” oni całe tuziny zegarków ręcznych od ich właścicieli — przechodniów. Z pistoletami w ręku wchodzili Rosjanie do domów, zabierali ubrania, naczynia, meble... Wpadli do dyrektora banku, ściągnęli go wśród nocy z łóżka, zaciągnęli do banku i kazawszy mu otworzyć kasę zabrali 8.026.000 jen” itd. itd.

Pouczające, cenne opowiadania. Jest ich w prasie anglosaskiej coraz więcej...

Imperium drży w podstawach

W przyjęciu jednolitej postawy w stosunku do sowieckiego imperializmu przeszkadzają nadal Anglosasom walenie ich *własne kłopoty i nieporozumienia*. Imperium brytyjskie ma poważne kłopoty wewnętrzne. Kongres wszechhinduski przyłączającą większością głosów przyjął rezolucję w sprawie nowych brytyjskich propozycji odnośnie przyszłości Indyi, oświadczając, że Indie i Kongres nie zadowolą się niczym innym jak tylko *niepodległością*. Propozycje złożone przez wicekróla Indyi uznano za niezadawalające.

Równocześnie rząd egipski zażądał wycofania *wojsk brytyjskich* z Egiptu i uznania praw Egiptu do jedności i pełnej suwerenności łącznie *Sudanem*. Komunikat premiera egipskiego głosił: „żądamy naszych praw... Międzynarodowa sytuacja w żadnej mierze nie usprawiedliwia obecności obcych wojsk w naszym kraju”.

Wewnątrz kraju stoi rząd brytyjski przed trudnymi problemami utrzymania, a raczej *przywrócenia* brytyjskiego wysokiego standardu życiowego. Z problemami tymi łączy się ekonomiczna *zależność* W. Brytanii od Stanów Zjednoczonych. Ambasador brytyjski w Stanach Zjednoczonych, mówiąc językiem prasy brytyjskiej, powiedział pełną prawdę w tym względzie opinii amerykańskiej. Język oświadczenia brytyjskiego ambasadora żywo przypominał język polskich niepodległościowców, szukających dla Polski w stosunku do Wielkiej Brytanii *postawy sojusznika* mającego wyraźne prawa, a nie *klenta*. Mówił brytyjski ambasador: „Wielka Brytania *nie* przychodzi z kapeluszem w ręku, jako *klent*. Przychodzimy do Stanów Zjednoczonych jako współwzycięzcy”. Inne oświadczenia brytyjskie przypominały, że Wielka Brytania wydatkowała o 50% więcej na drugą wojnę światową niż Stany Zjednoczone i poniosła znacznie wyższe straty w ludziach.” Jest nas 47.000.000, które mogą żyć tylko o ile *importują*. Importować możemy tylko o ile *mamy* czym *płacić*. Płacić możemy tylko o ile *możemy*

mieć pieniądze z *eksportu*, lub za świadczenia w rodzaju usług naszej handlowej marynarki. Nie możemy odbudować naszego handlu, *czepki* nie odbudujemy zakładów przemysłowych i nie odbudujemy naszej marynarki. Oto jest *błędne koło*, z którego wyjść musimy”.

Dla wyjścia z błędnego brytyjskiego ekonomicznego koła Stany Zjednoczone są gotowe udzielić pomocy Wielkiej Brytanii w następującym zakresie: „Amerykańscy eksperci wypowiadają się za *skreśleniem* brytyjskich zobowiązań powstałych z tytułu pomocy otrzymanej od USA na zasadzie ustawy „Lend — Lease”, jako amerykańskiego wkładu do dzieła zwycięstwa. Na miejsce „Lend — Lease” ci sami eksperci proponują udzielenie Wielkiej Brytanii *kredytów* niskoprocentowych, któreby umożliwiły Wielkiej Brytanii zakup nadwyżek amerykańskich z „Lend — Lease’u”, oraz innych towarów użytkowych, jak również wyposażenia przemysłowego w ilości dostatecznej dla przywrócenia narynkowego przedwojennego standardu życia Wielkiej Brytanii. Poszliby również na dostarczenie Wielkiej Brytanii kredytów długoterminowych na wyrównanie *różnic pomiędzy importem a eksportem* brytyjskim w ciągu najbliższych kilku lat, a współpracując z innymi narodami — wierzycielami, byłiby skłonni obniżyć zagraniczny dług Wielkiej Brytanii, wynoszący 14.000.000.000 dolarów do sumy około 7.000.000.000”.

W zamian za to amerykańscy eksperci finansowi żądają by „Brytyjczycy obniżyli, jeśli wręcz nie znieśli odrazu, *restrykcje eksportowe* tego rodzaju jak „Empire Preference” a to w interesie *wolnego handlu światowego*.”

Lecz do otwarcia granic brytyjskiego imperium dla amerykańskiego importu wcale nie śpieszą się Brytyjczycy. „Niektórzy brytyjscy ekonomiści woleliby zamiast tego doprowadzić do utworzenia ekskluzywnego *bloku szterlingowego*. Ci ekonomiści twierdzą — mówiąc gwarą amerykańską — że przyjęcie amerykańskiego planu finansowego oznaczałoby włożenie wszystkich brytyjskich jajek do jednego kosza po to, by się pobiły przy chronicznych amerykańskich cyklach koniunktury i kryzysu”.

Z kolei Amerykanie na sugestie o bloku szterlingowym zareagowali groźbą *bloku dolarowego*, co w rezultacie doprowadziło nawet do rozważania przez prasę międzynarodową możliwości wojny celnej pomiędzy obu blokami.

Groźba wyciągania korzyści z tych sprzeczności interesów ekonomicznych przez Rosję Sowiecką, podkreślona przez ostatnie, nowe polityczne żądania rosyjskie, powinna i może przyczynić się do wytworzenia *większej jedności* brytyjsko-amerykańskiej. Może ostatnio podpisany w Londynie *układ naftowy* anglo-amerykański, załatwiający długi spór o naftę Środkowego Wschodu jest pierwszym sygnałem porozumienia ekonomicznego brytyjsko-amerykańskiego. Układ ma przewidywać stworzenie równych szans dostępu spółek naftowych amerykańskich i angielskich do ropy Środkowego i Bliskiego Wschodu.

Cele amerykańskie

„Time” z 17 września br. na podstawie wypowiedzi Byrnesa formułował cele polityki amerykańskiej: 1. Przewództwo Stanów Zjednoczonych w światowej współpracy, 2. *Ochrona interesów amerykańskich aż do zupełnej szczerości a nawet gwałtowności jak w przypadku wstrzymania „Lend and Lease”.*

„Stany Zjednoczone nie pragną żadnych terytorialnych nabytków poza bazami potrzebnymi dla obrony własnej.

Stany Zjednoczone żądają jednak prawa wolnego handlu i pragną, by wszystkie narody cieszyły się reprezentatywnymi, demokratycznymi rządami”.

„Stany Zjednoczone nie mają i nie pragną mieć sporów z Rosją. Stany Zjednoczone będą jednak wymagać, by Związek Sowiecki wypełniał co do jedy wszystkich międzynarodowych zobowiązań — tak samo jak będą tego wymagać od siebie samych i od wszystkich innych narodów”.

„Stany Zjednoczone są zdecydowane podobnie jak Związek Sowiecki zabierać głos w rozstrzygnięciu wszystkich problemów międzynarodowych”.

Przez wytworzenie w świecie drogą realizacji powyższych zasad odpowiednich warunków dla ekspansji potężnego amerykańskiego przemysłu, chcą Stany zapewnić sobie możliwość realizacji wewnątrz kraju szerokiego programu prosperity wyłożonego w 21 punktach obszerniej deklaracji Trumana. Pierwszy punkt deklaracji przewidywał minimalny zasięg dla bezrobotnego w wysokości 25 dolarów tygodniowo. Poniósł przy nim swą pierwszą klęskę w senacie prezydent Stanów Zjednoczonych. Program Trumana przewiduje szereg ustaw zmierzających do zwalczania inflacji do zapewnienia każdemu obywatelowi pracy, wzmocnienia urzędów pracy. Jest w programie Trumana m. in. i popieranie małych warsztatów pracy, na co specyjalną uwagę powinni zwrócić nawet polscy publicyści, zbyt łatwo pod urokiem bomb atomowej poddający się koncepcjom jednej, centralnej dyspozycji materialnej w świecie i mający chętkę na pośpieszne kapitulowanie przed gigantami przemysłu i bloków gospodarczych.

Lecz na drodze nie tylko amerykańskich planów gospodarczej ekspansji ale i prosperity wewnątrz kraju stoją oczywiście coraz to nowe żądania sowieckie. Ujawniła je w pełni londyńska konferencja 5 ministrów spraw zagranicznych.

Konferencja londyńska

Konferencję poprzedził długi spór o demokrację, w którym rządy brytyjski i amerykański stwierdziły, że rządy i stosunki w opianowanych przez Rosję Sowiecką Bułgarii, Rumunii, na Węgrzech nie są demokratyczne. Bułgarski rząd ustąpił przed presją amerykańską i odroczył przygotowaną komedję wyborczą z jedną listą kandydatów. Rumuński „rząd” Grozy jest broniący bardzo namiętnie przez Rosję Sowiecką jako demokratyczny.

Z kolei Molotow przechodząc do ataku oświadczył, że istnieje cały szereg niedemokratycznych rządów, które należałoby zmienić, ale nie są to rządy węgierski, bułgarski lub rumuński. Moskwa upomina się o demokrację w Grecji, a nawet między wierszami. grozi rewolucją w tym kraju.

Wiele mówi się o przygotowywanej rewolucji we Włoszech. Mówił o niej bez ogródek gubernator Specji twierdząc, że nie dopuści, by rewolucję robiono we Włoszech przy pomocy alianckiej broni. Premier Parri zaprzeczał, jakoby wykryto spisek prawicowy. Zaprzeczał, by nie dawał pretekstu do spisku i rewolucji lewicowej, a raczej bolszewickiej. W parę dni po tym musiał w Neapolu uciekać przed tłumem bocznymi drzwiami. Oczywiście, że komunistyczne wichrenia we Włoszech nie mają na celu poprawy doli szerokich mas robotników i chłopów włoskich, a są wykonaniem sowieckich instrukcji. Ogłoszono, że na czele tajnej organizacji bolszewickiej we Włoszech, działającej równolegle obok partii komunistycznej stoi urodzony we Włoszech, ale wychowany, no i oczywiście wykształcony w Rosji Rugiero Grieco. Organizacja jego nazywa się L'Apparato. L'Apparato, jak pisze amerykański tygodnik „Time” składa się ze *zhierarchizowanych jacejek*. Każda jacejka ma trzech członków. Z każdej jacejki tylko jeden członek zna swego przełożonego w jacejce wyższego rzędu. Struktura jacejek jest silna... Przeniknęły one m. in. do banków, dzienników, a nawet pomiędzy karabinierów.

Na konferencji w Londynie na pierwszy ogień poszedł układ pokojowy z Włochami, łącznie ze sporem o Triest i całą Wenecję Giulia, z kwestią przyszłości kolonii włoskich.

Warto na tym miejscu powiedzieć wyraźnie, że Moskwa i Tito wykorzystują jedynie dla swych imperialnych celów narodowe uczucia i prawa Słowenów do ich ziemi w istniejących warunkach. Nie jest to nic innego, jak chęć schwycenia w pułapkę całego narodu słoweńskiego i całej jego ziemi. Dla Słowenów — patrioty nie ma teraz wyboru — Włochy czy wolna Słowenia, a ma on przed sobą pytanie: *czyżmo bolszewickie czy ucieczka przed nim*. Toteż gdyby konferencja londyńska oddała część prowincji Wenecja Giulia rządzonej przez Tita Jugosławii w tej chwili musieliby z niej uciekać przed sowieckim terrorem najlepszy synowie narodu słoweńskiego. Jak długo istnieje bolszewicka niewola na więcej niż szóstej części kuli ziemskiej, jak długo bolszewicka moc rządzi na Miedzymorzu, ani sprawy Triestu ani żadnej sprawy granicznej, załatwić sprawiedliwie nie można. I próżne i ze sprawiedliwością nie mające nic wspólnego są będą wszelkie próby lokalnych układów pokojowych.

Amerykański i brytyjski punkt widzenia w sprawach włosko-jugosłowiańskich przewiduje: 1) korekturę graniczną na korzyść Jugosławii, wg. zasady *etnicznej* z modyfikacjami uwzględniającymi potrzeby ekonomiczne niektórych okręgów, 2) pozostawienie Triestu przy

Włoszech z umiędzynarodowieniem portu. 3) Oddanie Libii i Erytrei pod powiernictwo międzynarodowe, wyznaczone przez organizację narodów zjednoczonych z tym, że po latach 10 miałyby te kolonie uzyskać *niepodległość*. Abisynia miałaby uzyskać dostęp do morza przez port Assab. 4) Włochy posiadałyby tylko bardzo ograniczoną siłę zbrojną.

Moskwa natomiast popiera żądanie Tita całej Wenezji Giulia. Chce indywidualnych mandatów nad włoskimi koloniami dla siebie, sięgając po Trypolitanię, żąda zapłacenia przez Włochy ogromnych odszkodowań wojennych.

Spraw spornych mnoży się na konferencji w Londynie coraz więcej. Trwa spór o demokratyczność rządu na Węgrzech. Rosja żąda wydania, oczywiście siłą, „obywateli sowieckich” z terenów państw bałtyckich i z naszych polskich ziem wschodnich.

Stosunek konferencji do Włoch, wykazujący tendencje potraktowania Italii jak kolonii skazanej na stałą od wielkich mocarstw zależność, musi być jednak dla nas ostrzeżeniem, że i tym razem mogą, mimo tych przeciwieństw przedstawicieli imperialnych potęg dogadać się, neglżując interesy przedmiotu ich sporu — tzw. małych narodów.

Wyrok na Polaków

Mówi się o potrzebie zwolania wielkiej urąjki, by ruszyć z miejsca w sprawach, w których nie mogą sobie dać rady ministrowie 5 mocarstw.

A tymczasem trwa i pogłębia się tragedia naszego narodu. W Kraju za maską demagogii trwa eksterminacja narodu, a każdy dzień przynosi dowody na to, że eskapada Mikołajczyka i towarzyszy prócz hańby i szkody na forum międzynarodowym niczego dla Kraju nie przyniosła. Mikołajczyka pokazują od czasu do czasu publicznie, lecz nie ma on żadnej faktycznej władzy. Na Kraj nałożono ogromne kontyngenty zbożowe. N.K.W.D. organizuje pogromy żydowskie i wylapuje członków Armii Krajowej nowym systemem „biur likwidacyjnych A.K.”, a równocześnie wysyła za granicę (ostatnio w większej ilości do Rzymu) coraz to nowych swych agentów, maskujących się

pod firmą „polskich” placówek dyplomatycznych.

Część narodu na wygnaniu, pozbawiona pełnej opieki prawowitych władz polskich, *odcięta* od polskiej książki, polskiej (a nie po polsku pisanej) gazety w bardzo ciężkich nieraz warunkach materialnych, celowo stwarzanych dla pozbycia się „polskiego kłopotu” przez poszczególnych nieodpowiedzialnych komendantów obozów, tylko w duszy własnej odnajdywać musi siłę do *wytrwania* i wolę walki aż do zwycięstwa.

W tę trudną atmosferę życia na wygnaniu, gdzie obok nas, którym nic nie brakuje, *węgetuje* polska biedota, uderza jak grom, choć spodziewany, wiadomość o pierwszych wyrokach skazujących na śmierć Polaków za zabójstwo Niemców, czy za grabież. Proces w Padenborn mający swe źródło w *zabójstwie* przez Niemców polskiego oficera, zmusza nas do wyraźnego wymienienia po imieniu winnych demoralizacji polskiego uchodźstwa, pokazania, kto powinien zasiąść na ławie oskarżonych. Nie twierdzimy, że Polacy są bez winy. Systemowi hitlerowskiemu udało się w każdym narodzie pod niemiecką okupacją wydobyć i pomnożyć elementy przestępcze. Ale winę właściwą ponoszą Niemcy, którzy wielu Polaków zdeprawowali, bolszewicy, którzy Kraj nasz *okupują* i uniemożliwiają naszemu narodowi rządzenie się we własnym kraju i *wszyscy* ci, którzy *pozbawili* polskie uchodźstwo polskiej moralnej i kulturalnej opieki. Od wykorzystywania polskiej tragedii i wyroków na Polakach w Niemczech wara sowieckiej propagandzie i jej polskim agenturom, mordującym Polaków bez wyroków sądowych.!

Ale i świat zachodni musi zrozumieć, że jest niemoralne i nie leży w jego interesie pchanie Polaków czy innych wygnańców z opanowanego przez bolszewików Międzymorza w ręce sowieckiego imperializmu!

Rzecz oczywista, że obowiązek utrzymania jak największej masy pełnowartościowych moralnie Polaków *poza granicami sowieckiej niewoli*, spada przede wszystkim na nas, na nasze organizacje i na każdego z nas indywidualnie.

M.p. 26. IX. 1945.

Jarosław Zaba

Miasta włoskie

*Miasta — gniazda wiszące
Na zboczach, skalnych ruinach
Patrzą przez lat tysiące
W ciche, błękitne doliny.*

*Słońce się wolno kolebie
Serce — w złocistym dzwonie
I nikt napewno tu nie wie
O gdzieś tam huczącej wojnie.*

*I znowu przez lat tysiące
Uśpione ciszą słoneczną
Miasta jak gniazda wiszące
Patrzą w doliny — w wieczność.*

*Obcy i zbrojni ludzie
Przejdą przez jasne doliny
Śpiące miasteczka pobudzą
— O świetle przejadną, zginą.*

*I tylko zagrzmie daleko
Krok groźnej wojennej śmierci
I spłynie dolinę — rzeką
W błękitną dal niepamięci*

Jan Olechowski

Powrót jeńców włoskich

Ritorno dei prigionieri di guerra italiani

Na terenie Rosji przebywają do dzisiaj jeńcy wojenni, obywatele państw europejskich, zwłaszcza Italii i Francji. Sprawa ich powrotu niepokoi w równej mierze rządy obu państw, jak i samą Rosję. Przyczyny niepokoju są jednak różne.

Francuzi i Włosi mają na uwadze los jeńców wojennych, ich warunki życia i bezpieczeństwa oraz brak wiadomości od nich i o nich; Rosja obawia się o los pielęgowanego od lat przez propagandę partii komunistycznych mitu „demokracji” i „szczęśliwości” sowieckiej. O ile Francuzi i Włosi są zainteresowani w szybkim powrocie jeńców do swych krajów, o tyle Rosja stara się przedłużyć w miarę możliwości ich pobyt na terenie Związku Sowieckiego, odkładając *ad calendas graecas* „z powodu trudności transportowych” ich podróż powrotną.

Doświadczenia repatriacji drobnych grup jeńców wojennych do Francji i Italii wykazały, że ludzie ci opowiadają dziwy o kraju „szczęśliwości robotników i włościan”. Opowiadania te nie przyczyniają się w żadnym stopniu do rozprzestrzeniania się idei komunistycznej, doprowadzają natomiast do występowania z partii ludzi, którzy mieli możliwość zetknąć się z repatriantami i dowiedzieć się od nich nagiej prawdy o celach i metodach sowieckiego imperializmu. Prasa nie umieszcza na ogół opowiadań tych ludzi, bo to dziś bardzo nie modne. Nie mniej jednak z ich strzępów, drukowanych tu i ówdzie, możemy dojść do wniosku, że od czasu naszego pobytu na terenie Rosji, nic się tam nie zmieniło, a jeśli tak, to na gorsze. Dla Polaków znających „szóstą część świata”, fakt ten stanowi pewną satysfakcję. Jakkolwiek można to nazwać swego rodzaju *Schadenfreude*, jest to zjawisko dla nas dodatnie. Okazuje się bowiem, że okrzyczani przez propagandę sowiecką jako „faszystowscy oszczercy”, nic nie przesadzaliśmy w swej ocenie Rosji bolszewickiej. Cudzoziemcy prze-

Sul territorio russo si trovano tuttora dei prigionieri di guerra, cittadini di Stati europei, specialmente dell'Italia e della Francia. Il problema del loro ritorno in patria preoccupa quasi nella stessa misura i due Stati suddetti e la Russia. Le cause però di tale preoccupazione sono differenti.

I Francesi e gli Italiani considerano il destino dei prigionieri di guerra, le loro condizioni di vita e di sicurezza, la mancanza di notizie da essi e di essi; la Russia si preoccupa per il futuro del mito della „democrazia” e della „felicità” sovietiche, mito di cui la propaganda dei partiti comunisti per tanti anni si è tanto presa pensiero. I Francesi e gli Italiani si interessano dell'immediato ritorno dei prigionieri ai loro Paesi, tanto quanto la Russia da parte sua tenta di prolungare il più possibile il soggiorno di quest'ultimi in territorio sovietico, rimandando *ad calendas graecas* il loro viaggio di ritorno per ragioni di „difficoltà di trasporto”.

L'esperimentato rimpatrio di piccoli gruppi di prigionieri di guerra in Francia ed in Italia ha dimostrato, che questa gente narra cose molto strane sul paese della „felicità degli operai e contadini”. Queste narrazioni infatti non aiutano in nessun modo il propagarsi delle idee comuniste; al contrario esse sono spesso causa dell'abbandono del partito da parte di coloro che hanno avuto l'occasione di parlare con i reduci e saper da essi la nuda verità circa gli scopi e i metodi dell'imperialismo sovietico.

Nella stampa, di regola, le narrazioni dei reduci non compaiono, perché inopportune. Nondimeno, da brani trapelati qua e là di tali narrazioni, possiamo convincerci che, dal tempo del nostro soggiorno in Russia, non ci sono stati cambiamenti e se ve ne furono, allora in peggio. Fatto, questo, che procura una certa soddisfazione a quei Polacchi che conoscono „la sesta parte del mondo”. Anche se un tale sentimento possa cor-

konują się z opowiadań współziomków, że mówimy prawdę, a jeśli tak jest, „cos” musi być nie w porządku w owym państwie proletariatu.

W prasie włoskiej ukazało się ostatnio szereg wiadomości o losie jeńców włoskich w Rosji.

Tygodnik humorystyczny „Soffia, so'...” zamieszcza w numerze z 9. IX. 45 następującą notatkę:

„Szanowny Di Vittorio, sekretarz generalny Głównego Włoskiego Komitetu Pracy, oświadczył w czasie swojej wizyty w Moskwie, gdzie przebywał w charakterze przewodniczącego delegacji handlowej, że mają zostać zwolnieni jeńcy włoscy w Rosji w liczbie 19.000. Cyfrę tę uważano niegdyś za pierwszą partię ogólnej sumy 60.000, jaką według oficjalnych obliczeń osiągnęła ilość Włochów pozostałych przy życiu na terytorium sowieckiej republiki. Wkrótce jednak potem suche oświadczenie stało się powodem okrutnego rozczarowania i odnowiło obawy wielu tysięcy rodzin, wśród których żywno jeszcze nadzieję. Oświadczenie to stwierdzało, że liczba 19.000 stanowi ogólną ilość pozostałych przy życiu, a nie ich częśćkę.

Jeśli chodzi o resztę, opierając się na oświadczeniach Moskwy, — 40.000 spośród tych, których oszczędziła wojna, wymarło na skutek burz śnieżnych i gwałtownej epidemii tyfusu.

Instynktowny odruch pobudzałby nas, do postawienia kategorycznych pytań: Kto to wszystko kontrolował? Czy w stosunku do naszych jeńców obowiązują umowy międzynarodowe? Dlaczego sprawy powrotu jeńców nie załatwiono normalną drogą dyplomatyczną, przez wysłanie odpowiednich misji, jak to jest w zwyczaju w stosunkach między narodami?...

Niech nam wolno będzie uczynić tylko jedną uwagę. Organy opieki armii czerwonej wykazały na pewno pełną troskliwość o naszych nieszczęśliwych braci, a jeśli wielu z nich zmarło, nie można o to winić rząd sowiecki: Włosi nie są stworzeni do

rispondere ad una specie di *Schadenfreude*, esso è tuttavia un fenomeno per noi positivo. E' così apparso chiaramente che, definiti tante volte dalla propaganda sovietica „calunniatori fascisti”, noi non abbiamo esagerato nel riferire quanto già sapevamo della Russia bolscevica. Gli stranieri si stanno convincendo, attraverso i racconti dei loro compatrioti, che noi abbiamo detto la verità. Se così stanno le cose ciò significa che „qualcosa” deve non essere in ordine in quello Stato del proletariato.

Nella stampa italiana sono apparse ultimamente numerose notizie circa le sorti dei prigionieri italiani in Russia.

Il settimanale umoristico „Soffia, so'...” inserisce, il 9 sett. 1945, la seguente notizia:

„L'on. Di Vittorio, segretario generale del C. G. I. L., durante la sua visita a Mosca, quale capo della delegazione commerciale italiana, ha comunicato che 19.000 prigionieri italiani in Russia sarebbero stati liberati.

Tale contingente fu considerato un primo scaglione dei sessantamila, cifra alla quale i calcoli ufficiali facevano ascendere il numero degli italiani viventi rimasti nel territorio delle Repubbliche Sovietiche.

Ben presto però un secco annuncio portò la più crudele delusione e rinnovò l'angoscia in migliaia di case dove ancora si sperava: i 19.000 erano la totalità dei sopravvissuti, non un'aliquota. Quanto agli altri, stando a ciò che afferma Mosca, le tempeste di neve ed una violenta epidemia di tifo avrebbero avuto ragione di più di 40.000 infelici che la guerra aveva risparmiato.

Un impulso istintivo ci spingerebbe a rivolgere delle domande perentorie: chi ha controllato tutto questo? I nostri prigionieri sono protetti dalle convenzioni internazionali? Perché tale restituzione non si è svolta attraverso normali vie diplomatiche, con l'invio di regolari missioni, come è uso fra le nazioni?...

Soltanto ci sia concessa un'osservazione: certo i servizi di assistenza

przetrzymania tego klimatu i dyskusja na ten temat jest zbyteczna.

Jednak, jak twierdzi prasa, Włoskie Syndykaty Robotnicze, pod przewodnictwem tego samego nieznużonego Di Vittorio, mają zamiar zawrzeć z odnośnymi związkami sowieckimi układ, na mocy którego dwa miliony bezrobotnych Włochów mogłyby pojechać na pracę do Rosji. Oczywiście, ci też byliby otoczeni całą troskliwością ze strony organów sowieckiej opieki społecznej, podobnie jak i nasi jeńcy. Lecz klimat jest klimatem. Poza tym tyfus... Biorąc pod uwagę procent strat poprzednich, w ciągu dwóch lat około 1.300.000 bezrobotnych włoskich „zaaklimatyzowałoby” się definitywnie w ZSRR. Uważamy oczywiście, że dla tego rodzaju „służby pracy” należy oddać pierwszeństwo członkom partii komunistycznej. W ten sposób towarzysze będą mogli bezpośrednio ocenić zabiegi szan. Di Vittorio, który tak zachwala ten pierwszorzędny czynnik rozwiązania zagadnienia bezrobocia”.

Ten sam tygodnik przynosi w tydzień później następującą wiadomość:

„Misja związków zawodowych pod przewodnictwem szan. Di Vittorio powróciła z Moskwy po uzyskaniu na powrót do ojczyzny 19.000 jeńców włoskich, pozostałych z 60.000 tych, którzy wpadli w ręce sowieckie.

Wielu jest chorych, wszyscy wyniszczeni, wygłodniali, wyczerpani. Lecz wspomniana misja przywozi do Italii, cieszącego się doskonałym i kwitnącym zdrowiem, panicza (il signorino) Aldo, synka ministra Palmiro Togliatti.

Jest czym cieszyć się, nieprawdaż?!”

Jak donoszą inne dzienniki, władze sowieckie indagowane uprzednio o losy 40.000 (zmarłych jak się później okazało od „śnieżyc i tyfusu”) jeńców włoskich, oświadczyły, że nie mogą podać dokładnej cyfry strat, ani też miejsca pobytu wielu z tych jeńców, gdyż w czasie wojny mogli oni rozprószyć się po kolchozach...

Rozczulający jest ten kolchoźniany argument. Rozeszli się po kolchozach...

dell'Armata Rossa avranno prodigato tutte le cure ai nostri infelici fratelli, e se molti di essi sono morti non è possibile farne una colpa al Governo Sovietico: gli italiani non sono fatti per resistere a quei climi e su questo è inutile discutere.

Però, a quanto dicono i giornali, i Sindacati Operai Italiani, sempre sotto il patrocinio dell'infaticabile Di Vittorio, stanno per giungere ad un accordo con quelli Sovietici affinché due milioni di disoccupati italiani possano andare a lavorare in Russia. Anche questi, naturalmente, sarebbero circondati di tutte le cure da parte dei Servizi di assistenza, come lo furono i nostri prigionieri. Ma il clima è quello che è. Poi c'è il tifo... Tenendo conto delle percentuali stabilite dal precedente, in due anni, circa un milione e trecentomila disoccupati italiani sarebbero definitivamente sistemati nell'U.R.S.S. Senza dubbio per tale „servizio del lavoro” riteniamo si vorrà dare la preferenza agli iscritti al partito comunista. Così i compagni potranno direttamente apprezzare l'opera dell'on. Di Vittorio, che si sta rivelando un elemento di prim'ordine per risolvere il problema della disoccupazione”.

Lo stesso settimanale, in data 16. IX.45, pubblica il seguente trafiletto:

„La missione sindacale presieduta dall'on. Di Vittorio è rientrata dopo aver ottenuto il ritorno in patria di 19.000 prigionieri italiani, superstiti dei 60.000 caduti nelle mani dei sovietici.

Molti sono malati, tutti macilenti, affamati, esauriti: però la missione predetta riconduce in Italia, in prospera e florida salute, il signorino Aldo, figliuolo del Ministro Palmiro Togliatti.

C'è largamente di che consolarsi, no?”

Dalle notizie degli altri giornali risulta che le autorità sovietiche, richieste precedentemente circa il destino dei 40 mila prigionieri italiani „morti — come di poi è risultato — per le tempe-

Tak zwyczajnie, jak w wergiliuszowych bukolikach owi pasterze na fletach smętnie grający. A kolchoźnicy byli zapewne tak oczarowani muzyką południa, iż zapomnieli o donosie do NKWD. Ci jeńcy włoscy byli snąc wyglądem zewnętrznym i mową tak podobni do przeciętnych obywateli w *fufajkach*, że nawet *sielsowiety* nie zwróciły na nich uwagi. Jakżeż ta sielanka przypomina tajemniczą eskapadę tysięcy jeńców polskich z obozów Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska do — powtarzamy za najbardziej autorytatywnym źródłem sowieckim — Mandżurii. To właśnie Stalin zapytany w czasie konferencji z gen. Sikorskim w dniu 4 grudnia 1941, gdzie mogą znajdować się zaginiony z owych obozów jeńcy polscy, wyraził przypuszczenie, że uciekli do Mandżurii. Wykręt ten był tak długo modny, póki nie okazało się, że uciekający na Daleki Wschód jeńcy polscy znaleźli się dziwnym losu zrządzeniem w grobach katyńskich pod Smoleńskiem. Podobnie, w wypadku jeńców włoskich, zapomniano o kolchoźnianej idylli, gdy przyszło do wyliczenia się z suchych cyfr. Dopiero wtedy odkryto śnieżycę i tyfus...

Stanowią one obecnie oficjalne wyjaśnienie wysokiego procentu strat. Na pocieszenie podano do wiadomości, że ci, którzy żyją, otrzymują dzienną porcję chleba 300 a nawet 600 g dziennie. Jest to wiadomość, w zestawieniu z obecnymi ograniczeniami wojennymi, bardzo dobra i tak też została przez społeczeństwo włoskie przyjęta. Lecz tu w Italii mało ludzi wie, iż chleb jest podstawowym, jeśli nie jedynym, środkiem wyżywienia w Rosji. W sowieckich obozach pracy otrzymywaliśmy nawet 900 gramów chleba dziennie, a jednak po ukończeniu dnia roboczego z trudem dowlekaliśmy się z miejsca pracy do obozu. Lecz by to zrozumieć, trzeba to przeżyć, podobnie jak trzeba przeżyć prawdziwy głód, by zrozumieć jak można jeść surowe mięso ze zdechłego konia...

Jak dotychczas przybył już jeden pociąg jeńców włoskich z Jugosławii i Rosji. Tygodnik rzymski „*L'Uomo Qua-*

ste di neve e per una violenta epidemia di tifo”, hanno dichiarato di non poter fornire le cifre esatte delle perdite né indicare il luogo di soggiorno di questi prigionieri, perchè essi erano sparsi per i *kolkhoz*, dove fino ad allora avrebbero dovuto soggiornare.

E' commovente quell'argomento „*kolkhosiano*”. Si sono sparsi per i *kolkhoz*... Così, semplicemente, come nelle bucoliche Virgiliane pastori suonanti idiliaci sui flauti. E gli abitanti dei *kolkhoz* erano così commossi dalla musica del paese dove l'arancio fiorisce, da dimenticarsi dell'obbligo di denuncia, all'NKWD, della presenza di stranieri. Quei prigionieri italiani dovevano proprio tanto somigliare con i loro vestiti e con la loro parlata a quei cittadini in *fufaika* *) che persino i *selsoviet* **) non si sono accorti della loro presenza. E' questo un idillio che ricorda la misteriosa scappata di migliaia di prigionieri polacchi dai campi di Kozielsk, Ostaszkow e Starobielsk verso — riportiamo sulle basi della più autorevole fonte sovietica — la Manciuuria. Proprio Stalin interrogato durante la sua conferenza con il generale Sikorski, il 4 dicembre 1941, dove potessero trovarsi i prigionieri polacchi di quei campi, al momento presente scomparsi, esprese l'ipotesi che fossero fuggiti in Manciuuria. E' stato questo un trucco rimasto in moda finchè non si fece chiaro che i prigionieri polacchi fuggitivi nell'Estremo Oriente avevano trovato un ben strano provvedimento del destino nelle fosse di Katyn, vicino a Smolensk.

Analogamente, nel caso dei prigionieri italiani, si è messo in disparte l'idillio nei *kolkhoz* quando si è venuti a contatto con le aride cifre. Soltanto allora si sono ricordati delle tempeste di neve e del tifo...

Al momento presente è questa la spiegazione ufficiale di una così alta percentuale di perdite. A mo' di consolazione si è data notizia che quanti sono rimasti in vita ricevono una por-

*) Giacca ovattata, indumento comune dei cittadini sovietici.

**) Consiglio del villaggio.

lunque" z 5. IX. 45 zamieszcza taką notatkę:

„Do Bolonii przybył pociąg naszych współziomków powracających z Jugosławii i Rosji. Na ich przyjęcie wyszły na stację organizacje komunistyczne z czerwonymi sztandarami na czele. Gdy repatrianci spostrzegli, że witają ich tacy towarzysze, wyszli z wagonów, rzucili się na wznoszących powitalne okrzyki, bijąc ich i rwąc na strzępy sztandary z godłem sowieckim.”

Jest zrozumiałe, że komunistyczny dziennik „Unità” nie zamieścił obszernych opisów tej wspaniałej manifestacji uczuć repatriantów do międzynarodowego proletariatu.

Wyjaśnienie tej dyskrekcji prasy komunistycznej znajdujemy w karykaturze „Cantachiario”, zatytułowanej „La bocca della verità”. W przedsionku rzymskiego kościoła Santa Maria di Cosmedin znajduje się olbrzymi głaz, wyobrażający twarz ludzką z otwartymi ustami, zwany „La bocca della verità” — usta prawdy. Podanie głosi, iż kto włoży dłoń do ust owej płaskorzeźby i wypowie

RITORNO DALLA RUSSIA



(Soffia, so'. .)

IL GIORNALISTA: — Qual'è il vostro primo desiderio?

IL REDUCE: — Togliatti.

w tym momencie kłamstwo, kamienne usta zamkną się, demaskując kłamcę. Podanie to wykorzystał „Cantachiario” dla wspomnianej karykatury. Spano,

zione giornaliowa di pane di 300 e persino di 600 grammi. E' certo una notizia, date le presenti limitazioni di guerra, ottima e come tale è stata accolta dall'opinione pubblica italiana. Ma qui

L A BOCCA DELLA VERITA



(Cantachiario)

SPANO - Si dovrà impedire ai giornali di parlare dei reduci dalla Russia?

IL PROF. PALMIRO - No, si dovrà impedire ai reduci di parlare ai giornali della Russia.

in Italia poche persone sanno che il pane è il piatto forte, se non addirittura l'unico nutrimento in Russia. Nei campi di lavoro forzato sovietici ricevevamo persino 900 grammi di pane al giorno e pure dopo un'intera giornata di lavoro con fatica ci trascinavamo dal luogo di lavoro verso i baraccamenti. Ma sono cose che per comprenderle bisogna averle vissute, così come bisogna aver davvero sofferto la fame per comprendere come sia possibile addentare cruda la carne di un cavallo morto...

Fino ad ora è giunto un treno di prigionieri italiani dalla Jugoslavia e dalla Russia. Il settimanale romano „L'Uomo Qualunque” in data 5.IX.45 pubblica il seguente trafiletto:

„A BOLOGNA è giunto un TRENO di connazionali RIMPATRIATI dalla Jugoslavia e dalla Russia. A riceverli si erano recati alla stazio-

redaktor komunistycznej „Unità”, pyta przewodcę komunistów włoskich i ministra sprawiedliwości w obecnym rządzie, Togliatti’ego:

— „Czy mamy zabronić prasie mówić o repatriantach z Rosji?”

— „Nie. Należy zabronić repatriantom mówić w prasie o Rosji” — odpowiada Togliatti.

Inna karykatura tygodnika „Soffia, so’...” daje niedwuznacznie do zrozumienia, że pierwszym życzeniem repatrianta z Rosji jest poczęstowanie maczugą po łbie nie kogo innego, jak wodza włoskich komunistów. Karykatura nosi tytuł: „Powrót z Rosji”.

Czy trzeba mówić więcej?

Sylwester Mora

ne gli organizzati comunisti, bandiere rosse in testa. Quando i rimpatriati si videro ricevuti da tali compagni, scesero dai vagoni, si lanciarono contro gli acclamanti, distribuendo botte, e lacerarono le bandiere con l’emblema sovietico.”

Va da sè che il giornale comunista „Unità” non ha pubblicato una vasta relazione sulla grandiosa manifestazione dei sentimenti dei reduci per il proletariato internazionale. Chiarimento di simile discrezione della stampa comunista viene offerto dalle caricature di „Cantachiario” e di „Soffia, so’...” da noi qui riprodotte.

Occorre dire di più?

Silvestro Mora

WIEDZA LUZUJE SIĘ

„Włączeni do ogólnego planu”

1. Bomba nie-atomowa. — 2. „Jednolita teoria”. — 3. Zasady mechaniki falowej. — 4. Analiza równania Schrödingera. — 5. Entropy i syntropy. — 6. Charakterystyka zjawisk syntropowych. — 7. Zasada „dwójstości” zjawisk. — 8. Dalsze przykłady syntropów. — 9. Wiedza i technika. — 10. Widoki postępu. — 11. Arystoteles — Galileusz — Fantappie. — 12. Droga reform. — 13. Równouprawnienie finalizmu i kauzalizmu. — 14. „Włączeni do ogólnego planu”.

1. Bomba nie-atomowa

Bomba atomowa wstrząsnęła światem. Echa jej dwóch wybuchów sięgnęły daleko poza obrisz wstrząsów dających się zmierzyć najczulszymi sejsmografami. Objęły cały świat, jeśli nie materialny, to przynajmniej intelektualny. Poruszyły umysły prostaczków i uczonych.

Zaroilo się od wiadomości, artykułów, oświadczeń, dyskusyj. Wzbudzone zainteresowanie objęło całokształt nowoczesnej wiedzy przyrodniczej. W księgarniach i antykwariach książki takich nowatorów, jak Planck, Einstein, Broglie, Heisenberg, Schroedinger, Dirac, czy Eddington rozkwitły w witrynach. Ceny wydań wyczerpanych poszły w górę. Poprzestańmy na tych zewnętrznych objawach dokonanego wstrząsu.

Zbiegiem przypadku wyniósł ten wstrząs na powierzchnię nową zupełną pracę z najwyższej sfery uogólnień naukowych. Pojawienie się jej poprzedziło zaledwie o kilka miesięcy wybuch pierwszej bomby atomowej. Tezy jej jednak są w stanie stać się również „bombą” dla całego świata naukowego i dokonać także nieobliczalnych „spustoszeń” w sensie pozytywnych przewrotów nie tylko w dotychczasowym zakresie pojęć przyrodniczych, ale i filozoficznych.

2. Jednolita teoria

Mamy tu na myśli niepozorną książeczkę prof. Luigi Fantappie pt. „Zasady jednolitej teorii świata fizycznego i biologicznego”.* Otwiera ona oczom i myślom ludzkim nowe perspektywy na istotę nie tylko otaczających nas zjawisk materialnych z zakresu przyrody martwej i swych najdalszych, nie mniej również przewidywanych przez autora konsekwencji.

Nim przystąpimy do streszczenia głównego toku rozważań, zawartych w tej książce profesora zwyczajnego w Narodowym Instytucie Wyższej Matematyki na Uniwersytecie w Rzymie, przypominamy, że zasadniczy wątek jej jest już znany czytelnikom polskim z wywodów o. I.M. Bocheńskiego, O.P., który również z pierwszych docenił znaczenie tej książki i zasignalizował ją Polakom w artykule pt. „Fizyka zmienia front”, ogłoszonym w „Orle Białym” (nr 31 (166) z dnia 5 lipca 1945 r.). Przed lek-

*) Luigi Fantappie, Prof. ordin. dell’Istituto Naz. di Alta Matematica nell’Università di Roma, „Principi di una teoria unitaria del mondo fisico e biologico”. — Scientia ac fide — Soc. Editr. „Humanitas nova” — Roma bd. (Przedmowa z maja 1944 r.) Str. 134 i 2nh. Cena 280 l.

zurą dalszych wywodów odsyłamy czytelników mniej obytych z pojęciami nowoczesnej fizyki teoretycznej do wspomnianego artykułu, jak również do świeżo wydanej na pokrewne tematy broszurki Tadeusza Felsztyna pt. „Wiara i wiedza w świetle nowoczesnych poglądów fizycznych”^{*}). Brak miejsca i obfitość treści nie pozwala na obszerniejsze wyjaśnienia i zmusza do ograniczenia się do wykładu myśli najbardziej uderzających.

3. Zasady mechaniki falowej

Uczony włoski wychodzi z założenia, że jak to obrazowo powiedział świetny popularyzator angielski, astronom Jeans^{**}), „wiek nauki mechanistycznej zamienił się na wiek interpretacji geometrycznej” (str. 114). Znaczący to, że w fizyce teorii o atomowej budowie materii są coraz bardziej rugowane przez teorie mechaniki falowej, w których „materia jest rodzajem zamrożonego promieniowania” (str. 80).

Same fale, z których złożone są wszelkie zjawiska, pod wpływem tzw. szczególnej teorii względności, traktującej przestrzeń i czas jako równorzędne wymiary tzw. czasoprzestrzeni Minkowskiego, stają się niematerialne, jakby były falami z niczego. Nawet tak fizyczna zdawałoby się rzecz, jak masa ciał, staje się w tej interpretacji „krzywizną przestrzeni”, czyli jej własnością czysto geometryczną. Sama przestrzeń zaś jest niczym więcej, jak „ludnym” odpowiednikiem pewnych sformułowań matematycznych.

Jest wprawdzie możliwość przechodzenia od wielu formuł mechaniki cząsteczkowej do mechaniki falowej, ale w zasadzie pierwsza z tych mechanik stosuje się dziś właściwie w całym zakresie już tylko do przyczynowo zdeteminowanych zjawisk naocznych, tzw. makroskopowych. Mechanika falowa natomiast oparta na statystycznym prawdopodobieństwie danych o stosunkach wewnątrzatomowych lepiej oddaje niedostępną bezpośrednio dla wzroku tzw. świat zjawisk mikroskopowych. Ona też spoczywa u podstaw całego nowoczesnego gmachu wiedzy fizycznej, więc i po części całej wiedzy przyrodniczej.

4. Analiza równania Sachroedingera

Przy obecnym stanie fizyki teoretycznej podstawowym prawem mechaniki falowej jest tzw. równanie Schroedingera. Z powodu trudności natury czysto matematycznych nie udało się dotychczas uzgodnić tego równania z szczególną teorią względności. Jest więc ono tymczasowym opisem zachowania się elementarnej cząsteczki materialnej, przedstawionej w obrazie falowym. Badanie tego równania przez Diraca pozwoliło ustalić właściwości tzw. (dwu-

stronnego), „stożka charakterystycznego” danego zdarzenia. Ta analiza jest właściwym punktem wyjściowym teorii Fantappie.

Okazuje się, iż jedna część stożka (dwustronnego) odpowiada dziedzinnie zdarzeń przeszłych, w stosunku do badanego, a druga — przyszłych. Pierwsze uzależniają badane zdarzenie, drugie stanowią — powiedzmy — jego sferę wpływów. Poza tym stożkiem rozciąga się dziedzina zdarzeń zupełnie niezależnych od badanego. Z rozważań matematycznych wynika, że czysto geometryczne właściwości związane z czasoprzestrzenią będą analogiczne i dla układu złożonego z większej ilości cząsteczek, pomimo iż dokładnych równań dla takiego układu nie umie się obecnie jeszcze wypisać z powodu ich zbyt wielkiego matematycznego skomplikowania.

Dalsza analiza odnosi się do wchodzącego w skład równania Schroedingera tzw. operatora d'Alemberta, który przy badaniu rozprzestrzeniania się fal pozwala ustalić właściwości fal rozbieżnych od pewnego źródła, zwane „potencjałami opóźnionymi”, które się mierzy w chwilach poprzedzających czas danego zdarzenia falowego, oraz właściwości fal zbieżnych do pewnego źródła, zwane „potencjałami wyprzedzającymi” źródła, gdyż są mierzone po czasie badanego zdarzenia falowego. W razie tzw. fal stojących, jako wypadkowych innych fal, występują równania jednorodne, różniące się tylko znakiem, a same te fale są wówczas jakby niezależne od źródeł. Ten typ fal odpowiada tzw. cząstkom materii.

Odpowiednikami pierwszego typu fal rozbieżnych są wszelkie promieniowania z tzw. źródeł emitujących, wysyłających, drugiego typu zaś — promieniowania z tzw. źródeł absorbujących, wchłaniających. W pierwszym wypadku fale rozprzestrzeniają się niejako ku stronie wypukłej czoła fali, a w drugim — od strony wklęsłej czoła fali. Szukając odpowiedników fizycznych dla tych pojęć zbudowano dla potencjałów opóźnionych, czyli fal rozbieżnych, tzw. balistyczną teorię światła. Nie umiano natomiast sobie poradzić ze znalezieniem właściwych odpowiedników fizycznych dla potencjałów wyprzedzających, lub fal zbieżnych — aż do czasu pomysłów Fantappie.

5. Entropy i syntropy

Starając się dać rozwiązanie tej sprawy nasz autor czyni rozróżnienie między zjawiskami nazywanymi przez niego entropowymi oraz syntropowymi. Entropowymi są te, które odpowiadają promieniowaniu rozbieżnemu; znane są one w obrębie zjawisk makroskopowych i podlegają tzw. 2. zasadzie termodynamiki. Głosi ona — mówiąc popularnie — że entropia nieustannie wzrasta, czyli że zachodzi nieustanne wyrównywanie się poziomów energii zdolnej do wykorzystania mechanicznego, lub jakiegokolwiek innego. Entropia jest więc poniekąd miarą stopnia zmieszania się i ujednolajnienia się warunków w danym układzie fizycznym. Zjawiska entropowe podlegają jednocześnie zasadzie determinizmu, czyli możliwości przewidywania

^{*}) Tadeusz Felsztyn „Wiara i wiedza w świetle nowoczesnych poglądów fizycznych” — *Nauka Chrystusowa* nr 41 — 42 — Rok VI, z. 6 — 7, Italia 1945. Str. 42 i Polb. Cena 10 lir.

^{**}) James Jeans „Nowy Świat fizyki” Warszawa bd. (1932).

faktów przyszłych na podstawie teraźniejszych.

lub też ciałniejszej zasadzie *przyczynowości*, która głosi w sformułowaniu naszego autora, że istnieje nie tylko możliwość przewidywania skutków na podstawie przyczyn, lecz i swobodnego wywoływania lub zapobiegania wywołaniu przyczyny, która pociąga za sobą dany skutek. Zdaniem Fantappie zasada entropii jest logicznym następstwem sformułowanej przez niego zasady przyczynowości. Typem takich zjawisk entropowych są wszelkie procesy wyrażone równaniami mechaniki falowej odnoszące się do fal rozbieżnych i potencjałów opóźnionych.

Co zatem odpowiada zjawiskom *syntropowym*? Autor przyporządkowuje im wszelkie zjawiska wyrażone równaniami typu potencjałów wyprzedzających i fal zbieżnych, przy czym entropowe tak się mają do syntropowych, jak skrajne przeciwstawienia. Jedne są antyzjawiskami drugich. Zbadawszy bliżej zasadnicze właściwości obu tych rodzajów zjawisk na podstawie analizy ich równań i charakterystyk, ujętych w liczbie 12 zasadniczych właściwości, i rozejrzawszy się wśród rzeczywistości, Fantappie dochodzi do wniosku, że najtypowszymi zjawiskami *syntropowymi* są zjawiska *biologiczne*.

6. Charakterystyka zjawisk syntropowych

W przeciwieństwie do zjawisk entropowych syntropowe i biologiczne:

- 1) nie dają się dowoli wywoływać w doświadczeniu środkami fizycznymi, 2) są niezależne od bezpośrednich wpływów otoczenia zewnętrznego, 3) dążą do pewnego maksimum natężenia, 4) mają tendencje zbieżne, do zbierania się w nieznacznej przestrzeni, 5) dążą do pewnego koncentrowania znacznych zapasów energii, 6) są przemienne, tzn. dążą do skupienia promieniowania i rozpraszania cząstek, 7) dążą do coraz większego zróżniczkowania i zmniejszenia entropii układu, 8) mają skłonność do dużej złożoności, skomplikowania, 9) są odosobnione, wyodrębnione od otoczenia, 10) są niedostępne bezpośredniej obserwacji, ale poznawalne tylko pośrednio, 11) mają dążenie do wzrostu pod względem energii i materii, 12) są nietrwałe i mają dążność do indywidualnego zaniku.

Okazuje się dalej, że pod tę charakterystykę podpadają doskonale zjawiska psychiczne, a również i niektóre niewyjaśnione dotychczas zjawiska przyrodnicze, jak tzw. *positrony*, *antyfiltracja*, czy promieniowanie kosmiczne i inne zjawiska z astronomii i astrofizyki, czy też promieniotwórczości. O ile dalej zjawiska entropowe rządzą się wybitnie *zasadą przyczynowości*, zjawiska syntropowe mają wszelkie cechy zjawisk podlegających tzw. *zasadzie celowości*. W pierwszych zjawiskach bowiem przyczyna o charakterze skupionym wiąże się ze skutkiem o charakterze rozproszonym, w drugich *środki* (rozproszone) wiążą się z *celem* (skupionym). Zasady te więc stają się niejako *dwojście* sobie przeciwstawionymi. Każda z

nich rządzi i daje wyniki tylko we właściwej sobie sferze działania i dziedzinie zastosowania.

7. „Zasada dwoistości” zjawisk

Dalszą konsekwencją wypływającą z analizy równania Schrodinger’a, które ilustruje obraz tzw. „*stożka charakterystycznego*”, jest to, co autor nasz nazywa *zasadą dwoistości*. Polega ona na tym, że w równaniu z mechaniki falowej na zjawisko entropowe wystarcza odwrócić znak z plusa na minus przed zmienną czasową i wielkościami zależnymi od tego wymiaru, aby otrzymać wzór na odpowiednie zjawisko syntropowe. I odwrotnie. Niestety ze względu na brak dotychczas odpowiednich formuł matematycznych dla złożonych układów cząsteczek, tego przekształcenia w wielu wypadkach nie można dokonywać mechanicznie.

W badaniach praktycznych jednak można nie mniej szukać tych odpowiedników dwoistych, które mówiąc nie ściśle, lecz obrazowo, tak odnoszą się do siebie, jak film puszczonej raz w jednym kierunku, to znów w kierunku przeciwnym. A że zjawiska entropowe są nam bardziej dostępne i lepiej znane, więc z ich analizy można snuć wnioski o bardziej niedostępnych i nieuchwytnych zjawiskach syntropowych.

Fantappie podaje niezwykle efektowny przykład dwoistości, zestawiając ze sobą zjawisko spalania się tkanki roślinnej ze zjawiskiem przyswajania sobie węgla nieorganicznego w liściach, jako przykładem syntropowego zjawiska antyspalania. Gdy w wypadku spalania zostaje wywołane w doświadczeniu zjawisko entropowe, polegające na tym, iż złożony związek węglowy, jakim jest tkanka roślinna, wchłania gwałtownie tlen z powietrza i wydziela dwutlenek węgla, wodę, ciepło i czerwone promienie (kolor rozżarzonych węgli), wytwarzając stosunkowo prosty chemicznie popiół, czyli z organicznego związku nieorganiczny, to natomiast w wypadku antyspalania, czyli syntropowego zjawiska niedającego się wywołać doświadczalnie, które polega na przyswajaniu dzięki złożonemu związkowi, jakim jest chlorofil w tkance liistej, węgla nieorganicznego z dwutlenku węgla, wody i promieniowania czerwonego i na wydzielaniu tlenu i promieni zielonych (kolor liści) oraz z wytwarzaniu złożonych związków organicznych z nieorganicznych.

8. Dalsze przykłady syntropów

Niesposób tu wliczyć wszystkich przykładów różnego rodzaju zjawisk, jakie autor nasz analizuje dla poparcia swych tez. Wśród nich bowiem znajduje się i krytyka darwinowskiego ewolucjonizmu, i własna teoria czasu psychologicznego, i hierarchia celów życiowych, i teoria wolności woli. One wiodą go w końcu do najwyższych uogólnień. A dotyczą one luźnowania się na przemian i sprzęgania ze sobą zjawisk entropowych i syntropowych w złożonych procesach tzw. przyrody martwej i ożywionej. Autor uogólnienia te ujmuje w trzy zasady: równoważenia się zjawisk entropowych i syntropowych, wylaniania się zjawisk entro-

powych z syntropowych, nigdy przeciwnie, i wreszcie wpływu otoczenia na przebieg obu typów zjawisk.

W odniesieniu do zjawisk psychologicznych, jako typowo syntropowych, Fantappie podkreśla ich specjalną ważność, jako tych, których mamy bezpośrednią świadomość przez introspekcję, gdy inne zjawiska tego rodzaju wymykają się na ogół bezpośredniej obserwacji z powodu swej dążności do szybkiego zanikania. Mamy więc tu możliwość poznania samej istoty tych zjawisk.

9. Wiedza i technika

Ciekawe jest w związku z tym znaczenie, jakie autor nasz przypisuje technice istot ożywionych (zwierząt i ludzi) dla nadania tzw. zewnętrznej celowości, (bo istotna jest właściwa tylko zjawiskom syntropowym), zjawiskom entropowym. Po zbadaniu pewnej fikcyjnej zresztą konstrukcji matematycznej, Fantappie dochodzi do wniosków doskonale harmonizujących z ...tomistyczną teorią narzędzia.

Wnioski jego są mianowicie takie, iż 1) tylko część zjawisk entropowych daje się użyć do określonego celu, a nie 100%, jak w zjawiskach typowo celowych, jakimi są procesy syntropowe, 2) że układ zjawisk entropowych uzyskuje zewnętrzną celowość przez stosowne rozłożenie w czasie i przestrzeni przyczyn występujących tutaj jako środki przyporządkowane celom, wyznaczonym przez elementarne zjawiska syntropowe. Nimi są tu akty woli, w swym dążeniu do właściwego celu końcowego. Proces ten odbywa się przy tym bądź instynktownie, według utartych schematów, bądź też świadomie, dzięki wciąż twórczej inteligencji.

10. Widoki postępu

Rzecz jasna, rozwój wiedzy zostaje także ściśle związany z rozwojem techniki, zwiększającej nieustannie zakres wpływu zasady celowości uosobionej przez człowieka na otaczający świat entropowy, rządzący się tylko zasadą przyczynowości. Jak zaznacza sam autor, zakwestionowanie wyłącznie przyczynowego sposobu tłumaczenia zjawisk, podporządkowanego zasadzie wzrostu entropii, zawiera w sobie pierwiastek optymistyczny, o ile chodzi o pogląd na przyszły rozwój życia na świecie. Rozpraszałby się bowiem koszmar grożący wszystkiemu zagłady w zamarym świecie, gdy wszystko zostanie zmieszane i ujednoliconie.

W warunkach malejącej entropii, dzięki wzmocnieniu wpływowi zjawisk syntropowych, postęp staje się możliwy i mierzy się stopniem podporządkowania zjawisk zdeterminowanych celowo. Przy czym poprawa nie zależy bynajmniej od osiągnięcia wysokiego stanu dobrobytu materialnego, lecz — z logiczną konsekwencją — od osiągnięcia celów coraz wyższego rzędu. Prowadzi to też do idei istnienia Najwyższego Rozumu, którego przejawami są wszelkie znamiona celowości na świecie. Tym akordem kończy prof. Fantappie swe „rewolucyjne” wywody.

11. Arystoteles — Galileusz — Fantappie

Już po pobieżnym zapoznaniu się z jego „jedyną teorią” nasuwają się dalsze uwagi ogólne, co do znaczenia, jakie przypisuje jej może w dziejach myśli ludzkiej. Przede wszystkim bowiem wydaje się ona być pozytywną, konstruktywną próbą pogodzenia dwóch przeciwstawnych sobie dotychczas poglądów na istotę zjawisk: finalistycznego (celowego) i kauzalnego (przyczynowego).

O ile więc Arystoteles, a co najmniej jego uczniowie, przesadzali w antropomorfizowaniu przyrody, starając się nawet zjawiska mechaniczne, fizyczne, czy astronomiczne tłumaczyć „przyczynami celowymi”, o tyle też wszyscy ci, którzy idąc za Galileuszem, starali się tłumaczyć wszelkie zjawiska biologiczne i psychologiczne wyłącznie mechaniką przyczyn i skutków, dopuszczali się analogicznej, choć w przeciwnym kierunku posuniętej przesady. W tym zestawieniu Fantappie staje się pośrednikiem w osiągnięciu kompromisu między Arystotelesem i Galileuszem, między starożytnością i średniowieczem, z jednej strony i czasami nowożytnymi i współczesnymi z drugiej strony.

12. Droga reform

Na tle takiego kompromisu wyjaśniona może być sprawa, dlaczego tak stosunkowo słabe osiągano wyniki w zakresie badań przyrodniczych i techniki w czasach niepodzielnego panowania finalizmu, a dlaczego na właściwie niemal zupełnie fiasko skazane były dotychczas istotne badania nad biologią w czasach niepodzielnego panowania materialistycznego determinizmu. Aby uniknąć takich jednostronnych przerostów Fantappie zaleca większe zbliżenie między naukami ścisłymi. Pozwoli to bowiem lepiej scharmonizować pracę badawczą i zapobiec zbytniemu wyosobnieniu się poszczególnych nauk w następstwie — niezbędnej technicznie, ale nie mniej ujemnej dla wiedzy ogólnej — krańcowej specjalizacji w pracy naukowej.

Wskazywane przez naszego autora splątanie się i wzajemne nakładanie się na siebie sieci zjawisk entropowych (przyczynowych) i syntropowych (celowych) pociągnąć może daleko idące konsekwencje w zakresie reformy dotychczasowej organizacji nauk. Zachowałby się podział na teorię (systematyczną dedukcję, czy matematykę) i doświadczenie (eksperyment i obserwacja), ale uległby zmianie podział świata zjawisk, który nie rozpadałby się już na ożywiony i nieożywiony, lecz na entropowy i syntropowy, świat zjawisk przyczynowych i zjawisk celowych.

Rozbudzenie świadomości udziału techniki ludzkiej i interwencji uczonego w sferę badanych zjawisk pociągnęłoby za sobą rozwój wszelkich badań nad teorią działania w ogóle, w postaci tzw. praksedogii. Po wieku XIX zwanym wiekiem postępu technicznego, przyszedłaby może wreszcie kolej na w. XX, jako

wiek kładący podwaliny pod rzetelny postęp w zakresie wszelkiej organizacji życia społecznego. Czyli na wiek postępu techniki współżycia. Pewne przyczynki zostały już w tej dziedzinie zrobione pod wpływem wymagań gospodarki wielkoprzemysłowej i uwięzionych dwoma kataklizmami światowymi prób znalezienia nowych form ustrojowych, społecznych i państwowych.

13. Równouprawnienie finalizmu i kauzalizmu

Z filozoficznego punktu widzenia w teorii Fantappie zdrowym wydaje się nawrót do podstawowego stanowiska w metafizyce, polegającego na tym, iż — jak w tradycji arystotelesowsko-scholastycznej — traktuje na równi wartość wyjaśnienia przyczynowego i celowego, (finalistycznego, czy teleologicznego). Nauka współczesna bowiem, reprezentowana przez człołowych fizyków, których owocem pracy jest rozbięcie atomu, doszła w swych wyjaśnieniach do czystego formalizmu matematycznego, do szczytów abstrakcji w tłumaczeniu zjawisk: — falami z niczego. Tym samym oderwała się ona od tego, co każdemu z nas wydaje się jedynie realną rzeczywistością — od rzeczywistości zmysłowej. A mimo to potrafi służyć celom najbardziej „praktycznym”. Jak powiedział Jeanes: „Wszechświat zaczyna nam się objawiać raczej w postaci wielkiej myśli, niż wielkiej maszyny” (str. 150).

14. „Włączeni do ogólnego planu”

Ostatnie się pomysłów Fantappie rozproszyłoby wątpliwości Jeanesa, iż „...wydaje się... mało prawdopodobnym, aby wszechświat został stworzony celem stanowienia podłoża, na którym mogłoby powstać życie... To też na pierwszy rzut oka życie wydaje się być zupełnie nie nie znaczącym, ubocznym produktem, my zaś, stworzenia żyjące, jesteśmy pozornie wyłączeni z ogólnego planu” (podkr. On.); (Str. 10). Teoria Fantappie „włącza” nas z powrotem do „ogólnego planu” i to na wcale poczesne miejsce.

Ale w takim razie, czy słuszne byłoby zdanie Jeanesa, że „...nie możemy powiedzieć, aby nauka dzisiejsza miała nam zwiastować jakąś wielką nowinę”, choć niewątpliwie słuszne jest, iż „może wręcz przeciwnie, należałoby stwierdzić, iż nauce nie wolno jest niczego zwiastować i przepowiadać; wszak strumień wiedzy zbyt już często zawracał w swym biegu” (str. 152).

W każdym razie dla tych, którzy jak my nie osiągnęli jeszcze swych celów wojennych, ogólnych spraw nie jest bynajmniej obojętny. Pozwalają one uświadomić sobie bowiem, że ostateczne zwycięstwo nie należy do prorocstwa, gwałtu i kłamstwa, lecz jest udziałem tych, którzy wzniosłszy się na właściwy poziom odczuwania i bezinteresownego oddania się prawdzie, potrafią z należytych rozróżnieniem skorzystać z owoców swych dociekań. On

Atom — nowe źródło energii

1. Miliard wszechświatów w kropli wody

Budowa materii. Gdybyśmy zapytali Anglika, czym jest filiżanka herbaty z mlekiem, odparzyłby, że bardzo smacznym i nieodzownym napojem. Należy przypuszczać, że Polak określiłby ten sam napój w sposób zgoła odmienny, któż bowiem widział dodawać do doskonałej aromatycznej herbaty mleko, zamiast cytryny. Hindus — według anegdoty angielskiej — odparzyłby zapewne, że herbata z mlekiem to 90 proc. mleka i 10 proc. cukru. Lecz trzech chemików, choćby każdy z nich reprezentował inną narodowość, będą zgodni w określeniu zawartej w filiżance substancji i odpowiedzą: „herbata z mlekiem jest mieszaniną wielu określonych związków chemicznych, jak wody, cukru, teiny, tłuszczu (jeśli filiżanka była źle umyta) itp.”

Z każdej mieszaniny związków chemicznych możemy wydzielić sposobami fizycznymi (na przykład przez destylację płynów, rozpuszczanie związków stałych w rozmaitych rozpuszczalnikach itd.) poszczególne związki chemiczne. Związków chemicznych nie możemy już dalej rozkładać sposobami czysto fizycznymi — w

celu rozbięcia ich na części składowe, musimy je poddać rozkładowi chemicznemu. Produktami chemicznego rozkładu związków chemicznych są pierwiastki, ciała, których żadnymi sposobami fizyko-chemicznymi (za wyjątkiem działań promieniotwórczych) nie można rozłożyć na ciała prostsze. I tak z naszej herbaty drogą destylacji możemy wydzielić wodę, którą z kolei działaniem prądu elektrycznego można rozbić na dwa pierwiastki: wodór i tlen. Takich prostych ciał, czyli pierwiastków mamy 92. Wzajemne połączenie pierwiastków, dokonane wedle określonych stosunków wagowych, lub w wypadkach gazów — objętościowych, dają całą różnorodność związków chemicznych, z jakimi mamy do czynienia w przyrodzie i jakie dzisiaj możemy produkować sztucznie w olbrzymiej ilości.

Pierwiastek chemiczny możemy poddać podziałowi fizycznemu, dzieląc go na coraz drobniejsze cząstki. Jednym z końcowych etapów takiego podziału są drobiny, których wielkość, zależnie od rodzaju pierwiastka, jest różna, jednak prawie nigdy nie przekracza jednej 100.000.000 części milimetra. Drobiny pierwiastków, łącząc się między sobą, tworzą drobiny związków chemicznych.

Drobiny są w ustawicznym ruchu. W ciałach stałych i cieczach drgają one dokoła pewnego stałego położenia, w gazach natomiast poruszają się bezwładnie. Spadając bezwładnie drobina pierwiastka lub związku chemicznego w stanie gazu uderza po drodze o inne takie same drobiny, odbija się od nich i od ścian naczynia, w którym gaz jest zamknięty. W rezultacie ruch takiej drobiny odbywa się po linii łamanej. Od ilości drobin i ilości ich uderzeń o ściany naczynia zależy wielkość ciśnienia gazu.

Atom. Drobina danego pierwiastka da się dalej rozbić na jednorodne części zwane atomami. Mamy tyle rozmaitych atomów, ile pierwiastków, a więc 92. Najmniejszym i najlżejszym atomem jest atom wodoru, największym i najcięższym atom uranu. Aż do schyłku ubiegłego stulecia utrzymywało się w nauce przekonanie, że atomy są najmniejszymi, niepodzielnymi cząsteczkami pierwiastków. Dopiero odkrycie przez Becquerela w 1896 roku zjawiska radioaktywności niektórych pierwiastków

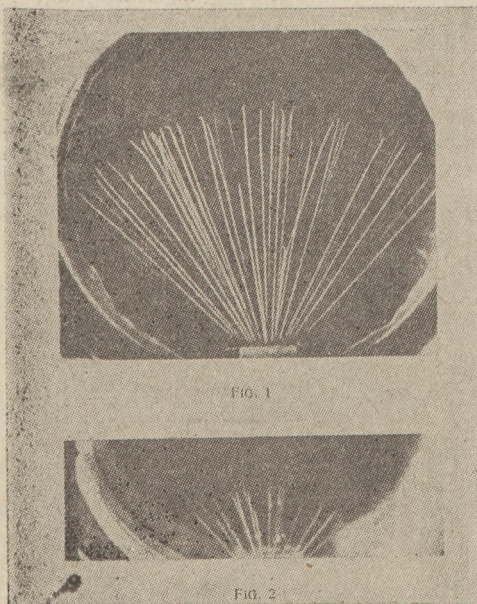
w stosunku do kropli wody, jak wielkość pomarańczy do kuli ziemskiej. Jest to oczywiście porównanie bardzo dowolne, podobnie jak dość dowolnym i niedokładnym jest stwierdzenie, że najdrobniejsza cząstka materii zdolna poruszyć najczulszą z laboratoryjnych wag zawiera milion milionów atomów.

Atom jest zbudowany na kształt wszechświata. Jest on jakoby odbiciem układu planetarnego, a więc słońca i wirujących dokoła niego planet. I na odwrót, rzec można, że wszechświat jest najpotężniejszym z atomów niepoznanego detychczas pierwiastka.

Atom składa się z jądra (słońce) i części zewnętrznej, tzn. wirujących dokoła jądra elektronów (planet). Jądro zbudowane jest z protonów, t.j. cząsteczek o dodatnim ładunku elektrycznym i neutronów — cząsteczek neutralnych, czyli nie mających ani dodatniego ani ujemnego ładunku elektrycznego. Właściwości jądra atomowego zależne są od masy i ładunku elektrycznego. Masę określamy sumą protonów i neutronów, ładunek elektryczny sumą ładunków protonów. Dokoła jądra wirują elektrony, t.j. cząsteczki o ładunkach elektrycznych ujemnych. Ilość ich odpowiada dokładnie ilości protonów jądra. Stąd ładunek elektryczny jądra jest równy sumie ładunków wszystkich elektronów dokoła niego wirujących. Tak przedstawia się budowa atomu.

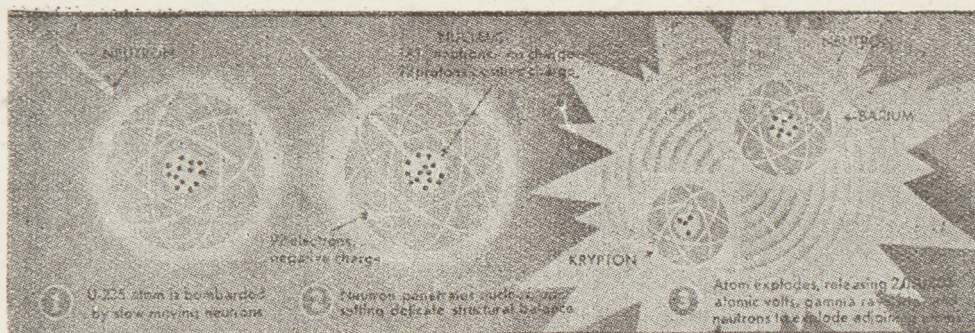
Izotopy. Jak już wspomnieliśmy, istnieje 92 pierwiastków. Różnią się one między sobą budową atomów. Tak np. atom uranu ma 92 elektronów, a jego jądro składa się z takiej samej ilości protonów i 146 neutronów. Gdybyśmy wytrącali z atomu uranu po jednym elektronie, moglibyśmy otrzymać kolejno wszystkie pierwiastki, nie pomijając złota. Każdy bowiem pierwiastek ma określoną ilość elektronów i protonów. Wynikałoby z tego, że atomy danego pierwiastka powinny mieć identyczne właściwości. Taka jest reguła.

Lecz jak rzadko która reguła istnieje bez wyjątku, tak i w tym wypadku dwa atomy mogą się różnić ilością neutronów. Jądro normalnego atomu wodoru składa się, jak już wspomnieliśmy, z jednego protonu. Zdarzyć się jednak może, że obok protonu występuje jeden neutron. W takim wypadku ulega zmianie ciężar atomowy jądra wodoru i mówimy, że mamy do czynienia z wodorem ciężkim. Dwa atomy tego samego pierwiastka, mające różną ilość neutronów nazywają się izotopami. Mają one prawie te same właściwości chemiczne i fizyczne i odróżnienie izotopów jest bardzo trudne. Istnieją jednak pierwiastki, których izotopy reagują na pewne działania w sposób odmienny. Tę właściwość wykorzystano przy konstrukcji bomby atomowej, lecz mówić będziemy o tym na innym miejscu. Na razie wspomnimy tylko, że normalne jądro atomowe uranu składa się z 92 protonów i 146 neutronów. Uran o takiej budowie atomowej nazywamy uranem 238 (suma 92 plus 146). Co 140 atom uranu ma jednak o trzy neutrony mniej (143). Mówimy wtedy o uranie 235.



Rysunek górny przedstawia naturalne promieniowanie pierwiastka polonu; dolny promieniowanie sztuczne, (przez rozbitcie) atomu azotu

posłużyło uczonym do dalszych badań, z których wynikło, że atom nie jest niepodzielną częścią materii i że budowa jego jest złożona. Zanim jednak omówimy budowę atomu, spróbujemy, bodaj przez porównanie, dać Czytelnikowi obraz jego rozmiarów. Jeślibyśmy potrafili kroplę wody rozpląszczyć w formie olbrzymiego arkusza najcieńszej z bibulek i pokryli nią całą kulę ziemską, atomy wody (ściślej: wodoru i tlenu) przybrałyby rozmiary pomarańczy. Tak więc wielkość atomu ma się tak



Proces rozbitcia atomu

(„Newsweek“)

Oddzielenie izotopów od siebie jest niezmiernie trudne. Przed wojną zdołano oddzielić izotopy wodoru, uzyskując w ten sposób tzw. ciężką wodę.

W wyniku wszystkich powyższych odkryć naukowych, wyjaśniających budowę materii, okazało się, że podstawowymi elementami, czyli właściwymi pierwiastkami, z których zbudowana jest materia, są elektrony, protony i neutrony. Wzajemne ich połączenie i uwielokrotnienie tego połączenia daje 92 pierwiastków chemicznych (z ich izotopowymi odmianami), które to pierwiastki łącząc się następnie między sobą, dają tę wielką obfitość związków chemicznych.

Źródła energii. Kamyk wielkości ziarna grochu, ciśnięty ręką dziecka w okno, nie przebija szyby, lecz ten sam kamyk wystrzelony z procy wywoła skutki oplakane zarówno dla szyby, jak i — należy przypuszczać — złapanego na gorącym uczynku urwisza. Pociąg małowadliwego pistoletu, mało odbiegający rozmiarem i ciężarem od kamyka wystrzelonego z procy, przebija podwójną szybę i może ciężko zranić, a nawet zabić stojącego za nią człowieka. Z przykładów tych wynika, że skutek działania pocisku zależy nie tylko od jego ciężaru, ale przede wszystkim z szybkości. Dlatego konstruktorzy broni, zwłaszcza ppanc., starali się udoskonalić ją w kierunku powiększenia szybkości początkowej pocisku.

Do ruszenia z miejsca ciała o pewnym ciężarze i nadania mu szybkości potrzebna jest energia. Kryje się ona w przytoczonych przykładach — w ramieniu dziecka, elastyczności gumy, czy też w materiale wybuchowym zawartym w łusce pocisku.

Energia drobinowa. Skąd się bierze energia w materiale wybuchowym? Odpowiedź jest trochę skomplikowana. Drobin materiału wybuchowego mają skłonność do gwałtownego rozkładu, czyli do rozbitcia się na związki prostsze, których większość istnieje w formie gazu. Przy najmniejszym bodźcu, którym jest ciepło, wysoka temperatura, rozkładają się one, tworząc wielką ilość związków gazowych, stwarzających wielkie ciśnienie, które wypycha pocisk z lufy. Suma wykonanej przy owym rozkładzie pracy mechanicznej i wytworzonego

ciepła odpowiada dokładnie sumie energii wyzwolonej przez rozpad poszczególnych drobin. Jest zrozumiałe, że im bardziej gwałtowne jest wyzwolenie się tej energii, tym większy jest efekt wybuchu. Gwałtowność ta zależy od szybkości komunikowania reakcji poszczególnych drobin drobinom sąsiadnym. Stąd np. 1 kg antracytu, jakkolwiek wyzwala przy spalaniu się więcej energii niż ta sama ilość trotylu, nie wywoła tych skutków, co trotyl, ponieważ szybkość przekazywania reakcji poszczególnych drobin antracytu jest niższa od analogicznej szybkości drobin trotylu.

Równowaga niestała. Podstawową właściwością drobin materiałów wybuchowych jest ich niestałość, czyli — mówiąc językiem uczonych — są one związkami o równowadze niestełej. Chcąc te naukowe pojęcia przełożyć na język potoczny, posłużymy się porównaniem. Sojusz nazistowskich Niemiec z bolszewicką Rosją był związkiem o równowadze niestełej, gdyż oba państwa, będąc w równej mierze imperializmami zaborczymi, dążyły do przejścia w stan trwałego panowania nad światem, możliwego po uprzednim zerwaniu niewygodnych związków z potęgą sąsiednią. Ten przystawiony sojusz psu z kotem powtarza się w związkach chemicznych materiałów wybuchowych. Drobin poszczególnych pierwiastków trotylu dąży do zerwania sojuszu, w który je wtłoczyła wola chemika. Toteż przy pierwszej okazji (bodźcem jest wysoka temperatura) dąży do przejścia ze stanu równowagi nietrwałej do równowagi trwałej, u możliwiającego im samodzielne istnienie, a więc — powracając do porównania z dziedziną imperializmów — prowadzenie nieskrępowanej żadnym niepożądanym sojuszem polityki. W tych właściwościach drobin materiałów wybuchowych kryje się ich energia.

Energia śródatomowa. Jest to może paradoksem, lecz jest prawdą, że energia kryjąca się w mniejszej od drobin części materii, w atomie, jest bez porównania większa. I równocześnie drugi paradoks: potężną energię śródatomową mierzyć musimy w skali atomowej jednostkami energii bardzo małymi, tzw. elektrono-voltami. By zdać sobie sprawę, czym jest elektrono-volt, musimy najpierw wytłumaczyć, czym jest kaloria. Otóż kaloria jest jed-

nością ciepła (ciepło jest jedną z form energii), równoważną takiej jego ilości, jaka jest potrzebna do podniesienia temperatury jednego litra wody o jeden stopień Celsjusza (ściślej z 14,5 stpn. do 15,5 stpn.). Elektron-volt jest nieskończenie małą cząstką kalorii. Jeśli do cyfry 26 dodamy 28 zer otrzymamy w przybliżeniu ilość elektron-volt równą jednej kalorii.

Zasada działania materiału wybuchowego opartego na rozbiciu atomu jest podobna do reakcji drożn. Podobnie jak właściwością drobin trotylu jest ich dążenie do zerwania związku chemicznego o równowadze niestącej, tak właściwością uranu jest radioaktywność, czyli samoczynne wysyłanie poza obręb atomu jego części składowych, jak protonów lub elektronów. Rzeczą człowieka jest zgromadzenie odpowiedniej ilości uranu oraz przyspieszenie procesu radioaktywności, czyli rozpadu atomów. Rolę języka spustowego spełnia aparat wysyłający neutron (możliwe, że aparatem tym jest jakiś pierwiastek promieniotwórczy), ten zaś wykonuje zadanie spłonki. Neutron bowiem — o czym będzie mowa później — jest zdolny do rozbicia jądra atomowego. Różnica polega na ilości energii wyzwanej w momencie wybuchu (rozbicia drobin względnie atomów).

Różnica ta jest olbrzymia. Atom uranu wyzwala przy swym rozpadzie energię równą 100 milionom elektron-volt, podczas gdy drobina trotylu zaledwie mniej niż 20 elektron-volt. Tak, jakbyśmy porównali ilość energii zużytą przez komara na podrapanie się za uchem z energią 50 tonowego dźwigu portowego, przenoszącego na pokład statku nowoczesną lokomotywę.

Wzór Einsteina. W 1905 roku słynny twórca teorii względności Albert Einstein doszedł do wniosku, że masa jest energią i odwrotnie, oba zaś czynniki różnią się jedynie odmiennością stadium, w jakim się znajdują. Np. proch strzelniczy, lub inny materiał wybuchowy znajdujący się w łusce pocisku jest do chwili wybuchu masą, której ilość obliczyć możemy w gramach czy cm sześć. Masa ta kryje w sobie energię, jaka wyzwala się w momencie wybuchu i jaką mierzymy jednostkami energii (kalorie, kilowattogodziny). Moment wybuchu jest momentem przekształcenia się masy w energię.

Einstein obliczył ilość energii zawartej w masie. Trzeba zaznaczyć, że do obliczenia tego doszedł nie na podstawie doświadczeń, lecz ściśle teoretycznych dociekań, których wynikiem był wzór:

$$E = mc^2$$

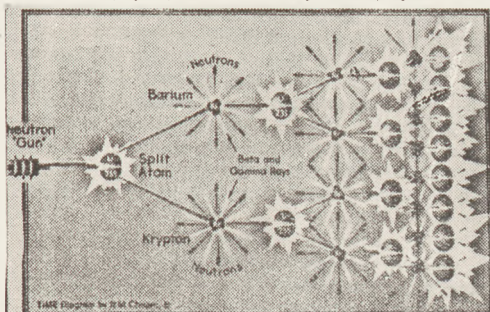
Oznacza to, że ilość energii (E) zawartej w masie (m) równa się ilości masy pomnożonej przez szybkość światła (c) do kwadratu. Ponieważ szybkość światła wynosi 186.000 mil (ponad 300.000 km na sekundę), rezultat obliczeń jest zawrotny. Nie odbiega od rzeczywistości fantazja wykorzystania energii zawartej w litrze wody do poruszania transoceanicznego okrętu w jednym okrążeniu kuli ziemskiej. Pozostaje tylko kwestia umiejętności skierowania

wyzwalającej się energii w pożądane tożysko, owe jajko Kolumba, które dziś stanowi tajemnicę produkcji bomby atomowej.

2. Bombardowanie atomu

W rozdziale poprzednim podaliśmy Czytelnikowi podstawowe wiadomości z zakresu budowy materii oraz tkwiących w niej źródeł energii drobinowej i śródatomowej. Energię drobinową wykorzystywała ludzkość od chwili wynalezienia prochu strzelniczego, który znany jest w Europie od sześciu wieków, a w Chinach — jak przypuszczają niektórzy uczeni — od 4 tysięcy lat.

O możliwościach zużytkowania energii śródatomowej przekonano się dopiero w bieżącym stuleciu. Nad zagadnieniem tym pracowali uczeni wszystkich prawie narodów europejskich oraz amerykańskich. Odkrycie bomby atomowej nie jest więc wyłączną zasługą tego lub owego uczonego, lecz wypadkową badań wszystkich poświęcających się tej dziedzinie wiedzy. Można co najwyżej mówić o wydatniejszym wła-



(„Time“)

Obraz reakcji łańcuchowej

dzie ludzi tej miary, co Becquerel, Rutherford, Niels Bohr, państwo Curie, Fermi, Hahn, Nier, Oppenheimer itd. W rozdziale tym przedstawimy w skrócie uciążliwą drogę badań nad atomem, prowadzonych od momentu odkrycia Becquerela do chwili skoncentrowania najpotężniejszych mózgów w „Manhattan District”, t.j. tam gdzie wyprodukowano bombę atomową.

—Radioaktywność. W 1896 r. uczony francuski Henri Becquerel odkrył radioaktywność, t.j. samowolne wyzwianie się energii atomowej pewnych ciężkich metali. Odkrycie Becquerela było przypadkowe. Włożył on do jednej z szuflad swego biurka, w której znajdowała się odrobina uranu, kilka klisz fotograficznych. Po pewnym czasie na kliszach wystąpiły jasne pasy. Badając to zjawisko, doszedł do przekonania, że zaistniało ono pod wpływem promieniowania uranu.

Doświadczenia Becquerela przyczyniły się do odkrycia przez państwo Piotra i Marię Curie w 1898 roku radu, używanego do leczenia raka, oraz do rozszerzenia wiedzy o promieniowaniu pierwiastków.

Radioaktywność (promieniowanie) polega na tym, że pewne pierwiastki o wrodzonej równo-

wadze niestabilnej rozbijają się samoczynnie, wysyłając ze swych atomów pewną ilość protonów lub neutronów i zmieniając w ten sposób ładunek jądra atomowego, a tym samym istotę pierwiastka. Atom pochodny może z kolei być radioaktywnym i utworzyć atom nowego pierwiastka. Tak np. uran o ładunku 92 i masie 238 zdolny jest stworzyć przez promieniotwórczość 14 różnych pierwiastków, z których dopiero ostatni jest stały i ma ładunek 82 a masę 206, czyli jest ołowiem. Proces ten odbywa się oczywiście na przestrzeni milionów i miliardów lat.

Rozbite atomu. W czasie pierwszej wojny światowej spytano lorda Ernesta Rutherforda, czy nie zechciałby porzucić mrzonek atomowych, poświęcając się wzamian pracy nad udoskonaleniem łodzi podwodnych. Rutherford odpowiedział:

„Usiłuję rozbić atom. Jeśli mi się to uda, będzie to ważniejsze od wojny”.

Udało mu się w 1919 roku.

Rutherford wspólnie ze swym uczniem Chadwickiem wynaleźli sposób oddziaływania na jądro atomowe przy pomocy bodźców tak potężnych (prądu elektrycznego o wysokim napięciu), że jądra o równowadze stałej traciły ją, stając się niestabilnymi. Przypominamy tu nasze objaśnienie zjawiska równowagi stałej i niestabilnej, jakie podaliśmy w ustępie „Źródła energii”.

Rutherford bombardował wprawdzie jądro atomowe azotu, uzyskując zmiany w strukturze tego pierwiastka, powodujące przekształcenie się go w tlen.

W latach trzydziestych bieżącego stulecia udało się wielu fizykom, zwłaszcza amerykańskim, zbudować potężne aparaty wytwarzające prąd elektryczny o wysokim napięciu. Aparaty te służyły do rozbijania atomów. Największy z nich, wynaleziony przez dr. Ernesta O. Lawrence'a z Kalifornijskiego Uniwersytetu w Berkeley, ważył 225 ton i wytwarzał prąd o napięciu 100.000.000 volt.

Do czasu więc odkrycia właściwości neutronów, posługiwano się wyłącznie owymi aparatami i rozbitcie atomu uzyskiwano przy pomocy prądu o niesłychanie wysokim napięciu. Aparaty te nie były zdolne rozbić jądra atomowego; działanie ich opierało się na wytrącaniu z atomu jednego lub kilku elektronów.

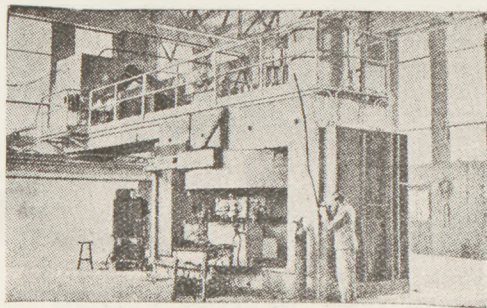
Właściwości neutronu. W roku 1932 James Chadwick, opierając się na doświadczeniach Niemca Bothe i państwa Joliot-Curie, odkrył istnienie neutronu.

W rok później fizyk włoski Fermi stwierdził, że właśnie neutrony najlepiej nadają się do wywoływania sztucznej radioaktywności, czyli do rozbijania atomów. Tę właściwość neutronów łatwo zrozumieć, jeśli przypomnimy sobie, że są one pozbawione ładunku elektrycznego (obojętne), wskutek czego nie podlegają ani przyciąganiu ani odpychaniu przez elektrony czy protony atomu i mogą się z łatwością zbliżyć do jądra atomowego, a w wielu wypadkach stać się jego częścią składową, zmieniając tym

samym jego właściwości. Najbardziej z pożądanych zmian jest przemiana jądra stałego w nie-stałe. Szybkość neutronów jest normalnie bardzo duża i sięga wielu tysięcy kilometrów na sekundę. Do wywoływania różnych reakcji są potrzebne neutrony raz o dużych, innym razem o małych szybkościach. Zwolnienie szybkości neutronu uzyskuje się sztucznie, zmuszając go do przebiecia zapory bogatej w atomy wodoru, a więc przez wodę lub parafinę. Szybkość neutronów maleje wtedy do kilku km/sek. Zależnie też od szybkości nazywamy neutrony powolnymi lub szybkimi.

Fermi dokonawszy swego odkrycia rozpoczął badania nad rozbitciem uranu, pierwiastka mającego największy ładunek elektryczny. Bombardując atom tego pierwiastka przy pomocy neutronów wywołał istotnie jego rozpad. Badając jednak właściwości otrzymanego przez rozpad atomu, doszedł do wniosku, że odkrył nowy pierwiastek 93. Wywołało to niesłychaną sensację w świecie naukowym i dopiero uczeni Niemiec Hahn i Strassman wyjaśnili w 1939 roku tajemnicę odkrycia rozpadu. Mianowicie rozpad atomu uranu jest tak gwałtowny, że uran zamiast przemienić się w atom o ładunku i masie podobnej do atomu pierwotnego, jak to się dzieje ze zwykłymi pierwiastkami radioaktywnymi, rozбивa się na dwa nowe atomy o niższej o wiele masie i ładunku. Nowo powstałe z rozpadu uranu atomy mają tę właściwość, że suma ich ładunków równa jest 92, tzn. ładunkowi jądra atomowego uranu.

Ku reakcji łańcuchowej. W 1934 roku udało się francuskiej parze uczonych, Janowi Fryderykowi i Irenie Joliot-Curie wytworzyć sztucznie radioaktywne pierwiastki baru, magnezu i aluminium. Atomy tych pierwiastków kontynuowały proces rozpadu (rozbijania) w kilka minut jeszcze po ukończeniu wspólnego ich bombardowania z zewnątrz. Po kilku cyklach



*Cyklotron, 225-tonowy aparat
dra Lawrence'a służący do rozbijania
atomów.*

zjawisko zanikało. Państwo Joliot nie zrażali się jednak chwilowymi niepowodzeniami i prowadzili nadal badania. W pięć lat później Fryderyk Joliot przesłał francuskiej Akademii Wiedzy raport, w którym pisał, że w celu rozbitcia atomu wyzwala się neutrony, zdolne do rozbijania atomów sąsiednich, oraz że pro-

ces ten odbywa się w geometrycznym postępie. Był to poważny krok ku odkryciu reakcji łańcuchowej, o czym będziemy mówili później.

Teza dr Lizy Meitner. Przy końcu 1938 roku chemik berlińskiego „Kaiser Wilhelm — Institut” Otto Hahn, bombardując „powolnymi” neutronami uran, przekształcił ten pierwiastek w bar. Hahn był tak zaskoczony swoim odkryciem, że wiadomość o nim podał w „Naturwissenschaften” z zastrzeżeniami. Eksperyment Hahna był właściwie kontynuacją pracy jego koleżanki Lizy Meitner, Żydówki, która uciekła z hitlerowskich Niemiec do Kopenhagi. Wyczytawszy w „Naturwissenschaften” o odkryciu Hahna doszła do wniosku, że atom uranu uległ rozbiću na dwie prawie jednakie części. Późniejsze badania wykazały, że uran uległ rozbiću na bar i krypton. Spostrzeżeniem swym podzieliła się z wielkim uczonym duńskim, pracującym długie lata nad rozbićciem atomu, Niels Bohrem, który poinformował o tym amerykańskich uczonych. Ci, nie tracąc czasu, przystąpili natychmiast do doświadczeń i w pierwszych miesiącach 1939 potwierdzili tezę dr Lizy Meitner. Uznając w zupełności jej zasługę, pozostali w cieniu, tym bardziej, że opublikowała już ona pierwsze uwagi na temat rozbićcia uranu i jego właściwości bombardowania pochodnego. Właściwości te nazwała ona „podziałem” (fission), używając określenia nowego w dziedzinie fizyki, a znanego w biologii (podział jądra komórki). W biologii jednak podział jądra komórki stwarza dwie komórki analogiczne, w fizyce natomiast rozbićcie jądra atomu (np. uranu) staje się źródłem istnienia dwu różnych pierwiastków.

Odkrycie zjawiska „podziału” wywołało rewolucję, nie tylko dlatego, że został rozbity najcenniejszy z pierwiastków, lecz przede wszystkim z powodu uzyskania potężnej energii. Dotychczas bowiem uczeni zużywali więcej energii na wysyłanie ładunków bombardujących atom, niż jej się wyzwalało przy jego rozbićciu. Obecnie osiągnięto wybuch o sile 200.000.000 elektronów — volt, przy działaniu słabego neutronu.

Dzięki temu materia została zamieniona na energię zgodnie z formułą Einsteina:

$$E = mc^2$$

Pierwsza eksplozja uranu wytworzyła neutrony pochodne, które z kolei były zdolne do rozbićcia atomów sąsiednich. Ta „reakcja łańcuchowa” stała się podstawą wyzwolenia energii atomowej na olbrzymią skalę.

Wkład państwa Joliot. Państwo Joliot-Curie uzyskali w swych doświadczeniach reakcję łańcuchową, lecz zanikała ona — jak już wspomnieliśmy — po paru cyklach. Trudność polegała na uzyskaniu takiego działania, które by potęgowało się.

Irena Joliot (cóрка Marii Curie-Skłodowskiej), pracując od 1939 do czerwca 1940 wspólnie ze swymi asystentami, Halbanem i Kowarskim doszła do wniosku, że przy rozbićciu ato-

mu uranu wyzwala się przeciętnie 3 neutrony, które z kolei mogą oddziaływać na sąsiednie atomy, stwarzając w ten sposób reakcję łańcuchową.

Wynikami badań państwa Joliot zainteresowało się francuskie ministerstwo wojny i nie żałując funduszy starało się umożliwić uczonemu francuskiemu dalsze badania w kierunku wyzyskania energii śródatomowej. Po klęsce Francji Halban i Kowarski wyjechali do Anglii, wioząc ze sobą 165 litrów ciężkiej wody oraz szczegółowe wskazówki odnośnie planów nowych doświadczeń. Pani Joliot pozostała we Francji, biorąc udział w paryskim ruchu podziemnym.

Dlaczego uran? Czytelnik zapyta zapewne, dlaczego właśnie uran, a nie inny pierwiastek został użyty do doświadczeń nad rozbićciem jądra atomowego. Otóż, po pierwsze dlatego, że zjawisko radioaktywności zachodzi z reguły w pierwiastkach, których jądra atomowe mają ładunek 81 do 92; po drugie ponieważ rozpad jądra atomowego w wyniku bombardowania neutronami ma miejsce — przy równoczesnym wyzwoleniu olbrzymiej energii — w pierwiastkach o ładunku 90, 91, 92; po trzecie, najwyższy ładunek elektryczny, a więc możliwość wyzwolenia największej ilości energii, jest właściwością pierwiastka o wartości 92, czyli uranu.

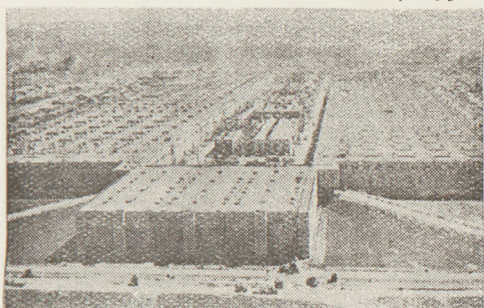
Neutrony powolne i szybkie. Ważnym czynnikiem przy rozbićciu atomu są neutrony powolne i szybkie. Wielki uczony duński Niels Bohr spostrzegł w 1939 roku, że neutrony powolne lepiej oddziaływują na izotop uranu 235 niż na uran 238. Oddziaływanie to polega — jak już wspomnieliśmy — na rozbićciu jądra. Otóż doświadczenia wykazały, że jeśli w jednym wypadku rzucimy na określoną ilość uranu wiązkę neutronów szybkich, a w drugim tę samą ilość uranu bombardować będziemy tak samo wielką wiązką neutronów powolnych, które rozbijają tylko atomy uranu 235, otrzymamy jednaką ilość rozpadów (eksplozji).

Ponieważ neutrony szybkie rozbijają atomy U235 i U238, a neutrony powolne tylko U235, które w masie uranu są niezwykle rzadkie, bo zaledwie jeden na 140, wniosek z poprzedniego doświadczenia jest taki, że neutrony powolne mają co najmniej 140 razy większą zdolność rozbijania atomów. Jeśli więc wydzielimy U235 i poddamy go bombardowaniu neutronami powolnymi, otrzymamy stanowczo większą energię, niż przy bombardowaniu masy uranu (238 i 235) przy pomocy neutronów szybkich.

Spróbujemy wytłumaczyć działanie neutronów szybkich i powolnych na przykładzie. Mamy stół bilardowy. Na nim kilka rozrzuconych beładnie kul. Użyjmy do gry piłki tenisowej, wypychając ją kijem, jak normalną kulę bilardową, na środek stołu. Piłka trąci pierwszą kulę, ruszy ją prawdopodobnie lekko z miejsca, następnie dotknie jeszcze jedną lub dwie kule, z mniejszym już prawdopodobnie skutkiem, i odbijając się od nich wyskoczy poza brzeg stołu, względnie utraciwszy rozmach zatrzyma

się na suknie. Cały ten proces trwał będzie krótko i jakkolwiek zdarzyć się może, że puka otrze się o wszystkie rozstawione kule bilardowe, nie wywoła większych zmian w ich układzie. Dokładnie w ten sam sposób, jak piłka tenisowa na stole bilardowym, zachowuje się neutron szybki w zbiorowisku atomów uranu.

Działanie neutronu powolnego podobne jest natomiast do działania kuli bilardowej wypch-



(Fot. A. P. — „Time”)

Zakłady produkcji U235 w Oak Ridge

niętej kijem w kierunku pozostałych kul. Kto obserwował wytrawnych graczy, umiających rozwiązać najtrudniejszą pozycję „od jednego kija”, ten ma wyobrażenie o działaniu neutronu powolnego. Ruch pierwszej wypchnętej kuli bilardowej — nazwijmy ją bombardującą — przenosi się na pierwszą napotkaną, ta z kolei trąca sąsiadną, w czasie gdy bombardująca czyni już spustoszenie wśród pozostałych i w rezultacie wszystkie kule biorą udział w rozgrywce, działając na siebie wzajemnie. Tworzy się pewien łańcuch uderzeń i ruchów, składających się na całość obserwowanej na stole bilardowym gry. Proces ten nazywamy reakcją łańcuchową. Jest ona podstawą działania bomby atomowej i zasadniczym elementem jej olbrzymiej energii.

„Trudności praktyczne”. Sześć lat temu energia śródatomowa była jeszcze „uśpiona”; uczeni szukali dróg obudzenia jej i wyzwolenia z potężnego pancerza atomu. Dr Louis A. Turner z Princeton pisał w 1939 roku w „Reviews of Modern Physics”:

„Po raz pierwszy wydaje się, że istnieje uzasadniona możliwość użycia potężnej energii jądra ciężkiego atomu... Trudności praktyczne są bez wątpienia do pokonania z biegiem czasu”.

Jedną z trudności praktycznych było oddzielenie izotopów uranu 235 i 238.

Dr Nier miał wtedy lat 30. Tym, który otworzył drzwi do władztwa śródatomowej energii pierwiastka uranu był dr Alfred O. Nier, trzydziestoletni podówczas (rok 1940) profesor fizyki Uniwersytetu w Minnesota. Zachęcony do badań przez profesorów Johna R. Dunning’a i Enrico Fermi (który w 1939 wyjechał do Stanów Zjednoczonych), Nier dokonał w dniach 29 lutego i 1 marca 1940 oddzielania izotopów U235. Doświadczenie to przeprowa-

dził w ten sposób, że rozpyloną cząsteczkę uranu wystrzelił w kierunku małej (o powierzchni jednego cala) chromo-niklowej tarczy, zmuszając atomy uranu do przebicia się przez umieszczone przed celem pole magnetyczne. Na wypolerowanej powierzchni tarczy ukazały się dwie matowe plamy. Jedną z nich był U235, drugą U238.

3. Najważniejsza z olimpiad

„Zwyciężymy wyścig.” W swej pamiętnej mowie o bombie atomowej prezydent Truman powiedział:

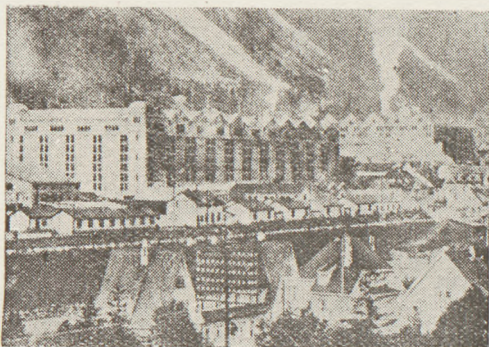
„Zdaje sobie sprawę z tragicznego znaczenia bomby atomowej.

Nad jej produkcją i zastosowaniem rząd poważnie się zastanawiał. Lecz widzieliśmy, że nasi wrogowie usiłowali ją wynaleźć. Wiemy, jak blisko wynalezienia jej byli.

Wiedzieliśmy, jakie nieszczęście spotkałoby nasz naród i wszystkie pokój miłujące narody, całą cywilizację, gdyby oni pierwsi wynaleźli tę bombę.

Z tych przyczyn zmuszeni byliśmy podjąć się uciążliwego, niepewnego i kosztownego zadania odkrycia i produkcji. Zwyciężyliśmy wyścig naukowych badań”.

„Manhattan District” Historię wysiłków nad opanowaniem i zużytkowaniem energii śródatomowej poznajemy z raportu dziekana wydziału fizyki uniwersytetu w Princeton, prof. H. D. Smyth’a. Stany Zjednoczone przystąpiły do olimpiady badań atomowych przy końcu 1939. Prezydent Roosevelt wyznaczył wiedeń nieoficjalny „Advisory Committee on Uranium” — komitet doradczy badań nad uranem. Był



(Fot. A. P. — „Newsweek”)

W Rjukan, w Norwegii, Niemcy produkowali ciężką wodę.

to zaledwie załatek, rzec można projekt, późniejszych potężnych zakładów w Tennessee. Klęska Francji przyspieszyła realizację. Dnia 11 października 1941, a więc niecałe dwa miesiące przed atakiem japońskim na Pearl Harbour, prez. Roosevelt zwrócił się do W. Churchill’a z propozycją współpracy.

Brytyjczy fizycy, pracujący nad rozbięciem atomu, wyjechali do Stanów Zjednoczonych, jedynego kraju nie zagrożonego podówczas

bombardowaniem z powietrza. Przez całą wiosnę 1942 uczeni pracowali w pilnie strzeżonych laboratoriach, a w czerwcu tego roku poczynili już poważne posępy. Opiekę nad całym przedsięwzięciem przejął amerykańskie ministerstwo wojny. Projekt zamaskowano pod nazwą "The Manhattan Engineer District" — okręg przemysłowy Manhattan, który pochłonął wkrótce szereg fizyków, chemików i matematyków, pracujących dotychczas spokojnie w swych laboratoriach uniwersyteckich. "Manhattan District" otoczono specjalną opieką amerykańskiej służby bezpieczeństwa. Korespondencje przewożili kurierzy wojskowi — oficerowie — w skrzynkach przykutych łańcuchem do przegubu ręki. "Manhattan District" miał pierwszeństwo doboru ludzi i materiału. Nie obejmowały go ograniczenia wojenne.

Pluton. Odkrycie Nier'a, polegające na oddzieleniu izotopów U235, skierowało wysiłki uczonych z "Manhattan District" w kierunku wyprodukowania jak największej ilości tej odmiany pierwiastka uranu. W praktyce jednak okazało się, że oddzielenie U235 jest bardzo uciążliwe i zgromadzenie odpowiedniej jego ilości pochłania dużo trudu i energii.

Na szczęście doświadczenia skierowały uwagę uczonych na nowy pierwiastek, łatwiejszy do uzyskania i powodujący, podobnie jak U235, reakcję łańcuchową. Okazało się, że przy rozbięciu atomów U235, niektóre neutrony powstające w momencie rozbitcia oddziaływały na bardziej „flegmatyczne” izotopy U238 w ten sposób, że powodowały ich przekształcenie się w nowy niestabilny pierwiastek neptun. Ten z kolei, będąc radioaktywnym, przekształcał się natychmiast w pluton.

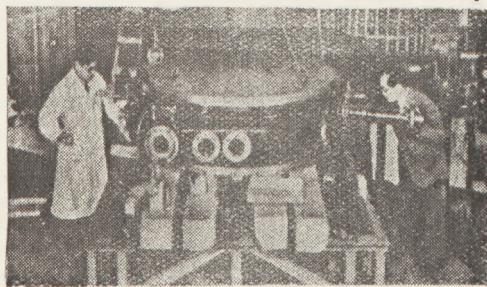
Pluton właśnie okazał się poważnym konkurentem U235, miał bowiem te same cechy „podziału” i reakcji łańcuchowej. Wyższość jego polega na stosunkowo łatwym wydzieleniu z masy uranu, nie jest bowiem izotopem, a nowym pierwiastkiem, możliwym do otrzymania przez rozbitcie uranu. Lecz przy normalnym rozbięciu uranu szereg neutronów do tego celu służących „marnuje się”, czy to przez wyprysnięcie poza masę uranu, czy też utkwienie w „nieczystościach”. By zapobiec temu, uczeni zmuszeni byli do: powiększenia rozmiarów masy uranu, usunięcia nieczystości i zwolnienia szybkości neutronów. To ostatnie osiągnięto przez umieszczenie uranu w tzw. moderatorze (zwalniacz, osłabiacz), t.j. substancji zdolnej do osłabienia szybkości neutronu bez wchłaniania go. Niemcy używali jako moderatora wody ciężkiej, uczeni z „Manhattan District” wybrali do tego celu grafit, jako łatwiejszy do uzyskania.

Dwie drogi. W tym stanie rzeczy istniały dwie drogi do uzyskania materiału do produkcji bomby atomowej: uciążliwe oddzielanie izotopów U235 i łatwiejsze wytwarzanie z ura-

nu nowego pierwiastka, plutonu. Lecz były to na razie teoretyczne osiągnięcia nauki. W czerwcu 1942 roku prez. Roosevelt zatwierdził wniosek uczonych wprowadzenia w życie laboratoryjnych osiągnięć ich pracy. Wybrano obie drogi produkcji bomb atomowych.

Zależało na pośpiechu. Wróg mógł uprzedzić. Stany Zjednoczone zmobilizowały 125 tysięcy ludzi i kapitał 2 miliardów dolarów.

Oak Ridge. W rzadko zaludnionym obszarze Oak Ridge w stanie Tennessee wybudowano potężne zakłady przeznaczone do produkcji U235. Istniały dwa sposoby oddzielenia izotopu 235 z masy uranu. Jeden przy pomocy potężnego elektromagnesu (systemu dr Lawrence'a) drugi (wynaleziony przez dr H. C. Urey'a z uniwersytetu w Columbi), polegający na przepuszczeniu uranu w stanie gazowym przez hipermikroskopijny filtr. W pierwszym wypadku lżejsze izotopy U235 zbierały w polu elektromagnetycznym ze swej drogi, wpadając w ustawione „pułapki”, w drugim przechodziły łatwiej przez filtry, dzięki czemu można było zgromadzić większe ich skupienie. Zakłady,



(Fot. A. P. — „Time”)

Japońscy uczeni przy aparacie do rozbijania atomów — rok 1939.

wbrew uprzednim zastrzeżeniom, produkowały pokaźne ilości U235.

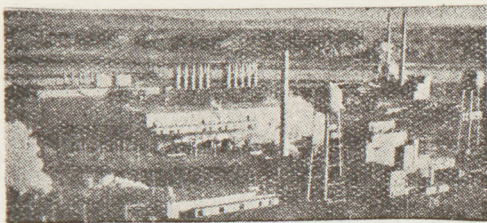
Hanford. Do produkcji plutonu wybudowano specjalne zakłady w Hanford, nad rzeką Columbia, w stanie Washington. Produkcja tego pierwiastka związana była z licznymi niebezpieczeństwami, polegała bowiem na rozbięciu uranu, a więc na wyzwoleniu elementów radioaktywnych, zagrażających życiu człowieka.

Pierwsze doświadczenie przeprowadzono na boisku sportowym uniwersytetu w Chicago, gdzie zbudowano „ogniwo” uranowe, w którym potężne płyty grafitu, spełniające rolę moderatora, oddziaływały na siebie garsteczki uranu. Teoretycznie doświadczenie mające na celu wywołanie eksplozji uranu i wytworzenie plutonu nie było ryzykowne. Według wszelkich przypuszczeń można było przeciwdziałać niszczącej eksplozji przez przetkanie płyt „ogniwa” pasmami kadmu, mającymi przerwać reakcję łańcuchową. Lecz próbę wyzwolenia potężnej energii podejmowano po raz pierwszy.

Uczni obawiali się, by teoretyczne obliczenia dr Fermi, który tu największą położył zasługę, nie zawiodły. Na szczęście udało się.

Przystąpiono więc do „masowej” produkcji plutonu w zakładach w Hanford, wykorzystując wodę rzeczną dla chłodzenia potężnego „ogniwa”, różniącego się od poprzedniego tylko rozmiarami.

Zastosowano specjalne środki bezpieczeństwa. Ponieważ w potężnym „ogniwie” odbywał się proces promieniowania na dużą skalę, powstawać mogły w jego sąsiedztwie poważne ilo-



(Fot. A. P. — „Time”)

Amerykańskie zakłady produkcji plutonu w Hanford nad rzeką Columbia

ści zabójczych radioaktywnych elementów. Wszyscy więc pracujący w Hanford zaopatrzeni byli w ubrania i tarcze ochronne, a specjalne aparaty sygnalizowały obecność śmiertelnych promieni. Poważną trudność stanowił problem wody do chłodzenia, która opływając „ogniwo” nasycala się elementami radioaktywnymi. Wpuszczenie tych zabójczych fal z powrotem do rzeki groziło nie tylko wytruciem całego rybostanu, ale każdego stworzenia żyjącego w bezpośrednim jej sąsiedztwie. Dlatego skonstruowano odpowiednie urządzenia, celem wydzielenia z wody trujących substancji radioaktywnych.

Zespół strażników. W czasie gdy w Oak Ridge i w Hanford produkowano U235 oraz pluton, inny zespół uczonych pod kierunkiem profesora J. R. Oppenheimera pracował na pustyni koło Los Alamos w Nowym Meksyku. Zadaniem jego były próby nad użyciem bomby atomowej. Z raportu dr. Smyth'a nie wynika, jaki rodzaj zapalnika użyto przy bombie. Ze skąpych jego wypowiedzi możemy jednak przypuszczać, że wybuch następuje automatycznie przez samo zgromadzenie odpowiedniej ilości materiału wybuchowego (U235 lub pluton). Przedwczesnej eksplozji zapobiega się przez wstawienie odpowiedniego tamponu zbudowanego z ciężkiego metalu, prawdopodobnie złota.

Praca zespołu dra Oppenheimera była więc szczególnie niebezpieczna. Zrozumiemy to, biorąc pod uwagę późniejsze skutki bomby atomowej, zdolnej do sproszkowania i spowodowania „ulotnienia się” wieży stalowej, jak to miało miejsce przy ostatniej z prób dnia 16 lipca 1945.

Wojna — wywiadów. W „walce laboratoryjów”, jak prezydent Truman określił najważniejszą z olimpiad, wzięły udział także państwa nieprzyjacielskie, jak Niemcy, Włochy i Japonia, poza tym zaś Francja i Dania (przed klęską w 1940), oraz należy przypuszczać Rosja Sowiecka. Wyścig zwyciężyły Stany Zjednoczone, lecz prześcignęły Niemcy w finale o pół kroku zaledwie. Gdyby nie inwazja w czerwcu 1944, Niemcy byłyby zdolne do użycia pierwszych bomb atomowych w styczniu 1945.

W lutym 1943 wyładowali w górach w pobliżu Rjukan w Norwegii spadochroniarze norwescy w ilości 6, szkoleni uprzednio w Anglii w sabotażu. Zadaniem ich było unieszkodliwić niemieckie zakłady produkcji ciężkiej wody. Udało im się istotnie wysadzić w powietrze skomplikowaną maszynę, istotną część zakładów. Amerykańskie fortece latające dokonały reszty.

Latem 1942 roku 8 sabotażystów niemieckich opuściło u brzegów Stanów Zjednoczonych łódź podwodną z zamiarem dotarcia do zakładów w Tennessee i zniszczenia ich. Wszyscy zostali wylapani przez amerykański kontrwywiad.

W marcu br. sprzymierzeni planowali atak spadochronowy na Kilonię, gdzie, podobnie jak w Norwegii, produkowano ciężką wodę. Niedługo potem zakłady w Kilonii wpadły nienaruszone w ręce wojsk alianckich, maszerujących w głąb Rzeszy po przekroczeniu Renu.

Te drobne obrazki dają małe wyobrażenie o zaciętej i na pewno obfitującej w niesłychanie ciekawe momenty walce wywiadów. Będzie ona zapewne przedmiotem wielu fantastycznych powieści, na razie jednak okryta jest tajemnicą, podobnie jak tajemnicę stanowią zasadnicze elementy produkcji i użycia bomby atomowej.

Wiemy tylko, że zostały starte z powierzchni ziemi dwa miasta. O rozmiarach zniszczenia niech świadczy fakt, że w ponad 300 tysięcznej Hiroshimie pozostało przy życiu 6.000 ludzi, jakkolwiek rzucona bomba wyzwoliła tylko 0,1% swej energii.

* * *

Nie jest naszym zamiarem snucie horoskopów na przyszłość. Codzienna prasa przynosi ich wiele i to najróżnorodniejszych. Jedno jest pewne. Przyszłość świata zależy od wyniku „najważniejszej z olimpiad”. „Walka laboratoryjów” — nie skończyła się bowiem klęską Japonii i Niemiec. Olimpiada trwa...

K. Zamorski

Uwaga: Materiały do artykułu czerpałem tygodników amerykańskich „Time”, „Newsweek” oraz włoskiej broszury „La bomba atomica e l'aviazione”.

K. Z.

Na zakończenie dyskusji

Dyskusja o cywilizacji i sztuce, którą czytelnicy „Na szlaku Kresowej” śledzili w pięciu kolejnych numerach naszego pisma*) została zamknięta. Warto tedy podsumować jej wyniki i zastanowić się nad tymi wnioskami, których przechowanie i zrozumienie mogłoby mieć jakiś praktyczny sens w naszej pracy kulturalnej.

Uwagi niniejsze, jakkolwiek pochodzą od redakcji, nie mogą być w żadnym wypadku uważane za rozstrzygające spór o pojęcia cywilizacji i sztuki. Ton niektórych wypowiedzi był bowiem tego rodzaju, że ktoś rezerwujący sobie prawo ostatniego słowa — musiałby mieć pewność, że będzie wysłuchany już nie tylko

jako arbiter, ile jako superarbiter. Nikt tej pewności mieć nie może choćby z tej prostej przyczyny, że cechą takich pojęć jak „cywilizacja” lub „sztuka” jest ich wieloznaczność. Dyskusja na temat czy nasza cywilizacja jest chrześcijańska, katolicka, europejska lub zgoła zachodnia — jest tak jałowa, jak spór czy istnieje w ogóle Zachód Europy i czy można doń włączyć Niemców, czy tylko Anglików i Francuzów, których Słowian etc etc. Istnieją pewne pojęcia, których granice nie są wyraźnie określone i które musimy przyjmować w ich istotnym, przez tradycję i dobrowolną, niepisaną umową utartym znaczeniu. Nikt nie jest w stanie powiedzieć dokładnie gdzie się kończy Zachód Europy, ale każdy inteligentny człowiek nie może prześledzić tak prostego faktu jak ten, że istnieją pewne wartości, które są wspólne, powiedzmy, Francuzom i Polakom, a nienawistne, lub często tylko obce Rosjanom.

Żyjemy pod groźnym naporem cywilizacji azjatyckiej, w której szansa zwycięskiego pochodu opiera się wyłącznie na możliwości urwania jakiejś eurazjatyckiej mieszanki wybuchowej, rozbijającej wzajemne zrozumienie się na-

*) Patrz: „Na pozycjach cywilizacji i sztuki” Józefa Jaremy w n-rze 1 (19), „O malarstwie” Mariana Kościalkowskiego i „Niec o cywilizacji i sztuce” Michała Pawlikowskiego w n-rze 2—3 (20—21), „Sztuka na rozkaz?” — Mariana Kościalkowskiego w n-rze 4 (22), „O wolność i niezależność sztuki” Krystyny Domańskiej w n-rze 5 (23), oraz „Jeszcze o sztuce i cywilizacji” Michała Pawlikowskiego w n-rze 6 (24) „Na szlaku Kresowej”.



Kompozycja

(Rys. Marian Kościalkowski)



Rysunek z Florencji

(Rys. Józef Jarema)

rodów, zamieszkujących serce Europy. Mówić w tych warunkach, że „konceptja cywilizacji europejskiej jest fikcją” jest przesadnym trybutem, spłaconym swojej biblioteczce podręcznej na przekór grozie i doniosłości czasów, które przeżywamy.

Od tego zasadniczego i prawdziwie „nienaukowego” stwierdzenia wypada przejść do zagadnień, które mimo swej ważności i istotności zatoneły na nieszczęście w polemicznym ferworze dyskusji. Na plan pierwszy wysuwa się problem tzw. wolności artysty, w ścisłym z nim związku pozostaje sprawa „sztuki na rozkaz”. Wolność artysty nie oznacza i nie może oznaczać nigdy „absolutnego wyzwolenia się artysty”. I to nie dlatego, że „zupełne wyzwolenie się artysty” byłoby zjawiskiem szkodliwym, ale dlatego, że jest rzeczą *nie*możliwą. Od czegoż bo miałby się artysta wy-

zwać? Od tego, co go zbudowało? Od przeżyć, rozglądów i doświadczeń, dzięki którym tak a nie inaczej patrzy na świat, tak a nie inaczej go rozumie a nawet deformuje? Artysta jest wręcz niewolnikiem swojej wizji, ale w dążeniu do jej urzeczywistnienia, do jej uchwycenia i przełożenia na język sztuki musi posiadać dużo wolności, którą chętniej określiłbyśmy tutaj jako swobodę. Nikt nie ma prawa stać nad nim z metrem „normy” lub jeszcze gorzej — „poziomu” gdy się miota, gdy szuka. Jedno wszakże jest w tym wszystkim wymierne i, najogólniej biorąc, sprawdzalne. Trzeba za wolność w sztuce płacić wyrzeczeniami i samopowściągami. Kto z prawa do wolności w sztuce robi przepustkę na dowolność — nie rozumie w ogóle powołania artysty. Sztuka nie polega na chaotycznym i niekontrolowanym wyrażaniu samego siebie, ale

na przeczywycieżaniu i opanowywaniu skłóconego wnętrza. „Uciszać własną burzę, jeśli się nie potrafi nią kierować” — powiedział jeden z bardzo wybitnych pisarzy. Stąd zawsze potrafimy odróżnić kto nas pragnie porwać i wzruszyć, a kto tylko sprytnie epatować. Stąd przy całym szacunku dla wolności sztuki potrafimy również odczuć — gdzie kończy się prawda artystyczna, a zaczyna zwykły, ordynarny eks-hibicjonizm.

Obawa przed poddaniem sztuki rozkazom z zewnątrz jest w równej mierze nieporozumieniem, jak słusznym i uczciwym odruchem. Trzeba pamiętać, że żyją w nas jeśli nie doświadczenia, to świadomość zdecydowanych dążeń państw totalistycznych do zrealizowania tego szalonego postulat. Że widzieliśmy takie próby w Rosji, słyszeliśmy o takich próbach w Niemczech i we Włoszech. Z drugiej strony trudno nie przyznać racji prof. Rutkowskiemu („Nam śpiewać nie kazano” — „Orzeł Biały”), że np. Odrodzenie we Włoszech w dużej mierze swą świetność i rozkwit zawdzięcza instytucji tzw. mecenatu kulturalnego. Ale w zakresie ingerencji czynników państwowych, społecznych i politycznych w sprawy sztuki istnieje taka sama różnica, jak pomiędzy kulturalnym, bogatym w tradycję umiłowania sztuki arystokratą i nuworiszem. Pierwszy popiera sztukę, bo mu się ona *podoba*, drugi łoży na nią pieniądze, bo mu ona do jakichś celów służy.

Państwo może mieć do sztuki stosunek tylko bezinteresowny. Stosunek opiekuńczy a nie instruktorski. Aby to było możliwe — trzeba umieć być dalekowzrocznym i wiedzieć, że wkład w tę dziedzinę życia narodowego amortyzuje się w sposób wolny, nie zawsze namacalny i czasem bardzo nieefektywny. Nie łat-

wiejszego jak zbiurokratyzować sztukę. Ale też nie łatwiejszego jak, przechadzając się po jej urzędach, zobaczyć sfotę urzędników i ani jednego artysty.

Poruszamy to zagadnienie nieco szerzej, gdyż dotyka ono pośrednio tak żywo przez uczestników dyskusji omawianej sprawy kultury narodowej. Czy możemy być stróżami własnej kultury narodowej? Jeśli staniemy na gruncie kultury pojętej etymologicznie („kultywowanie, hodowla”), to zapewne tak. Wówczas istotnie każdy skrzętny ogrodniczek, wyrывая piśnie „obce chwasty” i schlebający pieśczołliwie wszystkim „rodziny kwiatom” (choćby to były już tylko żałosne badyle) byłby nieocenionym i niezastąpionym skarbem. Wybaczyłobyś mu nawet, gdyby ciął nieurodzajne pędy... nożycami cenzora. Ale na miły Bóg, psychika czy jeśli kto woli — dusza narodu nie jest rupieciarnią pamiątek narodowych, a prawdziwy pracownik kulturalny nie może się stać tylko jej zazdrosnym i podejrzliwym kustoszem. Dusza narodu jest wiecznie żywa, gnę się, przeży, unosi, potyka w ciągłym dążeniu do stworzenia *nowoczesnej* świadomości narodowej. Nie może być „tylko ludzka” i „ponadnarodowa” z tej prostej przyczyny, że — jak słusznie pisze Brzozowski: „narody są jedynymi organami *działowego* działania psychiki”. Ale w tym dążeniu swym, w tym poszukiwaniu i wewnętrznym jakimś łamaniu się bierze udział w ogólnoludzkim procesie wążania wartości kulturalnych. Cywilizacyjna wspólnota Europy polega nie na oficjalnej wymianie dóbr kulturalnych za pośrednictwem ugrzecznionych zawsze do wszystkiego gotowych dyplomatów, ale na głębokim poczuciu wzajemnych związków i podniet, jakie istnieje pomiędzy artystami naszego kontynentu. „Zaufanie do spontanicznego



(Rys. Krystyna Domańska)

życia duszy zbiorowej — pisze Brzozowski — nie może wykluczać zastanowienia i krytyki. Często można myśleć, że dominuje w literaturze polskiej tego rodzaju nie sformułowane stanowisko: skarbica uczuć, myśli narodowych, wyrobionych przez tradycję, jest siłą, na której wspiera się działająca wola". I dalej: „Wynika stąd dziwny, nieszczerzy, powierzchowny stosunek myśli polskiej do nowoczesnej kultury, dźwigających ją sił. Nowoczesność i polskość pozostają w stosunkach przypadkowych. Wytwarza się stan rzeczy, w którym nowoczesna kultura, nowoczesna stopa myśli i istnienia człowieka nie są odczuwane jako zasadnicze momenty naszego narodowego ducha. Nowoczesność napływa jako coś obcego, niezależnego od narodu". („Głosy wśród noc")

Nakoniec warto podkreślić fakt dość zabawny i bardzo dla całej dyskusji charakterystyczny.

Oto dwaj pierwsi polemisi, którzy sformułowali przeciwstawne *bieguny* dyskusji są — nie zdając sobie może z tego sprawy — zgodni w jednym. Że trzeba mieć jakieś „kryterium", któreby ułatwiało — trudno powiedzieć co — pewnie jakąś akcję epuracyjną. Jeden więc wola, że w sztuce liczy się przede wszystkim „poziom". W myśl tego poziomu ma prawo wyrzucić na śmietnik to, co sam, lub wraz ze swymi towarzyszami uzna za „poniżej poziomu". I słusznie. Bo oto zaraz ktoś inny oświadcza, że „w sztuce prawem jest norma". W myśl tej normy (lub też liczmanu „odstępstw od niej") łatwo jest dowiedzieć, że śmieciem jest to, co przed chwilą było na poziomie. I w ten oto sposób dyskusja na temat zasadniczych problemów cywilizacji i sztuki sprowadza się do wewnętrznych swarów polskiego partykularza kulturalnego.

Polska Bolonia

Dla strategów Bolonia po roku 1945 będzie punktem na mapach i planach, dokoła którego będą się krzyżować i kąbić jakieś linie, snagi i znaki, nieczem reflektory na niebie koło samolotu. Dla historyków będzie ostatnią bitwą ciężkiej kampanii włoskiej. Po latach niejedni z historyków będzie się mylił i niejednemu wygodniej będzie nie przyznać, że pierwsze wkroczyły do Bolonii wojska polskie i że one zdecydowały o upadku tej ostatniej niewieckiej twierdzy. Ale dla polskich miłośników tradycji i wspominek Bolonia będzie miejscem, gdzie na najwyższej jej wieży „deg'i Asinelli" powiewał w roku 1945 sztandar biało-czerwony. Dla Włochów Bolonia będzie, jak od ośmiu wieków, „uczonym miastem", które uległo poważnemu zniszczeniu w czasie drugiej wojny światowej.

Ani strategów, ani historyków, ani ludzi jutra, ani dnia dzisiejszego nie zajmują i nie będą zajmować uczucia wielu tysięcy szarych ludzi, którzy pokochali Bolonię. Którzy chodzili całymi dniami po jej ulicach, pieszcząc swe oczy pięknem jej budowli. Którzy grzebali tu za narodowymi pamiątkami. Którzy, nawet łamiąc zakazy wojskowe, przedzierali się do niej, aby codzień wsłuchiwać się w melodie uroczego miasta. Byli to żołnierze polscy.

Zapewne z dumą patrzyli na sztandar swego narodu, mocujący się z wiatrem na najwyższej wieży, na Palazzo Municipale, nad pomnikiem Garibadięgo, który zawsze patronuje ulicom i placom „niepodległości". I z radością sprawdzali, że droga polskiej historii wiodła i wiodzie przez Bolonię. Że w ciągu wielu wieków aż po rok 1939 Polacy bywali tu przeważnie najliczniejsi wśród „plantantonów" i stawali często na czele ich korporacji jako „rektorowie". Nad pisownią i wymową wielu nazwisk polskich męczyli się tu profesorowie włoscy. Może Kopernik nie sprawiał trudności w wymowie (Niemcom sprawiał trudność przez to, że się urodził Polakiem i dlatego zniszczyli jego popiersie na uniwersytecie bolońskim), może nie był też trudny w wymowie Marcin Kromer, ale napewno ciężko było z nazwiskiem: Klemens Janicki („poeta laureatus"

papieski), Jan Kochanowski, Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Zamoyski, Szymon Szymanowicz, Horjusz, Sobieski.

I choć Mickiewicz był tylekroć sławiony przez Mazziniego, choć Mickiewicz nieraz był na ustach włoskich „Towiańczyków", napewno ze zdziwieniem czytali Bolończycy jego imię na tablicy pamiątkowej domu, gdzie mieszkał, przy ulicy Maggiore 14. Kiedy też w roku 1930 koncertował tu Karol Szymanowski, dopiero po koncercie rozwiła się podejrzliwość co do tego szleszczącego nazwiska. Bywały zresztą okresy, kiedy nazwiska polskie nie były dla Włochów obojętne. W Brisighelli pod Faenzą przechowano aż po dziś dzień z pietyzmem listy króla Stefana Batorego, od którego dobrej woli zależał los Moskwy i Rosji (Polacy zawsze w historii grzeszyli dobrą wolą). Po wiktorii wiedeńskiej Dottor Lotto Lotti napisał i wydał w Bolonii poemat panegiryczno-humorystyczny „la liberazione di Vienna" w gwarze romañkiej. Oczywiście bohaterem poematu jest Jan Sobieski.

A Italia dla Polki? Dobrze wiedzieli, poco wyprawiali się do Bolonii ci wszyscy sławni Polacy. Bolonia była Mekką polskich uczonych, tak jak Florencja artystów. Gdy Polak stąpa po ziemi włoskiej, nie ma poczucia obcości: jest u siebie. Ot na przykład hymn narodowy polski „Jeszcze Polska nie zginęła", powstał pod Bolonią — w Reggio, w czasach, kiedy we Włoszech gotowało się wojsko polskie do rozprawy z wszelką przemocą.

Żołnierz polski, gdy dziś chodzi po Bolonii, myśli o tych sprawach czasem. I myśli, że Bolonia to jest Kraków Włoch. Ze sercem miasta i dumą jest jego uniwersytet, splot dostojejnej mądrości z żywiołem młodości, kult wiedzy i sztuki, stare księgi i pusty śmiech, starożytne budowle i zielone ogrody. Ze na wzgórzu S. Michele in Bosco jest kościół z Madonną di Luca, siostrą polskiej świętości Najświętszej Panny Marii na Jasnej Górze. Ze w tej ziemi jest tyle polskiej krwi i kości.

Wiec choć czasem rzeczywistość truje serca, nie da się zniszczyć miłości. Biliśmy się o tę włoską Bolonię. Bo ona jest także nasza.

Jan Bielatowicz

RECENZJA

„Od Ostrej Bramy do Ósmej armii“

Pod takim tytułem ukazała się ostatnio książka Tadeusza Zajączkowskiego. Książka ta dotarła do wszystkich oddziałów, cieszy się wielką poczytnością i dlatego jest rzeczą wskazaną dokłać do niej prawdziwego ciężaru gatunkowego. Są dwa punkty widzenia z których można i należy patrzeć na zbiór felietonów i reportażów Zajączkowskiego. Jeden, to analiza krytyczno-literacka, a drugi — to bezpośrednie wrażenie odebrane przez czytelnika-żołnierza, jego uczuciowa reakcja po przeczytaniu książki.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że konstrukcja każdego z reportażów w rozwiązywaniu i pomysły jest dobra. Konstrukcja ta nie jest dziełem przypadku, ale wynika z wieloletniej pracy, z talentu, z głębokiego przemyślenia przedsięwziętego celu. Zajączkowski jest karny i zdyscyplinowany wobec swojej własnej koncepcji. Raz pomyślane ramy są przez niego ściśle przestrzegane, nie robi z nich żadnych niefortunnych wykroczeń, zawsze mieści się w obrębie zamierzonym i w sposób prosty, oparty o niezaprzeczalną zdolność wiązania, daje wspinałą rytmicznie i uczuciowo harmonię utworu. Językiem posługuje się umiejętnie, nie ma sztucznej egzaltacji, a raczej odwrotnie, robi wrażenie subtelnej pędzi, który świadomie i rzeczowo rzkuwa potrzebne w temacie plamy. Próby te niejednokrotnie występują bardzo wyraźnie. W ostatnim reportażu „Kubuś-przeciiciel żołnierza” daje autor doskonały przekrój myśli człowieka na froncie, jego usiłowania opanowania strachu, sympatię i niemal miłość do małego samolotu, który swoim pojawieniem się nad terenem działań przywraca spokój. W reportażu tkwi ta najprawdziwsza, znana każdemu żołnierzowi prawda podświadomości wojennej, te jakże częste minuty wahań, nadziei, rozprężeń i zrywów.

Mówiąc o formie książki Zajączkowskiego nie można mówić o całym zbiorze. Można zastanawiać się nad jego poszczególnymi fragmentami i fragnenty te po analizie najzupełniej próbę krytyki wytrzymują. Są takie, jakimi autor widział je przed napisaniem, są skończone i zamknięte.

Styl, który pomógł Zajączkowskiemu w rozwiązaniach może niektórym nasuwać pytania czy zastrzeżenia. Używanie słów obcych, jak ma to miejsce w pierwszej noweli „Nad Wilią i Wilenką”, specjalnych określeń i zwrotów powstało na skutek dosadnego pierwiastka realności, jaki przewija się momentami przez prace autora i ma na celu dobitne podkreślenie opisywanej, czy opisywanych sytuacji.

Daleko większe wrażenie robi książka na czytelniku nieanalizującym, na czytelniku-żołnierzu, który szuka w niej potwierdzenia swoich prywatnych przeżyć w okresie sześciu lat wojny. Tutaj osiągnął autor szczytowy punkt zamierzeń. Każdy, kto czyta prace w zbiorze tym zawarte, znajduje w nich momenty swojego minionego życia. Jak w kalejdoskopie przewijają się obrazy, żywe i kolorowe sceny, uzupełnione tym tłem, którego w czasie akcji bojowej obserwować nie można. Autor daje przekrój prawdy historycznej pomieszczonej z odrobiną poetyckiej fikcji, z subtelными dodatkami dekoracyjnymi. Dla Zajączkowskiego ważne jest wszystko, w reportażu ważne jest dla niego zadanie oddziału, wykonanie tego zadania, zdarzenia i wypadki w akcji, kolor terenu, jego układ, kształt i perspektywa. Obserwuje zachodzące w tym czasie słońce, cienie krzaków, pod którymi leży drużyna, strach w oczach żołnierza przed natarciem i jego radosny uśmiech po bitwie. W uwagach jest obiektywny, nie ma sytuacji, z której wynikałby skrajny pesymizm lub sztuczny optymizm, jest w związku z tym życiowy i prawdziwy. Te właśnie elementy wszechstronnej obserwacji i ta umiejętność odtwarzania raz oglądanych sytuacji przeniosły autora z platformy suchego reportażu na poziom o wiele wyższy. Zajączkowski schodzi po temat do serca i myśli żołnierza. Książka „Od Ostrej Bramy do Ósmej Armii” napisana jest lekko, z delikatną domieszką humoru, wrażliwie i nastrojowo; ma momenty głębokie i poważne jak i jarzące się słońcem i pogodą. Rozróżnia smak krwi i smak ziemi, docenia ból zranionych i pojętą radość zwycięzców.

Witold Szyfer

Domyskładane

Czy każdy z nas nie nosi w sobie obrazu własnego domu, który byłby nim nie tylko w fizycznym tego słowa znaczeniu, lecz któryby również zadosyćucznił naszemu instynktowi posiadania, był naszą własnością pod każdym względem. Kilka małych pokoiów, jakże często idealizowana łazienka, jasno, wesoło, czysto, ciepło. Zewnątrz drzewa, słońce... Ktoś prawie: sentymentalizm, rozczulanie się. Nie. Naturalny instykt. Zresztą, co tu mówić. Każdy z tych „niesentymentalnych, nierozczulających się” na

prawie marzył czy marzy o tym samym. Wstydzi się tylko do tej słabości przyznać. Poczciwi. Jesteśmy wszyscy tylko ludźmi. Marzeniem każdego człowieka rozczącego małe nawet pretensje do życia, jest posiadanie własnego kąta, bez względu na to, jak by on wyglądał.

Mało kto zdaje sobie sprawę, jak bliska jest realizacja takiego właśnie własnego kąta, a nawet małego domu, uzyskanie którego leży gdzieś w granicach możliwości ludzi o dochodach

niższych niż przeciętne. Większość skłonna jest uważać te swoje marzenia za utopię i rezygnuje często zupełnie przedwcześnie. Niepotrzebnie. Teraz, gdy wojna pozbawiła świat, a głównie Europę, większości budynków mieszkalnych, gdy setki tysięcy ludzi nie mają dokąd wrócić, najlepsi specjaliści wyrażają swoją pomysłowość, by dać ludzkości wygodny, trwały, tani, a przede wszystkim szybko dający się zrealizować dach nad głową. Niełatwe zadanie, gdyż sądząc z dotychczasowych prób, każda prawie koncepcja wykazywała wiele poważnych nawet „ale”. Pomimo to wyniki osiągnięć każą wierzyć, że rozwiązanie jest bliskie. Idea taniego i

nych często ze sobą. Większość doświadczona dała jeden pozytywny wynik: domy muszą składać się ze stosunkowo lekkich, łatwych do wyprodukowania, przenoszenia i zmontowania, części. Powstała tu kwestia wyboru materiału, odpowiedniego do wykonania tych części składowych. Projektów było dużo, ale praktyczność ich zastosowania stała w wielu wypadkach pod dużym znakiem zapytania. I tu jednak znaleziono kilka wspólnych punktów porozumienia. Materiał musi być lekki, dający się produkować w dużych płaszczyznach, łatwo obrabialny, tani.

Ponieważ i ostatnie, powojenne doświadcze-



Imola

(Rys. M Kościółkowski)

zapewniającego wszelkie wygody kosztownych wykonan domu pomimo, że dopiero w ciągu ostatnich lat zyskała na aktualności w związku z powstaniem gigantycznych problemów społecznych, nie jest bynajmniej nową.

Już od wielu lat starano się na całym niemal świecie zagadnienie to jakoś rozwiązać, z różnym, przeważnie mniej lub więcej negatywnym skutkiem.

Powody tego były bardzo różne, począwszy od ekonomicznych, poprzez techniczne do społecznych. Wielu nie widziało po prostu potrzeby zajęcia się zagadnieniem. Kwestia mieszkaniowa nie była tak paląca, czynnikami decydującymi nie były jeszcze odpowiednio dojrzałe socjalnie, a tych, którzy interesowali się tematem było za mało, by mogli odegrać jakąkolwiek rolę. Ci, którzy się idei poświęcili, pracowali w ciemności, nieznanymi. Praca jednak szła, robiono cały szereg prób, bardzo rozmaitych i sprzecz-

nia dochodzą również do podobnych wniosków, a i takie rozwiązanie tego zagadnienia wydaje się być właściwe, zajmijmy się nim bliżej.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia możliwości domów składanych z technicznego punktu widzenia, pozwolę sobie przytoczyć kilka słów prasy angielskiej na ten temat.

Rzucają one ciekawe światło na omawianą kwestię.

„Jakkolwiek partia obejmie władzę, jeden problem musi być niezwłocznie rozwiązany — budownictwo mieszkaniowe”. Jeden był żołnierz pisał: „...chciałem ożenić się, osiedlić i założyć rodzinę. W ciągu ostatnich 6 miesięcy próbowałem znaleźć dom, mieszkanie, cokolwiek, gdzie moglibyśmy mieszkać. Bez skutku. Najlepsze, co moglibyśmy uzyskać było dostanie się na listę składających podanie o mieszkanie, możliwość wynajęcia umeblowanego mieszkania za 4 gwineje tygodniowo (1680 li-

rów), albo domi, częściowo zbombardowany, za 1500 funtów (600.000 lirów), wszystko to ma być zapłacone z mojej pensji urzędniczej 6 funtów tygodniowo (2400 lirów). Nie mamy zamiaru wychowywać dzieci, żyjąc w wynajętym mieszkaniu”... List ten daje obraz problemu stojącego przed setkami tysięcy ludzi, gdy wróca z wojska, by zacząć znowu cywilne życie. „Jest to więcej jak problem osobisty, to jest problem narodowy”... „Zmniejszająca się ilość urodzin, spowodowana brakiem odpowiednich pomieszczeń, będzie ciężkim minusem w procesie odrodzenia”... „...Ludność mieszkająca w stałych złych warunkach będzie niebezpieczeństwem dla zdrowia kraju, i przez to dla zdolności produkcyjnej robotnika...” „Najzapaleńszy zwolennik inicjatywy prywatnej musi przyznać, że dni, w których zagadnienie mieszkaniowe mało znaczenie tylko indywidualne, już przeszły; teraz jest zadaniem narodowym zapewnienie każdemu możliwości w uzyskaniu miejsca, które da mu żądane odosobnienie, komfort, higienę i otoczenie nie tylko w celu uczynienia go szczęśliwym indywidualnie, lecz również dla ogólnego dobra narodu”.

Teraz kilka wrażeń z oglądanej wystawy domów składanych.

„...Ich główną zaletą jest szybkość ich dostawy”. „Dużo lepsze, jak zupełnie bez własnego domu” — powiedziała jedna z przewodniczek (po wystawie). „Kuchnia jest lepsza, jak jakakolwiek widziana dotychczas, cena jej nie przekracza przeciętnej. Domy te nie są piękne z zewnątrz, lecz wewnątrz są rzeczywiście bardzo dobre. Dużo lepsze właściwie, niż wielu to sobie wyobraża”.

„Teraz weźmy pod uwagę niektóre z trudności, dotyczące materiałów budowlanych. Przed wojną, konwencjonalny projekt budynku wymagał użytku drzewa, cegieł, cementu i t.d. Większa część drzewa przychodziła z Rosji, Polski, Szwecji, Finlandii, Kanady i U.S.A. i była łatwa do otrzymania”. (Trzeba wziąć pod uwagę, że teraz w części tych krajów wojna zniszczyła poważnie zasoby leśne i nie mogą one, przynajmniej na przeciąg kilku lub nawet kilkunastu lat, być zaliczone w poczet dostawcy-cieli drzewa, a inne z nich muszą pokrywać ze swoich zapasów własne straty i też odpadają.) „Tradycyjne metody budowlane nie będą w stanie dać nam niezbędnej ilości domów. W rezultacie powstała idea budowania czasowych domów mieszkalnych. Ukazały się eksperymentalne składane domy ze stali, aluminium, betonu, drzewa, i domy powstałe z kompozycji wielu materiałów, włączając preparaty syntetyczne jak bakelit i t.p.”. „Celem dobrej polityki mieszkaniowej jest wyprodukowanie domów w stopniu wystarczającym ludziom ich pozbawionym”.

Uważam, że przytoczone cytaty mówią same za siebie, zresztą wspomniemy jeszcze później niektóre poruszone tu zagadnienia.

Rozważając ostatnie zdobycze na polu produkcji domów składanych, weźmiemy pod uwagę tylko wyniki otrzymane w krajach anglosaskich,

Anglii i Stanach Zjednoczonych, gdyż one, stojąc bezwątpienia na najwyższym na świecie poziomie pod względem budowlanym, mają w tej chwili jedyny głos na tym polu. Niestety nie da się dużo jeszcze powiedzieć. Cały problem jest w trakcie rozwiązywania i gotowych „preparatów” jest jeszcze stosunkowo mało. Wyniki wysiłków obu wyżej wspomnianych producentów różnią się zasadniczo mało od siebie, tak że nie ma podstaw do rozpatrywania ich oddzielnie.

I z jednej i z drugiej strony oceanu pierwsze próby czynione były i są z domami wykonywanymi głównie z metalu. Wygląda to mniej więcej tak: poszczególne, odpowiednio zaprojektowane elementy są wytancowane z blachy metalowej podobnie jak to robi się przy produkcji samochodów, zaopatrywane w detale i t.d. Zespoły gotowych elementów montowane są razem na przeważnie stałym fundamencie, meblowane, i po włączeniu instalacji elektrycznej, wodociągu, kanalizacji i t.p. do przewodów głównych, mieszkanie jest gotowe.

Technika montowania jest właściwie jednakowa bez względu na to, z jakiego materiału wykonane są płaszczyzny ścian, podłóg i t.d., czy są one z metalu czy też z jakiegokolwiek innego materiału, z wyjątkiem wspomnianych w podanych cytatach betonu i t.p., które jednak z powodu dużego często ciężaru i innych ujemnych cech mało się do celu nadają i rozpatrywać ich nie będziemy. Gotowe, zaopatrzone w odpowiednie przewody, elementy transportowane są z fabryki, i za pomocą kranów ustawiane na swoich miejscach.

Tu dają się zauważyć pewne różnice między amerykańskimi i angielskimi sposobami produkcji. Amerykanie mianowicie skłonni są projektować i wykonywać całe kompleksy elementów, zmontowanych już w fabryce „na glucho”, jak np. blok kuchnia-łazienka, i potem tylko wmontowywać je w pozostałą całość. Poza to u Amerykanów daje się zauważyć węższe wycucie estetyki w planowaniu i projektowaniu mieszkań. Anglicy natomiast dążą więcej do praktyczności rozwiązania problemu z pewnym, niewielkim zresztą, lekceważeniem kwestii czysto estetycznej. Po drugie Amerykanie dążą do uproszczenia produkcji i do zmniejszenia jej kosztów przez wykonywanie możliwie dużej ilości części z jednego materiału, w tym wypadku metalu. Anglicy natomiast wykonują często całe nawet elementy z materiałów różnych. Oczywiście różnice te nie są zasadnicze, są często spowodowane tylko warunkami regionalnymi i ze względu na silne wzajemne przenikanie się pojęć w państwach anglosaskich, w krótkim czasie zostaną przypuszczalnie zniwelowane.

Z punktu widzenia technicznego, oprócz opisanego już sposobu sztancowania części (mam tu na myśli oczywiście wykonywanie płaszczyzn ścian, podłóg, sufitów i t.p., gdyż drobne detale, elementy montażowe, jak również wiele urządzeń wewnętrznych, są tu bez względu na metodę prawie takie same, jak i w domach dawnego typu), jako metodę najlepszą konstrukcji metalowej, należy uważać części-

wo lub całkowicie maszynowe montowanie elementów z rozmaitych surowców, które nie dają się obrabiać w ten sposób co metal, lecz posiadają nad nim z tych czy innych powodów przewagę. Materiałami tymi byłyby przede wszystkim ze względu na ich wartości budowlane: drzewo, jego przetwory i produkty syntetyczne, lub ich kombinacje.



(Rys. K. Domańska)

Należało zwrócić tu uwagę na technikę obróbki takiego np. bakelitu, który daje się kształtować zupełnie dowolnie. Ten materiał, lub jemu podobne, zdaje się mieć, choćby z powodu łatwości jego obróbki, dużą przyszłość. Podkreślić należy, że nie wymaga on tak kosztownych urządzeń do obróbki jak metal, a jego kombinacje, z odpadkami drzewa na przykład, dały bardzo dodatnie wyniki. Własności drzewa są zbyt dobrze znane i rozpatrywanie ich byłoby zbędne. Należałoby tylko wspomnieć, że właściwie pielęgnowane i przygotowane drzewo jest chyba najlepszym materiałem budowlanym w naszych warunkach. Posiadane przez nie właściwości jak złe przewodnictwo ciepła, wytrzymałość i mała waga, dają mu dużą przewagę nad innymi. Jasne jest, że własności te u różnych gatunków drzewa są odmienne. Niestety jest tu jedno „ale”, mianowicie trudność jego otrzymywania w obecnych warunkach w obliczu zniszczenia dokonanego na zasobach leśnych Europy przez wojnę. Dlatego też siłą rzeczy musimy pomyśleć o materiałach wykonywanych bądź to z odpadków drzewnych z dodatkiem substancji chemicznych wiążących; impregnujących i td., bądź też z

substancji powstałych w całości sposobem chemicznym.

Mając w perspektywie stałe zmniejszanie się światowych zapasów leśnych powinniśmy, zdaje mi się, pomyśleć o czymś zastępującym drzewo w zupełności. Tym czymś będą właśnie wyżej wspomniane materiały syntetyczne. Próby, czynione przed wojną we wszystkich prawie krajach świata dały wyniki naprawdę nadzwyczajne, gdyż wyprodukowano substytuty drzewa. Usępowwały mu niejednokrotnie bardzo nieznacznie, czasem je przewyższały, a były bez porównania lepsze od metali, nie wykluczając jednak ich użytku w charakterze pomocniczym, w której to roli często brak ich byłby nie do wyobrażenia. Po tej też drodze powinny pójść i dzisiejsza wytwórczość.

Kwestia znalezienia odpowiedniego materiału wiąże się tu też z zagadnieniem jego opłacalności. Doświadczenia wykazały, że ceny syntetycznych materiałów nie przewyższają cen drzewa, które zastępują. Odnosi się to nie tylko do produkcji płaszczyzn mieszkalnych (ścian, podłóg i td.), które stanowią główną pozycję w kosztorysie budowy, ale i do urządzeń wewnętrznych, jak umeblowanie i tp., co już w dużym stopniu mogłoby zaważyć na wysokości kosztu. Pragnąłbym tu podkreślić, że rozważania te odnoszą się tylko do okolic, w których konsumpcja drzewa jest chociaż trochę ograniczona, gdyż w przeciwnym razie żaden sztuczny preparat nie wytrzymałby konkurencji. Zasadą powinno być produkowanie z materiałów dających się otrzymać w danym okręgu lub łatwo sprowadzalnych, a w ich braku stworzenie odpowiedniej wytwórczości, gdyż tylko w ten sposób udać się może utrzymanie cen na właściwym poziomie, co przecież jest celem.

Z chwilą, gdy już zgodziliśmy się na używanie, przynajmniej częściowo, materiałów syntetycznych do budowy naszego domku, moglibyśmy się zastanowić jak on by właściwie wyglądał. Całe nieszczęście, że stworzenie jakiegokolwiek możliwej architektonicznie bryły jest w tak małej jednostce bardzo trudne, gdyż wszelkie urozmaïcenia kompozycyjne pociągają za sobą siłą rzeczy wyższy koszt. Nie zważając jednak na trudność, większa część wysiłku twórczego powinna być zwrócona na tę właśnie stronę zagadnienia. Ze zrozumiałych względów czynnik estetyczny jest w projektowaniu domów mieszkalnych bardzo ważny. Miernikiem właściwości danego projektu jest tu reakcja psychiczna lokatorów, laików w fachu, a nie krytyka specjalistów. Jakże inne wrażenie sprawia utrzymane w jasnych, wesółych barwach mieszkanie, zapełnione meblami użytecznymi, o estetycznym wyglądzie, niż ciemne ponure podobne do średniowiecznego zamku pomieszczenie, w którym poustawiane dziwaczne, niepraktyczne i niewygodne stwory mają się nazywać meblami. O ile łatwiejsze są do utrzymania w czystości stosunkowo niskie i niezbyt wielkie, lecz dobrze wentylowane i funkcyjnie dobrze rozplanowane pokoiki niż wielkie jak hale sale w których, w braku innych pomieszczeń, wykonuje się wszystkie czynności życiowe jed-

nocześnie. Jakże silniejsze poczucie własności sprawia niewielki, wesoły i estetycznie urządzony pokój, w którym zapomina się o zewnętrznym świecie, często, tak nam nieprzychylnym! To samo odnosi się i do wyglądu zewnętrznego, który oprócz wrażenia estetycznego indywidualnego, musi harmonizować z otoczeniem i niejako „wkomponowywać się” w krajobraz.

Bardzo ważnym czynnikiem jest również właściwe rozplanowanie pokoi i połączenie ich w funkcyjnie scharmonizowaną całość. Abstrahując już od „przestępstw” w tej dziedzinie w rodzaju wejścia głównego przez kuchnię czy jakąś jeszcze mniej reprezentacyjną ubikację, co się jeszcze nazbyt często zdarza, nawet błędy w rozplanowaniu są często powodem nieświadomego zupełnie rozdrażnienia lokatorów, a tym samym i fiaskiem projektodawcy. Wracając jeszcze raz do strony techniczno-ekonomicznej musimy wspomnieć o organizacji masowej produkcji takich domów, która będzie miała bardzo ważny wpływ na ukształtowanie się ich ceny. Najważniejszą zadanie

się tutaj metoda zastosowana przez Forda w jego fabrykach samochodów, polegająca na możliwie wielkim uproszczeniu procesów produkcji i zmechanizowaniu ich, co umożliwiłoby użycie niewykwalifikowanej siły roboczej, w ogromnej większości obsady zakładu produkującego i ma oczywiście dodatni wpływ na cenę produkcji.

Wychodząc z założenia stworzenia typu domu dostępnego i pożądanego przez każdego członka społeczeństwa, i aby umożliwić produkcję na szeroką skalę, wykluczone prawie byłoby, a nawet z wielu względów niepożądane oparcie się li tylko na inicjatywie prywatnej. Zakrojone na tak szeroką skalę planowanie budownictwa mieszkaniowego wymagałoby zainteresowania się tym państwa, które dając trwałą podstawę materialną i umożliwiając kredyty inicjatywie prywatnej i jednocześnie, przez swoje wkroczenie, zapewniając większe zaufanie społeczeństwa do tego rodzaju, przedsięwzięcia, mogłoby zmienić w rzeczywistość powiedzenie: „Każdy obywatel państwa we własnym domu”.

Inż. Jan Frankowski

PRZEGLĄD PRASY

Co piszą Włosi?

Jeszcze o Poczdamie

Mimo, że niektóre dzienniki osądziły bardzo optymistycznie wyniki rozmów poczdamskich, można stwierdzić, że na ogół prasa włoska doznała rozczarowania, gdyż żywiła nadzieję, że spotkanie „wielkiej trójki” zdoła rzucić trwałe podstawy pokoju i zapewnić rzeczywistą niepodległość i wolność narodów europejskich, dużych i małych.

Tymczasem prasa codzienna w ogóle, a tygodniowa w szczególności, nie omieszkaly podkreślić, że w Poczdamie była mowa o wszystkim, za wyjątkiem ustalenia nowego ładu w Europie, zaznaczając, że podzielono ją na strefy wpływów.

Dzienniki prawicowe podnoszą, że tego rodzaju podział będzie szkodliwy nie tylko dla życia europejskiego, ale i dla cywilizacji, ponieważ te części, które podpadną pod wpływ rosyjski ulegną wpływom bolszewizmu, a co za tym idzie — totalizmowi i dyktaturze proletariatu; pociągnie to za sobą prześladowania religijne, zniszczenie sfer intelektualnych, zdławienie wszelkiej wolności materialnej i duchowej.

Dzienniki prawicowe podały oświadczenie senatora amerykańskiego Tafta, który wyrażając swój sąd o konferencji poczdamskiej, zaatakował Prezydenta Trumana, twierdząc, że uczynił on zbyt wielkie ustępstwa Rosji; nadmieniał on w końcu, że Alianci napróżno wygrali tę wojnę, ponieważ zamienili dyktaturę Hitlera na dyktaturę Stalina.

Kapitulacja Japonii

Zakończenie wojny na Dalekim Wschodzie, spowodowane użyciem bomby atomowej, zaskoczyło również opinię włoską, która nie okazała z tego powodu żadnej radości. Prawdopodobnie w tej samej sytuacji znalazły się i inne narody, które zdołały się przekonać, że koniec wojny nie przyniesie im żadnej korzyści. W tych warunkach znajdują się właśnie Polacy, gdyż zakończenie tej zwycięskiej wojny nie zrealizuje ich celów, dla których wstąpili do wojny w 1939 roku.

Prasa komunistyczna i socjalistyczna zarzuca Aliantom, że postanowili utrzymać na tronie dynastie japońską.

„*Risorgimento Liberale*” i „*Popolo*” zapatrują się sceptycznie na pacyfikację Dalekiego Wschodu. Uważają one wstąpienie Rosji do wojny przeciw Japonii za poważną przeszkodę w pomyślnym rozwiązaniu problemów Dalekiego Wschodu. Rosja podobnie jak w Europie, wysunie żądanie otoczenia się pasem państw „satelitów”.

„*Indipendente*”, podkreśliło, że Rosja tanim kosztem zapewniła sobie zdobycze na kontynencie azjatyckim, dodając do starego zagadnienia carskiego: „ekspansja na wschód lub na zachód” nieoczekiwane rozwiązanie: „ekspansja i na wschód i na zachód”.

Zagadnienia pokojowe

Gwałtowne przemówienie Tita o pretensjach jugosłowiańskich do Triestu i Istrii, greckie żądania wysp Dodekanezu oraz żądania Negusa, pragnącego włączyć do Etiopii dawne kolonie włoskie (Eritrea i Somali) — wytworzyły wśród społeczeństwa włoskiego wielki pesymizm i sceptycyzm odnośnie zagadnień pokojowych.

W artykule, który ukazał się w „*Il Paese*” (dziennik niezależny z Neapolu) zatytułowanym „Upokarzająca wolność”, Józef Borgeese podnosi, że ta wojna nie osiągnęła swego celu, gdyż w dalszym ciągu siła decyduje w stosunkach międzynarodowych. Autor artykułu przytacza jako klasyczny przykład los Polski, twierdząc, że jest niesłychanie tragicznym faktem, że wojna europejska, która wybuchła w obronie Polski, zakończyła się kapitulacją Polski wobec imperialistycznej zachłanności sowieckiej. Pogląd ten podzielają różne inne dzienniki i czasopisma jak np. „*Idea Liberale*”, tygodnik partii liberalnej w Bari. W artykule p. t. „Oswobodzenie od obawy i jednolity front demokracji” pisze on, że chociaż komunizm, tak w Italii jak i za granicą stwierdza codziennie swe zamiary demokratyczne, jednak fakty nie odpowiadają głoszonym hasłom, ponieważ komunizm działa jedynie na zasadzie pogroźek, oszukaństw i użycia siły. Dlatego też „*Idea Liberale*” podkreśla konieczność utworzenia prawdziwie demokratycznego, jednoli-

tego frontu dla wykluczenia ze sceny politycznej komunistów.

Pierwsze posunięcia rządu laburzystów

Głośnym echem odbiły się we Włoszech posunięcia rządu laburzystów brytyjskich, a w szczególności oświadczenia ich przedstawicieli: Atlee, Bevena i Lasky'ego.

Dzienniki lewicowe powitały pogroźkę partii konserwatystów, jako zwycięstwo socjalistyczne i komunistyczne.

Obecnie po oświadczeniach Lasky'ego w Paryżu przeciw tendencji fuzjonistycznej pomiędzy socjalistami i komunistami, następnie po oświadczeniach Atlee'go i Bevena przeciw powstaniu nowych rządów totalnych tak w Italii, jak i w innych krajach oswobodzonych, dzienniki prawicowe, jak monarchiczna „*Italia Nuova*”, satyryczno-polityczny „*L'Uomo Qualunque*” oraz „*Risorgimento Liberale*” (liberalny) i katolicki „*Popolo*”, wzięły za punkt wyjścia te oświadczenia, aby podkreślić, że przewidywania socjal-komunistów były jeżeli nie błędne, to napewno przedwczesne.

Kongres socjalistyczny w Paryżu

Mowy Lasky'ego i Bluma wypowiedziane na Kongresie przeciw fuzji partii socjalistycznej z komunistyczną wywołały wielkie rozczarowanie wśród lewicowych partii włoskich, tym bardziej, że na ostatnim kongresie socjalistów włoskich Pietro Nenni (leader socjalistów włoskich) postanowił arbitralnie, że młodzi socjaliści (wszyscy przeciwni fuzji) nie będą mieli prawa głosowania, aby nie przeszkodzić projektowanej fuzji i aby takowej nie obalić przy głosowaniu.

Kongres na Bałkanach

Postawa zajęta przez rządy anglo-amerykańskie wobec wyborów w Bułgarii, Jugosławii, Rumunii i Grecji, została powitana przez prasę umiarkowaną jako zdecydowane zwycięstwo demokracji nad totalizmem rosyjskim.

Dzienniki nie ukrywają, że w tych

krajach komunizm, posługując się swoim zwykłym systemem szantażu, gróźb i zbrojnej przemocy, dąży za wszelką cenę do zaprowadzenia dyktatury proletariatu. Zjawisko to odczuwa się bardzo silnie we Włoszech, ponieważ partie lewicowe włoskie posługują się tymi samymi środkami w celu zdobycia władzy.

Ponieważ anglosasi wysłali swych obserwatorów na Balkany celem zagwarantowania wolnych wyborów, niektóre dzienniki podkreślają, że powinno się uczynić to samo w Polsce i że skoro anglosasi walczyli o wolność, więc wygrawszy wojnę nie powinni dopuścić do zniszczenia wolności.

Niedoszłe „Te Deum“

Veto postawione przez rząd włoski przeciw odprawieniu dziękczynnego nabożeństwa z okazji zakończenia wojny wywołało ożywioną polemikę w prasie.

Propozycja ta wyszła z ust ministra De Gasperi (chrz. demoracja), lecz została momentalnie zbojkotowana przez socjal-komunistów, a w szczególności przez Piotra Nemi, który w czasie okupacji niemieckiej w Rzymie uratował swe życie, chroniąc się do kościoła mającego przywileje eksterytorialne.

Dzienniki prawicowe zaznaczają, że rząd dowiódł, że nie jest wyrazicielem myśli, woli i uczuć narodu włoskiego, który w większości jest katolicki i praktykujący.

Na jednej z konferencji prasowych, którym przewodniczył premier Parri, omawiało się wolność prasy. Przedstawiciel „Unità” który wziął udział w dyskusji, oświadczył, że zbytnia wolność prasy pozwala pewnemu odłamowi dzienników włoskich na atakowanie instytucji demokratycznych. Przedstawiciel komunistyczny twierdził, że pozostawienie wolności prasie może doprowadzić do tego, że stanie się ona faszystowską. Incydent ten posłużył dziennikom umiarkowanym do dalszej obrony wolności prasy, atakowanej przez komunistów.

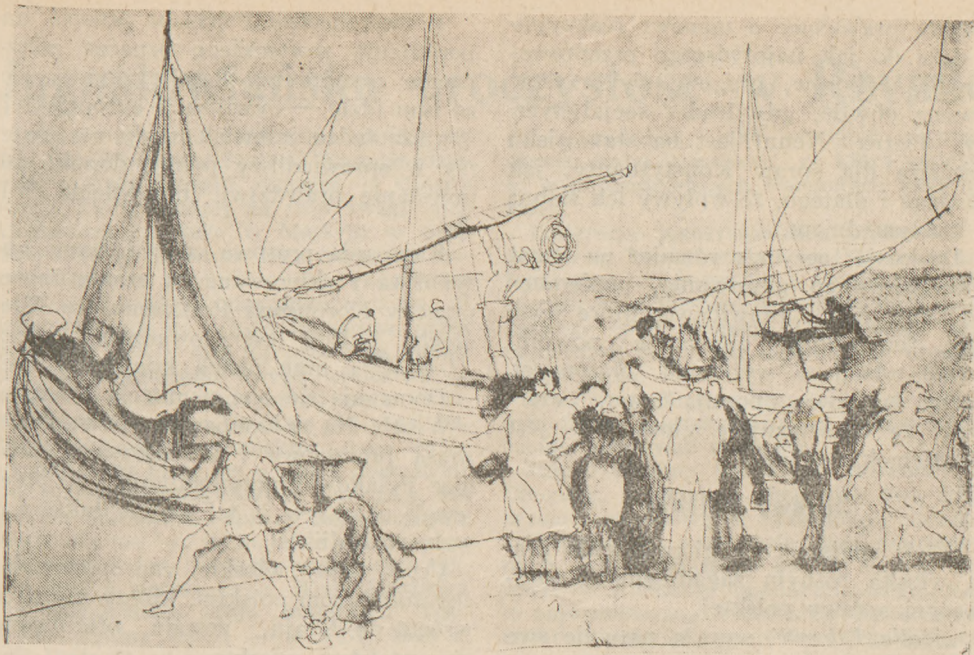
Obecnie toczy się dyskusja nad projektem nowego dekretu, któryby dążył do wyznaczenia poważnych sankcji przeciw tym wydawcom, którzy korzystają ze współpracy dziennikarzy nie należących do Związku. Również przeciwko temu projektowi powstała prasa umiarkowana, twierdząc, że tego rodzaju dekret byłby jawnym pogwałceniem wolności prasy.

Wobec tych usiłowań wprowadzanych w życie również przez Włoską Federację



Plaża

(Rys. M. Kościakowski)



S. Benedetto

(Rys. M. Kościatkowski)

Prasy, tygodnik polityczny „L'Uomo Qualunque” powziął inicjatywę utworzenia syndykatu „dziennikarzy niezależnych”.

Godnym uwagi jest fakt, że gen. Ben-
civenga, który był prezesem syndykatu
dziennikarzy, a z którego to stanowiska
został usunięty przez faszystów, wyraził
obecnie zgodę na projekt utworzenia
„syndykatu wolnych dziennikarzy” i
stał na czele ich organizacji, oświadczając
przytem, że tak jak przez wiele
lat stawiał opór ograniczeniom prasowym
ze strony faszystów, tak obecnie będzie
stawiał opór prześladowaniom prasy,
pochodzącym ze strony nowych elemen-
tów.

A oto jeszcze jeden interesujący
szczeół. Arturo Labriola, dawny dzien-
nikarz, uważany przez wielu ludzi za
ojca socjalizmu włoskiego, został pozbawiony
możliwości wzięcia udziału w
Konsulcie. Należy podkreślić, że Labrio-
la został pozbawiony swego czasu ka-
tedry uniwersyteckiej i zesłany na wy-
gnanie przez rząd faszystowski.

Labriola, który nie został dopuszczony
do Konsulty z powodu krytyki obec-
nego rządu, opublikował w niezależnym
dzienniku „Il Tempo” artykuł, w któ-

rym oświadcza, że tak jak w ciągu 20
lat zwalczał dyktaturę faszystowską, tak
teraz dołoży wszelkich sił, aby zwalczać
próby nowej dyktatury.

Wybory

Wewnętrznym zagadnieniem politycz-
nym, najbardziej dyskutowanym w cią-
gu zeszłego miesiąca przez całą prasę,
była decyzja, które wybory mają otrzy-
mać pierwszeństwo: samorządowe, czy
też do parlamentu? Wśród 6 partij na-
leżących do rządu, partia liberalna, chrz.
dem. i demokr. pracy popierają pierw-
szeństwo wyborów samorządowych z
dwóch przyczyn: 1) ponieważ partie
należące do Komitetu Wyzwolenia Na-
rodowego uprzednio tak postanowiły;
2) ponieważ uważają one, że po prze-
jęciach lat ostatnich naród nie jest przy-
gotowany do wypowiedzenia się na te-
mat zagadnień obejmujących strukturę
całego państwa i że w tym wypadku
wybory samorządowe stanowiłyby przy-
gotowawczą akcję do wyborów do pa-
lamentu. Pozatem uważa się, że należy
odłożyć wybory do Konstytuanty, aby
żołnierzom powracającym z niewoli dać
możność wypowiedzenia się. Socjal-ko-
muniści ze swej strony oskarżają stron-

nietwa pravicowe o manewr reakcyjny i dążą do jak najprędszego przeprowadzenia wyborów, pragnąc wykorzystać obecną chwilę, gdy leader socjalistyczny Pietro Nenni jest na stanowisku ministra dla spraw Konstytuancy, jak również i dlatego, że wpływy ich słabną z każdym dniem.

Dyskusja toczy się również na temat obowiązkowego głosowania, popieranego przez partie pravicowe, które uważają, że wszyscy obywatele powinni wziąć udział w wyborach. Natomiast partie lewicowe oponują temu, twierdząc, że obowiązujące głosowanie jest antydemokratyczne.

Sprawy polskie

Wiele miejsca i uwagi poświęciła prasa włoska różnym zagadnieniom dotyczącym sprawy polskiej.

„Italia Libera” wyraża naiwnie swe zadowolenie, że na terenach okupowanych przez armię czerwoną istnieje wolność informacji, oraz, że wolne wybory w Polsce będą zagwarantowane przez obecność przedstawicieli prasy alianckiej.

„Il Commento” (przegląd dwutygodniowy) po podkreśleniu, że Polska wiele ucierpiała w tej wojnie stwierdza, że jedynym dla niej ratunkiem będą wolne i tajne wybory.

Maria Rygierowa w czasopiśmie „Domenica” oświadcza, że Stalin osiągnął swój cel w Polsce, zadając przytem poważny cios Aliantom.

Komunistyczna „Unità” chwaliąc program „rządu” polskiego twierdzi, że wbrew pogłoskom kursującym o Polsce za granicą, istnieje w tym kraju prawdziwa i postępową demokracja.

Wszystkie dzienniki i tygodniki umiarkowane bez wyjątku zajmowały się w ciągu bieżącego miesiąca sprawą polską utrzymując:

1) że nie przyznać słuszności Polsce znaczyłoby rzucić ziarno niezgody i nowych rewindykacji, a więc i nowych wojen;

2) że przyłączenie do Polski wschodnich ziem niemieckich grozi nową wojną;

3) że przesiedlanie milionów ludności jest nieprawne i amoralne;

4) że rzucenie Polski w objęcia imperializmu sowieckiego oznacza zniszczenie przedmurza katolicyzmu, a co za tym idzie — cywilizacji europejskiej;

5) że żaden człowiek nigdy nie uwierzy w sprawiedliwy pokój, dopóki nie powstanie prawdziwie niepodległa Polska.

Kampania prasowa zdecydowanie antypolska i skierowana w szczególności przeciw Korpusowi Polskiemu we Włoszech była i jest prowadzona przez „Unità” i inne pisma komunistyczne.

Domagają się one usunięcia Polaków z Włoch. Na tę kampanię odpowiedziała prasa pravicowa i umiarkowana broniąc Polaków i przypominając, że przelewali oni krew w tej wojnie także i o wolność Italii.

Część prasy włoskiej zaproponowała, aby żołnierzom polskim, którzy nie chcą wrócić do Kraju, zostało ofiarowane obywatelstwo włoskie.

Prasa rzymska opublikowała obszernie sprawozdania z uroczystości poświęcenia emmentarza żołnierzy polskich, poległych pod Monte Cassino.

Szczególnie serdeczne komentarze poświęciły tej uroczystości dzienniki „Italia Nova”, „Popolo” i „Osservatore Romano”. Pierwszy z nich pisze, że uczucia narodu włoskiego do żołnierzy polskich przeplatane są bólem wobec świadomości, że pogodny nastrój nie powrócił jeszcze w Polsce. Bolesny jest również fakt, że wszelka pomoc z włoskiej strony poza ofiarowanym uczuciem jest niemożliwa. Zwracając się do żołnierzy polskich autor kończy swój artykuł następująco: „Wiercie mi żołnierze polscy, że nikt bardziej od nas nie pragnie pomyślnej przyszłości dla waszego kraju. Cześć i chwała wielkiej i okrytej sławą ziemi polskiej.”

„Il Popolo” zaznacza, że uroczystość ta nabrała szczególnego znaczenia wobec faktu, że nad grobami poległych i za wolność Italii Polaków zgromadzili się żywi ich koledzy w oczekiwaniu na uwolnienie swej ojczyzny. „Żołnierze ci powinni być wysłuchani i otoczeni miłością. Żadna akcja wrogich Polsce elementów nie zdoła uszczuplić wielkości ich poświęcenia” — kończy swój artykuł ten włoski dziennik. J. G.

Jugosłowiańska uroczystość w Rzymie

Dnia 6 września 1923 roku urodził się król jugosłowiański Piotr II Karađorđewicz, (nazwa dynastii, oznacza — Czarny Jerzy), który wstąpił na tron swego ojca Aleksandra (zabitego w Marsylii w roku 1934) dnia 27 kwietnia 1941 roku. Od momentu objęcia przezeń władzy Jugosławia skierowała swą politykę przeciwko osi, co przyczyniło się do zajęcia Jugosławii przez Niemców. Cztery lata już przebywa młody król poza granicami swego królestwa w Londynie. W Londynie ożenił się z księżniczką grecką, która urodziła mu syna, następcę tronu jugosłowiańskiego, tego tronu, o który teraz toczy się walka w Jugosławii i w grze dyplomatycznej w Londynie. Na zjeździe ministrów spraw zagranicznych omawiana ma być m. in. także kwestia jego „abdykacji”, jak tłumaczy wystąpienie króla z dnia 8 sierpnia b. r. Rosja Sowiecka i jej eksponent w kraju „marszałek” Tito. W historyczny dzień — 8. VIII. 1945 r. król Piotr II odebrał swym zastępcom w Jugosławii, regentom, prawo działania w jego imieniu i późniejsze działanie rządu Tito uznał jako bezprawie. I to dlatego, ponieważ Tito nie dotrzymał umowy Subasiz-Tito i rządzi się na sposób dyktatorski, bolszewicki. W ten sposób Piotr II odmówił rządowi Tita legalności i wszelkiej zań odpowiedzialności. Przeciwnie, opowiedział się przeciwko niemu. Dziś problematyka jugosłowiańska w znacznej mierze zawarta jest w przeciwstawieniu: król Piotr II — albo Tito. U jej podstawy leżą pytania: demokracja na sposób zachodnich demokracji, albo nieład, dyktatura, totalizm komunistyczny. Krótko — zachód lub wschód, Europa lub Azja, chrześcijaństwo lub bolszewizm.

W takim to czasie wypadła 22 rocznica urodzin jugosłowiańskiego króla. Dzień ten w Jugosławii pod zaborem okupantów obchodzony był jako święto naradowe, tym więcej w sercach — im mniej wolno było okazać uroczystość na zewnątrz. Dziś w Jugosławii komuniści występują przeciwko królowi, zaś dla szerokich rzesz nacjonalistów stał się on symbolem wolności, nowego ładu, nowej Jugosławii, która, jak wierzą, odzyska wolność i umocni ją w związku wolnych państw Międzymorza Środkowej Europy.

Wojsko jugosłowiańskie, które walczyło w latach zaboru pod dowództwem generała Draży Michajłowicza przeciwko okupantowi i przeciwko Tito, jako bolszewickiemu agentowi, albo pozostało w kraju i walczy dalej o wolność, lub wycofało się poza granice pozostając wierne królowi. Zgoda króla na rządy Tito, choć wymuszona przez zewnętrzną sytuację polityczną, była poważnym ciosem dla wojska królewskiego. Nowy krok króla przyjęło wojsko z praw-

dziwą radością, jako początek nowego okresu walki o wolność, za którą walczyło w najtrudniejszych warunkach swej historii.

Emigracja jugosłowiańska, oficerowie i żołnierza, którzy zostali we Włoszech internowani lub powrócili z obozów koncentracyjnych z Niemiec, a także cywilni uciekinierzy spod okupacji Tita, chcieli jak najbardziej uroczystie uczcić dzień urodzin swego króla.

We wszystkich obozach żołnierzy i uchodźców jugosłowiańskich odprawione zostały uroczyste msze św.

Jugosłowianie, Serbowie, Słoweńcy i Chorwaci w Rzymie obchodzili swą uroczystość narodową w następujący sposób:

Uroczystość rozpoczęła się odprawieniem katolickiej mszy św. w starym kościele św. Klemensa opodal Colosseum. Jest to najwybitniejszy wszechsłowiańsko-chrześcijański zabytek, ponieważ w jego murach spoczywają prochy apostoła Słowian św. Cyryla. Ten starodawny kościół jest także świątynią jugosłowiańską, gdyż wielki biskup Strossmayer wybudował w nim kaplicę ku czci Sw. Apostołów Cyryla i Metodego.

Tu też ksiądz słoweński o. Alt O. C. odprawił mszę św., w czasie której Słoweńcy odśpiewali pieśni kościelne i ludowe.

Hymnem narodowym serbsko-chorwacko-słoweńskim zakończono nabożeństwo katolickie.

Przypadkowo nie było tego dnia w Rzymie przewodniczących politycznych stronnictw jugosł. w Rzymie: min. dr. Kreka, Topalowicza i Predawca, którzy wezwani zostali do północnych Włoch. Zastępowali ich gen. Marko Michajłowicz, dyr. Bogumił Renec i dr. Kowaczewicz. Między innymi obecny był na mszy św. b. jugosłowiański minister Wozniak, który niedawno uszedł z Jugosławii.

Serdecznie powitano delegację polską.

W sercach nas, Jugosłowian, wzbudziło to wielką radość, bo czujemy, że nie jesteśmy sami, że braterski naród bohater-skich Polaków współczuje nam w naszym losie, że oni rozumieją naszą walkę i krok naszego króla, który ma znaczenie również i dla nowego porządku całej Środkowej Europy.

Po nabożeństwie katolickim delegacje: polska, słoweńska i chorwacka udały się do prawosławnej cerkwi na ul. Palestro.

Po uroczystym odśpiewaniu modłów za króla ks. Popowicz wygłosił krótkie kazanie omawiając dzieje narodu serbskiego po klęsce kosowskiej, walczącego z wrogami przez długie stulecia za „krst castni i slobodu zlatnu” — za „krzyż i wolność”.

Także i my jesteśmy teraz jak po klęsce kosowskiej, a młody król tak jak i jego przodkowie przewodniczy nam w walce

za chrześcijaństwo i wolność. Dlatego też modlimy się o zdrowie, szczęście i naderżenie dla króla i za jego i nasz powrót do wolnej ojczyzny.

Po nabożeństwie w kościele katolickim i prawosławnej cerkwi Związek Jugosłowiański zaprosił uczestników i gości do kasy ję jugosłowiańskiego, gdzie odbyła się krótka akademja na cześć króla.

Pierwszy powitał uczestników, a zwłaszcza polskich gości, przedstawiciel Serbów i wojska jugosłowiańskiego w Rzymie, gen. Marko Michajłowicz, poczem wygłosił krótką mowę na cześć króla. Witając przedstawicieli wojska polskiego wyraził przekonanie, że po 8 sierpnia nasza sprawa uległa znacznemu polepszeniu i że pod kierownictwem naszego króla idziemy do nowej wolności i nowej Jugosławii.

Imieniem Chorwatów przemawiał dr. Kowaczewicz.

W imieniu Słowenów przemówił major F. Erjavec, który wyraźnie podkreślił, że Słowenicy pragną Jugosławii takiej, w której będą mogli żyć wolni Słowenicy, wolni Chorwaci i wolni Serbowie w demokratycznej federacji. Ponieważ król w dniu 8 sierpnia b. r. stanął po stronie naszych żądań, mamy tym większy obowiązek życzyć mu wszystkiego najlepszego w dniu jego urodzin.

Po przemówieniu wszystkich przedstawicieli narodów Jugosławii, aktor Belgradz-

kiego Teatru Narodowego Mikaczewicz recytował wiersz nieznanego poety serbskiego, żołnierza armii jugosłowiańskiej: „Pred pobedom” tj. „przed zwycięstwem”, a następnie recytował słoweński reżyser Władko Kos pieśń prozą największego słoweńskiego pisarza Iwana Cankara pod tytułem: „Na veliko nedeljo” tj. „Niedziela Zmartwychwstania”.

Zdaje mi się, że pieśń ta prozą jest już w polskim wydaniu „Cankarowych Noweli”, które przetłumaczyła p. Mole, a wydała jugosłowiańska biblioteka w Warszawie jako pierwszą książkę ze słoweńskiej literatury.

Po tej krótkiej uroczystości gen. Marko Michajłowicz zaprosił wszystkich uczestników i gości na obiad, w czasie którego Polacy życzyli narodom Jugosławii prawdziwej wolności w przyszłym związku wolnych państw w środkowo-europejskiej federacji Międzymorza.

Ta uroczystość rocznicy urodzin Króla Jugosławii Piotra II stała się wyrazem zespalania się narodów słowiańskich w ścisłym współdziałaniu między sobą, narodów, których to samo położenie geograficzne w środku Europy, wspólny los i teraźniejsza niedola kierują ku przyszłej wspólnej doli i życiu wspólnemu po wspólnym zwycięstwie.

Słoweniec

Listy do redakcji

Pragnę podzielić się z czytelnikami „Na szlaku Kresowej” treścią listu jaki otrzymałem od p. Ryszarda Wragi w związku z artykułem moim pt.: „Sprawa Stanisława Brzozowskiego” („Na szlaku Kresowej” nr 5 (23):

„Czytałem Pański artykuł o Brzozowskim w „Na szlaku Kresowej”. Bardzo dobrze, że Pan to i tak napisał. Jedno uzupełnienie: w spisach agentów Ochranki ośnośnych dwóch lat figurował istotnie „Stanisław Brzozowski”. Odpisy tych wykazów zdobyliśmy przez śp. Adama Zielezińskiego (I-go radcę Ambasady w

Moskwie) w latach 1934–35. Klinger nie mógł o tym wiedzieć, gdyż miał się tą sprawą zająć śp. Leon Wasilewski, który m.in. jako redaktor „Niepodległości” zajmował się również i rehabilitacją Stanisława Brzozowskiego. Nasze tłumaczenie było: zwyczajem Ochranki było nadawanie nazwisk wybitnych osobistości śledzonego świata politycznego swoim agentom. W konkretnych spisach „Stanisław Brzozowski” był jedynym „prawdziwym” nazwiskiem. Inne były wyraźnymi pseudonimami.”

Gustaw Herling-Grudziński

W związku z artykułem p. Wiarosława Sandelewskiego pt. „Mistrz z Roncole” w nrze 7 (25) „Na szlaku Kresowej” chciałbym podać jeden szczegół, dotyczący niezwyklej popularności Verdiego, przypuszczam, że nieznamy czytelnikom. Nie wnosi on nic nowego do oceny talentu kompozytora, ale jest bardzo ciekawy, jako wyraz nastrojów epoki. Otóż Verdi wyrastał i potęgował w okresie walki Włoch o zjednoczenie. Wyjątkową popularnością wśród patriotów cieszył się wówczas król Wiktor Emanuel. Był to sztandar polityczny, — broniący przez jednego, zwalczany przez innych. Verdi zdobywał swoją sławę wśród miłośników muzyki potęgą swego talentu, —

wśród patriotów... dźwiękiem swego nazwiska... Verdi! — krzyczał tłum nie tylko w teatrach, ale i na wiecach politycznych. Verdi! — krzyczano tam, gdzie jeszcze nie można było krzyknąć Viva il Re!

Dlaczego tak się działo? No, bo VERDI stanowiło zestawienie pierwszych liter sztandarowych wówczas słów: V—ittorio E—manuele R—e d’I—talia. Byli ówczas ludzie, którzy ze zdumieniem dowiadawali się o istnieniu człowieka nazwiskiem Verdi, jak myśmy się zdziwili, poznając pana Lopp, Cop, lub panią Peeska.

Walerian Charkiewicz

MISTRZOSTWA SPORTOWE 2. KORPUSU

Na stadionie sportowym w San Benedetto del Tronto odbyły się finałowe rozgrywki o mistrzostwo Korpusu w trójbój lekkoatletycznym. Do konkurencji stanęło 61 zawodników, reprezentujących 5 walczących zespołów: Kresowej, Karpackiej, Pancерnej, 7 D. P. i Jednostek Pozadywizyjnych.

Bieg

Trójbój o palmę pierwszeństwa w Korpusie rozpoczął się partią najbardziej efektowną, bo biegiem na 100 metrów. Tadeusz Hatlas z Kresowej przebiegł setkę w czasie 12,3. Nie był to największy sukces sportkama. Rekord ustalony został w następnych minutach. Czas 12,1 ustalili Krawczyk z Jedn. Pozadyw. i Milewski z Kresowej. Ogólna tabela punktów uzyskanych w tej pierwszej konkurencji przedstawiała się następująco: Kresowa — 230, Karpacka — 222, Jedn. Poz. — 222, Dyw. Panc. — 208,5 i 7 D. P. — 206.

W dalszym ciągu zawodów odbyły się skoki w dal oraz rzut granatem. Po pierwszych próbach zarysowały się dwa zespoły, walczące o zwycięstwo. Grupa Jedn. Pozadyw. okazała się najpoważniejszym konkurentem Kresowej. Skoczki Jednostek podciągnęli punktację w skokach i definitywnie o wyniku miał za-

decydować granat. Po prawie dwugodzinnej walce ustalono zespołowe ilości punktów w skoku w dal i rzucie granatem. Wyglądały one następująco:

Skoki

Jednostki — 251,2; Kresowa — 205; Karpacka — 199,3; Dyw. Panc. — 201; i 7 D. P. — 179,6. Indywidualnie najlepszy wynik w skoku uzyskał Smyk z Jednostek — skacząc 5,94 mtr.

Rzut granatem

Kresowa — 146,75; Karpacka 122; Jedn. — 102; Dyw. Panc. — 85 i D. P. — 74,50. Indywidualnie najlepszy wynik uzyskał Klimowski z Karpackiej, rzucając 61,5 mtr.

Po tych wynikach punktacji całych zespołów można się było mniej więcej spodziewać, kto zdobędzie prymat sportowy w Korpusie. Przewidywania wszystkich sprawdziły się. Kresowa zespołowo i indywidualnie wygrała trójbój o mistrzostwo Korpusu w następującym układzie punktów:

Kresowa — 540,10 — I. miejsce, Jedn. Poz. 526,45 — II. miejsce, Karpacka — 524,70 — III. miejsce, Pancerna — 466,15 — IV. miejsce, 7 Dyw. P. — 431,50 — V. miejsce.

FRASZKA

S Z P A K

Ojciec szpak do syna szpaka
rzekł:

„Wyrosteś na junaka,
idziesz w świat, więc w pierwszym rzędzie
z radą moją lepiej będzie.
Prośłą drogą chodzą głupcy.
Dobrze o tym wiedzą kupcy,
to też każdym razem biją
tych, którzy uczciwie żyją.
Sztuka cała w tym się mieści,
by wciąż mówić o swej cześci,
wyzbyć serca oraz duszy...
— żadna podłość cię nie wzruszy.
Tak wygląda stanu racja,
to jest, synu, dyplomacja.
Gdy do tego dodasz jeszcze:
ambicyjkę, tupet, klikę,
wówczas będziesz miał w swej dłoni
— nowoczesną politykę.”
Syn szpak słucha ojca szpaka
i podziwiał mądrość taką;
myśli:
„Zrozumiałem wątek,
tę sprzedam na początek!”

Andrzej T.

S P I S T R E S C I

	Str
Deklaracja Niepodległościowa	3
Po ustaniu działań wojennych	5
Après la fin des hostilités	7
Dopo la fine delle ostilità	8
U grobów ludzi wolnych	J. Ż. 10
Warszawa	Władysław Broniewski 11
Przemówienie na Świącie Kresowej Dywizji	Władysław Anders 12
Rozkaz na dzień Święta Dywizji	Nikodem Sulik 13
4 lata	Aleksander Wieliczko 14
Święto żołnierza—obywatela	 16
Prasa a demokracja	Dr Seweryn Baran 20
Ku wielkiej przyszłości	J. P. 21
Prawda o „wyzwoleniu“ Czechów i Słowaków	Morawianin 24
1939—1945	Jerzy Bzarewski 29
Konferencją czy bombą?	Jarosław Żaba 30
Miasta włoskie	Jan Olechowski 33
Powrót jeńców włoskich	Sylwester Mora 34
Ritorno dei prigionieri di guerra ita- liani	Silvestro Mora 34
„Włączeni do ogólnego planu“	On 39
Atom — nowe źródło energii	Kazimierz Zamorski 43
Na zakończenie dyskusji	 52
Polska Bolonia	Jan Bielatowicz 55
„Od Ostrej Bramy do Ósmej Armii“	Witold Szyfer 56
Domy składane	Inż. Jan Frankowski 56
Co piszą Włosi?	J. G. 60
Jugosłowiańska uroczystość w Rzymie	Słoweniec 65
Listy do redakcji	Gustaw Herling-Grudziński 66
	Walerian Charkiewicz 66
Mistrzostwa sportowe 2. Korpusu	 67
Szpak	Andrzej T. 67

Okładka — Aleksander Werner



ANTYKWARIAT

DOM
KSIĄZKI
DOM

305

XXXXXX
DOM

188088

600

